

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

28 lutego–15 marca 2012 nr 4 (152)



Chcą odebrać teren przy katedrze w Odessie s. 4

244. rocznica Konfederacji Barskiej s. 12
Rzeź Pragi s. 20

Latem 1938 rozpoczęto eksploatację zbudowanego w Karpatach, na grzbiecie góry Pop Iwan w Czarnohorze, obserwatorium astronomicznego, zadaniem którego było prowadzenie badań i prognozowanie zmian pogodowych na obszarze niemal całej Europy Wschodniej. W tamtych czasach była to najbardziej nowoczesnie wyposażona placówka naukowa. Jej budowa trwała niespełna dwa lata.

KTO SZYBKO DAJE, DWA RAZY DAJE

MARCIN ROMER

Kilka dni temu w karpackim uzdrowisku Jaremcze odbyło się kolejne spotkanie poświęcone realizacji wspólnego, polsko-ukraińskiego projektu utworzenia centrum spotkań młodzieży akademickiej Polski i Ukrainy. Wpisany do tzw. mapy drogowej prezydentów Ukrainy i Polski na lata 2011–2013, projekt składa się formalnie z dwóch części. Jedną z nich jest odbudowa zlokalizowanego na poziomie ponad 2000 metrów dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze. Po odnowieniu obiekt ma pełnić rolę nie tylko schroniska wysokogórskiego, ale przewiduje się przywrócenie mu roli placówki naukowo-dydaktycznej. Drugą część projektu stanowi budowa w miejscowości Mikuliczyn na Huculszczyźnie nowoczesnego obiektu pełniącego rolę polsko-ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej.

Przedstawiony projekt jest inicjatywą Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankowsku oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Jest szansa, że wkrótce powstanie wspólna fundacja, której celem będzie pilotowanie realizacji projektu i późniejsze zarządzanie obiektami. Cała sprawa nie pojawiła się wczoraj. Realne działania trwają już od kilku lat. Inicjatywa spotkała się z bardzo przychylnym odzewem zarówno po stronie polskiej jak i ukraińskiej. Pod patronatem prezydenta RP odbył się konkurs na projekt architektoniczny obiektu w Mikuliczynie. Konkurs został rozpisany wśród młodych architektów, studentów wydziałów architektury polskich uczelni. Wyłoniono, niezwykle ciekawy i śmiały projekt, nawiązujący do miejscowej architektury huculskiej i doskonale wpisujący



Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW (od lewej), Roman Iwanicki, zastępca przewodniczącego iwano-frankowskiej Obwodowej Administracji Państwowej, Ihor Cependa, pełniący obowiązki rektora Uniwersytetu Przykarpackiego

się w górskie otoczenie. Stanie się on podstawą do sporządzenia w najbliższym czasie projektu budowlanego obiektu. Iwano-frankowska Rada Obwodowa jednogłośnie (!!!) przegłosowała decyzję o przyznaniu na ten cel kwoty 800 tys. hrywien ze swego budżetu. Z kolei polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało w roku ubiegłym środki na sporządzenie projektu zabezpieczenia obiektu budynku byłego obserwatorium na Popie Iwanie. Projekt jest już w pełni gotowy.

Uczestnicząc w ostatnim spotkaniu, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że było to jedno z najbardziej merytorycznych spotkań poświęconych tej sprawie. Dyskusje, niekiedy nawet ostre, zmierzały zawsze do wypracowania najbardziej efektywnego,

dla osiągnięcia zamierzonego celu, sposobu działania. W spotkaniu brali udział polscy i ukraińscy architekci, inżynierowie, przedstawiciele miejscowych władz, przedstawiciele obu uniwersytetów. Przybyli przedstawiciele: kancelarii prezydenta RP, polskiego ministerstwa kultury, MSZ RP, ambasady polskiej w Kijowie i konsulatu generalnego we Lwowie. Spotkaniu przewodniczyli, jak zawsze, twórcy tej niestandardowej idei: Ihor Cependa, pełniący obowiązki rektora Uniwersytetu Przykarpackiego i Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW.

Najwyraźniej projekt wchodzi w nową, decydującą fazę. „Skończyły się żarty, zaczęły się schody” – jak powiedział ponoć gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski wychodząc

z warszawskiej „Adrii”. Rzeczywiście, żarty na bok. Od tego czy uda się przejść już teraz do praktycznej realizacji projektu zależą jego dalsze losy. I związana integralnie ze sprawą wysokość niezbędnych nakładów

finansowych. Wydaje się, że najważniejszą obecnie sprawą jest realne, fizyczne zabezpieczenie budynku obserwatorium na górze Pop Iwan. Tu znaczenie ma każdy miesiąc, nie mówiąc już o latach. Warunki panujące na poziomie ponad 2000 m n.p.m. są bezwzględne. Sprawa jest teraz w gestii Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Jeśli środki te zostaną przyznane, prace rozpoczną się jeszcze w tym sezonie, który w warunkach wysokogórskich jest niezwykle krótki. Trwa od czerwca do końca września. Później może być różnie.

Kto szybko daje, dwa razy daje – mówi stare ludowe przysłowie. Przy realizacji każdego przedsięwzięcia niezmiernie ważnym jest czynnik czasu. Pewnych działań należy dokonać tu i teraz. Jeśli to się uda, później, w razie konieczności, można nawet zwolnić tempo.

To, czy budynek obserwatorium na Popie Iwanie, pomnik polskiej myśli technicznej, powróci do swej pierwotnej funkcji i stanie się widocznym znakiem efektywnej współpracy polsko-ukraińskiej, czy na zawsze stanie się trwałą ruiną, zależy właśnie od dziś podejmowanych decyzji.

O niezwykłych losach obserwatorium na Popie Iwanie czytaj także na stronach 16-17.



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Powstanie Uniwersytet Partnerstwa Wschodniego?

W Kijowie i Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie) odbyło się XVIII posiedzenie Komitetu Współpracy Parlamentarnej między Ukrainą i UE. Na czele delegacji stał Paweł Kowal, przewodniczący Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim.

SABINA RÓŻYCKA

„Stosunki między Unią a Ukrainą znalazły się obecnie w szczególnym punkcie. Z jednej strony czekamy na parafowanie i podpisanie umowy stowarzyszeniowej, jednak z drugiej proces ten jest poważnie zagrożony z powodu wątpliwości, związanych z uwięzieniem byłej premier Julii Tymoszenko,” – mówi Kowal. Przewodniczący delegacji uważa, że najważniejszym tematem, na który należy szczególnie zwrócić uwagę, są zbliżające się październikowe wybory do Rady Najwyższej Ukrainy. Jeśli proces wyborczy wywoła poważniejsze wątpliwości ze strony wspólnoty międzynarodowej, wówczas Ukrainie bardzo trudno będzie uniknąć izolacji ze strony Unii Europejskiej – podkreślił.

W Kijowie posel do PE spotkał się z przedstawicielami European Business Association, największego ukraińskiego stowarzyszenia małego i średniego biznesu. Rozmawiano na temat poprawy klimatu inwestycyjnego na Ukrainie. Według ocen ambasadorów krajów UE w Kijowie oraz wypowiedzi przedstawicieli biznesu, nad Dnieprem pogarsza się klimat dla inwestycji. Kwestia ta jest szczególnie ważna przed podpisaniem Umowy Stowarzyszeniowej oraz Umowy o Wolnym Handlu.

Eurodeputowany Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów zapowiedział, że Komisja Współpracy Parlamentarnej, której przewodniczy, zajmie się tym tematem, a on sam przygotowuje w tej kwestii memorandum. „Polityka to siostra-bliźniaczka biznesu, widzimy jak dalece te dwie dziedziny przeplatają się ze sobą”, – zauważył Kowal.

Druga część XVIII plenarnego posiedzenia Komitetu Współpracy Parlamentarnej między Ukrainą i UE odbyła się w Iwano-Frankowsku pod przewodnictwem Borysa Tarasiuka, posła i przewodniczącego parlamentarnego Komitetu Integracji Europejskiej Rady Najwyższej Ukrainy. „Celem tego wyjazdowego spotkania



Paweł Kowal

było zapoznanie się i uchwalenie wspólnej deklaracji Rady Najwyższej i Parlamentu Europejskiego w sprawie reform regionalnych oraz wymiana zdań z władzami i organami samorządowymi” – powiedział Tarasiuk.

Jak stwierdził wiceprzewodniczący Iwano-frankowskiej Administracji Państwowej Roman Strutyński, Rada Najwyższa przyjęła ustawę o zewnętrznych i wewnętrznych zasadach, które będą określały europejski kierunek rozwoju Ukrainy. Na poziomie prezydenta i rządu mamy świadomość, że ustawodawstwo ukraińskie odbiega od norm europejskich. Nie zaznaczone jest w nim, między innymi, dokładne rozdzielenie pełnomocnictw władz lokalnych i samorządów. Są wypadki wzajemnego „przejmowania” pełnomocnictw. Ważnym dla Ukrainy jest doświadczenie państw europejskich, w tym Polski, w sprawie adaptacji ustawodawstwa do standardów europejskich i zapoznanie się z metodami przeprowadzenia administracyjnej i terytorialnej reformy w państwach UE.

„Dążenia do integracji z UE są dobrym kierunkiem rozwoju waszego państwa, – zaznaczył Paweł Kowal. – Administracyjna i terytorialna reforma są warunkami koniecznymi nowego kursu rozwoju każdego państwa. My, jako obywatele Polski, dobrze to rozumiemy i dzielimy się

doświadczeniami w przebiegu reform. W taki sposób Ukraińcy będą rozpoczynać zmiany od dołu, a nie za pomocą dyrektyw „z góry”.

Na posiedzeniu w Iwano-Frankowsku Komisja Współpracy UE-Ukraina przyjęła dokument końcowy, w którym znalazły się zapisy o utworzeniu Uniwersytetu Partnerstwa Wschodniego i konieczności poprawy klimatu inwestycyjnego na Ukrainie. Komisja podkreśliła, że Unia powinna wspierać także młodych obywateli Ukrainy. Wskazała, że nad Dnieprem dorosło nowe pokolenie młodych dynamicznych obywateli państwa ukraińskiego, którzy chcieliby zmieniać swój kraj na lepsze. „Powinniśmy koncentrować środki na kwestiach edukacyjnych i kulturalnych, – powiedział pan Kowal. – Utworzenie Uniwersytetu Partnerstwa Wschodniego dostarczyłoby wyszkolonych kadr, które ułatwiłyby integrację Europejską Ukrainy”.

W czasie pobytu w Kołomyi – mieście, gdzie urodził prof. Bohdan Osadczyk, niedawno zmarły ukraiński historyk, myśliciel i publicysta, – Kowal zaapelował o ufundowanie pamiątkowej tablicy na jego cześć. Bohdan Osadczyk był jednym z największych orędowników pojednania polsko-ukraińskiego. Propozycja Kowala spotkała się z życzliwą reakcją władz lokalnych.

Jak powiązać Wschód z Zachodem



AGNIESZKA SAWICZ

Kiedy w rozmowach o polityce ukraińskiej pojawia się próba jej podsumowania, to wszelkiej maści specjaliści lubują się w przekonywaniu społeczeństw, że wszystko jest na jak najlepszej drodze do zbliżenia z Zachodem. Nawet, gdy podkreślamy, że dla procesu parafowania i podpisania umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską znaczącą przeszkodą jest przetrzymywanie w więzieniu Julii Tymoszenko, to nikt oficjalnie nie zastanawia się, czy Kijów w ogóle chce taką umowę wprowadzić w życie. Zakładamy, przyjmując zachodnią optykę, że jest to celem wszelkich działań polityków i nie bierzemy pod uwagę tego, że może Ukraińcom wcale do integracji z Zachodem nie jest spieszo.

Nie potrafimy często przyjąć do wiadomości ani tego, że Kijów może mimo wszystko czuć bliższe więzy z Rosją, ani tego, że może mieć własny pomysł na realizację zagranicznej polityki. Jakbyśmy nie widzieli, że nad Dnieprem nie spieszo do zmiany przepisów prawnych, reformy administracyjnej czy terytorialnej, korupcja kwitnie w najlepsze, inwestorzy zagraniczni stronią od tego kraju, a już pojawiające się głosy, iż październikowe wybory do Rady Najwyższej mogą zostać sfałszowane, także nie wróżyłyby najlepiej ukraińskiej demokracji i zacieśnieniu więzi z Europą Zachodnią. Pod warunkiem, że przesłanki takie są racjonalne – w kraju, w którym nie ma faktycznie opozycji, trudno zakładać, że nagle Partii Regionów wyrośnie znacząca konkurencja. Ikona dotychczasowej, Julia Tymoszenko, nie namaściła swojego następcy. Natalia Korolewska nie została zaakceptowana przez społeczeństwo, a z cześci więziennej celi byłej premier będzie trudno wygrać cokolwiek.

Coraz wyraźniej widać to, czego od lat nie przyjmują do wiadomości entuzjaści relacji pomiędzy Polską a Ukrainą – mianowicie wzajemne niezrozumienie. Perspektywy warszawska i kijowska są w wielu aspektach rozbieżne i nie chodzi tu tylko o spojrzenie na wspólną historię. To, że dla Polaków, którzy nigdy w tak znacznym stopniu jak Ukraińcy nie byli ekonomicznie zależni od Moskwy, wybór euroatlantyki był naturalny, nie oznacza bowiem, że podobnie jest w przypadku naszych sąsiadów. Pozostając wciąż w orbicie wpływów Kremla, uzależnieni od dostaw rosyjskiego gazu i współpracy gospodarczej, nie oferujący produktów atrakcyjnych dla mieszkańców państw unijnych, są oni skazani niejako na utrzymywanie co najmniej poprawnych relacji z Rosją, bądź na wspomniane i przypominane już od lat 90. XX wieku, poszukiwanie trzeciej drogi rozwoju. Gdyby Polacy wreszcie przyswoili tę wiedzę, prawdopodobnie łatwiej byłoby im prowadzić konsekwentną i co najważniejsze,

efektywną politykę wobec Ukrainy. A przede wszystkim, opartą na nowoczesnym myśleniu i aktywizacji młodego pokolenia, które niedługo przecież będzie tworzyć ukraińską rzeczywistość.

Być może przyjęcie dokumentu końcowego XVIII plenarnego posiedzenia Komitetu Współpracy Parlamentarnej między Ukrainą i UE niesie nadzieję, że wreszcie nastąpi przełom w tej dziedzinie. Zapis o utworzeniu Uniwersytetu Partnerstwa Wschodniego może faktycznie sprawić, że i nad Wisłą, i Dnieprem wyrosną kadry przyszłych urzędników, jacy z powodzeniem będą koordynować dwustronną politykę i przede wszystkim będą rozumieć potrzeby zarówno własnego narodu, jak i mentalność sąsiedniego kraju. Edukacja czy kultura – to dziedziny, które są traktowane wręcz po macoszemu i którym nie poświęca się wciąż należytej uwagi w kontekście dwustronnych stosunków, nie traktuje się ich w sposób kompleksowy. Poszczególne projekty, realizowane na przykład przez uczelnie wyższe, nie stanowią części większego zamysłu, podobnie jak praca ośrodków kulturalnych. Oczywiście, można przyjąć, że w dobie wolności i demokracji nierealne jest narzucenie odgórnie pewnych rozwiązań, lecz być może stworzenie atrakcyjnych koncepcji i sposobów ich finansowania w większym stopniu zachęciłyby osoby odpowiedzialne za poszczególne inicjatywy do koordynacji swoich zamysłów. Być może doczekalibyśmy się chociażby regulacji prawnych, na bazie których uczeni z obydwu państw nie musieliby przechodzić skomplikowanej procedury uznawania tytułów i stopni naukowych, dzięki czemu mogliby z większym zaangażowaniem podejmować współpracę. Także same ośrodki naukowe, pozostawione bez wsparcia ze strony władz państwowych, nie są w stanie efektywnie realizować zamierzeń, a przedsięwzięcia kulturalne, popularne są raczej w wąskich kręgach, nie niosąc za sobą popularyzacji dorobku sąsiedniego narodu.

Czy jednak Uniwersytet Partnerstwa Wschodniego nie pozostanie martwym zapisem, skoro obecnie tak niska jest świadomość właśnie konieczności przewartościowania zasad wzajemnej współpracy? Jeśli jego twórcy będą próbowali bazować na wzorach, jakie zupełnie nie sprawdziły się w ciągu minionych kilkunastu lat, nie będziemy mieli nad czym się rozwodzić. Uniwersytet albo nie powstanie, albo nie będzie działał. Jeśli natomiast uda się po obu stronach granicy wyłuskać osoby, które w sposób nowoczesny postrzegają stosunki polsko-ukraińskie i tych ludzi zaangażować do współdziałania, istnieją realne szanse, że w perspektywie kilku lat Ukraina rzeczywiście znajdzie się bliżej Europy Zachodniej, niż ma to miejsce obecnie.

A społeczeństwa krajów, które obejmują swym zasięgiem Partnerstwo Wschodnie, będą miały chociażby świadomość tego czym partnerstwo to jest, bo jak dotąd mało który przeciętny Kowalski zdaje sobie sprawę z tego, że ono w ogóle istnieje. Iluzoryczność kontaktów pomiędzy Europą wschodnią a zachodnią może nareszcie odejść do lamusa.

Kijów szuka partnerów do wydobywania gazu łupkowego

Ukraina ogłosiła przetarg na eksploatację dwóch wielkich złóż gazu łupkowego. Ten rodzaj gazu może w przyszłości zastąpić drogi rosyjski surowiec, – informują ukraińskie media, powołując się na agencję Reuters.

Państwowa Służba Geologiczna Ukrainy poszukuje inwestorów do wydobywania gazu ze złoża Juziwskiego (obwód doniecki) oraz złoża Oleskiego (obwód lwowski). „Wynik przetargu

zostanie ogłoszony na końcu kwietnia” – oświadczyła rzeczniczka służby geologicznej Maryna Pekarczuk. Wcześniej ukraińscy urzędnicy mówili, że wydobywaniem gazu łupkowego na Ukrainie zainteresowane są Exxon-Mobil, Shell, Eni, Chevron oraz inne znane koncerny światowe. Geolodzy oceniają złoża Juziwskie na 2 biliony m³ gazu, zaś złoża Oleskie – na 1,5 biliona. Z kolei Urząd Informacji Energe-

tycznej USA (U.S. Energy Information Administration) stawia Ukrainę na 4. miejsce w Europie (za Polską, Francją oraz Norwegią) pod względem ilości pokładów gazu łupkowego (1,2 biliona m³). Ukraina, która na razie tylko rozważa wydobywanie gazu niekonwencjonalnego, rocznie zużywa około 60 mld m³ gazu ziemnego, z których 2/3 jest importowane z Rosji.

źródło: Reuters

PRZEJŚCIE JAGODYN-DOROHUSK JUŻ GOTOWE

Trzy tysiące aut osobowych, osiemset ciężarówek, osiem i pół tysiąca osób na dobę – taka ma być przepustowość unowocześnionego przejścia granicznego pomiędzy Polską i Ukrainą „Jagodyn”. Jak stwierdził szef jagodyńskiego urzędu celnego Roman Mykytiuk, obecnie wszystkie przewidziane prace zostały zakończone.



Przejście w Jagodynie jest gotowe do EURO-2012

AGNIESZKA RATNA tekst i zdjęcia

„Najkrótsza droga z Warszawy do Kijowa prowadzi właśnie przez Jagodyń, – twierdzi Mykytiuk. – Uważam to przejście za najlepsze na terenie Ukrainy – najlepiej wyposażone, o najlepszej przepustowości i architekturze. Na jego modernizację i przebudowę wydano ponad 80 mln hrywien”.

Z chwilą oddania do użytku nowego przejścia zacznie działać system „Filtr przejścia”, który automatycznie będzie czytywał numery rejestracyjne samochodów, wprowadzał je do bazy danych, porównywał z krajowym systemem rejestracji i wprowadzał do informacyjnego kompleksu „Inspektor-2006”. Będą również monitorowane procedury kontroli celnej i rejestracji dokumentów przewozowych. Automatyczna regulacja ruchu na przejściu ma za zadanie usprawnienie wjazdu i wyjazdu samochodów przez przejście. Zastosowanie tego systemu operacyjnego umożliwi ograniczenie wpływu ludzkiego czynnika na odprawę celną, doprowadzi do skrócenia czasu przekroczenia granicy, co pozwoli usprawnić procedury, zwiększyć przepustowość i zminimalizować kolejki na przejściu.

Szef jagodyńskiego urzędu celnego twierdzi, że do mistrzostw EURO-2012 urząd jest należycie przygotowany. Świadczą o tym wyniki zeszłorocznych treningów, które były przeprowadzone wspólnie z polskimi pracownikami służb granicznych i celnych z przejścia

Dorohusk. Po treningach ustalono strefy problemowe i podpisano odpowiednie protokoły. „Byliśmy inicjatorami stworzenia osobnego pasa dla aut ciężarowych przekraczających granicę bez towaru. Oprócz tego, na okres EURO-2012 zostanie wydzielony pas, gdzie wszystkie procedury będą

ścisłe w Dorohusku, – kontynuuje Mykytiuk. – Kierownicy poszczególnych zmian mają bezpośredni kontakt z polskimi kolegami i ułatwiają sprawy na bieżąco. Raz w miesiącu spotykamy się na wspólnych naradach”.

Jak twierdzi przewodniczący Wołyńskiej Administracji Borys



Kierownik służb celnych Roman Mykytiuk relacjonuje wykonanie prac

odbywały się tylko raz, na terenie jednego państwa,” – opowiada Mykytiuk.

„Współpraca z kolegami z Polski układa się dobrze. Gdy po obu stronach granicy kolejka aut ciężarowych przekroczy 50, to co najmniej dwa razy na dzień rozmawiam telefonicznie z Janem Wasylukiem, kierownikiem prze-

Klimczuk, na rok 2012 przewidziana jest modernizacja kolejnego przejścia: „Ustług – Zosin”. „Mamy plany zatwierdzone przez eurokomisarza o finansowaniu na sumę 6,5 mln euro. Wszystkie procedury zostały już ukończone. Teraz trzeba tylko budować” – podsumował Klimczuk.

KG

KURS PRZYGOTOWUJĄCY DO PAŃSTWOWEGO EGZAMINU CERTYFIKATOWEGO Z JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO DLA POLAKÓW z UKRAINY 2012

KURS PRZYGOTOWAWCZY

Krakowski Oddział „WP” planuje zorganizować dniach **10–23 lipca br.** w Krakowie, dla osób polskiego pochodzenia – posiadających Kartę Polaka i zakwalifikowanych po testach, kurs przygotowujący do egzaminu państwowego z języka polskiego jako obcego, zakończony egzaminem państwowym w Krakowie. Uczestnikom zapewniamy zakwaterowanie, wyżywienie, materiały dydaktyczne, ciekawy program itp. **Zapewniamy również (po otrzymaniu dofinansowania projektu) zwrot kosztów egzaminu w wysokości 60-100 Euro (w zależności od poziomu), dla osób, które uzyskają pozytywny wynik.**

Warunkiem udziału w kursie organizowanym przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” jest: **pozytywne zaliczenie testów kwalifikacyjnych oraz posiadanie Karty Polaka.**

UWAGA: Osoby będące w latach poprzednich uczestnikami kursu nie mogą powtórnie w nim uczestniczyć.

Od kilku lat istnieje możliwość uzyskiwania przez cudzoziemców oraz obywateli polskich na stałe mieszkających za granicą urzędowego poświadczenia znajomości języka polskiego po zdaniu egzaminu przed państwową komisją egzaminacyjną www.certyfikatpolski.pl

Wymagania egzaminacyjne oraz zasady przeprowadzania egzaminów spełniają najnowsze standardy Rady Europy w sprawie testowania znajomości języków obcych w Europie.

Po zdaniu egzaminu, na prośbę zainteresowanych, Komisja wydaje certyfikat (opłata 20 Euro) poświadczający znajomość języka polskiego jako obcego na trzech poziomach zaawansowania (poziom podstawowy: B1, poziom średni ogólny: B2, poziom zaawansowany: C2) uznawany w Europie.

TEST KWALIFIKACYJNY

W teście kwalifikacyjnym mogą uczestniczyć także osoby nieposiadające jeszcze Karty Polaka.

Lwów, 31 marca, Uniwersytet im. Iwana Franki, ul. Uniwersytecka 1

Uczestnicy przyjeżdżają na własny koszt.

Zgłoszenia przyjmujemy do dnia **26 marca**:

- mailem: pzbrowski@swp.krakow.pl
- faxem: +48 12 422 43 55,

Więcej informacji można uzyskać:

Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
www.swp.krakow.pl, e-mail: pzbrowski@swp.krakow.pl
tel./fax +48 12 422 43 55, tel.+48 12 422 61 58, koordynator Piotr Zborowski
Tel. informacyjny na Ukrainie: 80964711309

Jasło i Truskawiec pogłębiają współpracę

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

17 lutego br. w sali konferencyjnej hotelu „Genewa” w Truskawcu odbyło się spotkanie środowisk biznesowych ukraińskiego Truskawca i polskiego Jasła. Wziął w nim udział konsul RP we Lwowie.

Polscy przedsiębiorcy podzielili się z zebranymi doświadczeniem pracy przy zmieniającym się ustawodawstwie oraz omówili sprawy związane z tematem rozpoczęcia biznesu

rodzinnego. W ramach spotkania odbyła się prezentacja firm z Polski – zarówno ogólnokrajowych, jak i wyłącznie z Jasła.

Jednym z najbardziej aktywnie omawianych tematów była współpraca między Jasłem a Truskawcem w dziedzinie turystyki i rekreacji. W imieniu władz lokalnych, gości z Polski witał mer uzdrowiska Ruslan Kozyr, który wyraził nadzieję, że potencjał Truskawca będzie należycie doceniony przez ludzi biznesu z Polski.

Poszukujemy pracowników

BCJ Konsalting, Oddział w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

**Kontakt: +48717879815,
info@bcj-konsalting.eu, lub: 0679028421**

CHCĄ ODEBRAĆ TEREN PRZY KATEDRZE W ODESSIE

Kilkuset parafian odeskiego rzymskokatolickiego kościoła katedralnego przeprowadziło akcję protestu przeciwko próbom zagarnięcia przylegającego do świątyni terenu przez prywatną firmę, przy całkowitej bezczynności miejskiej władzy. Wierni trzymali w rękach plakaty z hasłami: „Katolicy Odessy nie są obywatelami drugiej kategorii”, „Założyciele Odessy: Richelieu, Langeron i de Ribas, też byli katolikami”, „Prokuratorzy Molicki i Furtat, nie pozwalajcie deptać prawa!” i inne.

Według słów parafianki Walentyny Romanowskiej, „wierni są oburzeni próbami nielegalnego zdobycia terenu, przylegającego do katedry przy ulicy Jekateryńskiej 33, przy bezczynności odeskiej władzy”.

Biskup Bronisław Bernacki powiedział dziennikarzom, że „duchowni Odessy od ponad 20 lat razem z parafianami bezskutecznie zwracają się do burmistrza z prośbami o prawne uregulowanie statusu terytorium przy świątyni – od bramy do budynku kościoła”.

Bernacki przypomniał także, że sąsiadujący ze świątynią budynek, w którym jeszcze pół wieku temu mieszkał katolicki duchowny, a dzieci mieszkańców Odessy uczyły się katechizmu, został bezprawnie zabrany. Dziś w tym pomieszczeniu znajduje się firma handlowa.

„Mało tego, że władze ten budynek sprzedały, – zaznaczył biskup, – teraz jego gospodarz chce zabrać nam teren przy kościele. Zdejmuje



Na placu przed katedrą w Odessie

kościelną bramę, ścina zamki. Jeżeli sytuacja ta potwa nadal, nie będziemy mogli prowadzić procesji naokoło świątyni...”, – powiedział Bernacki.

Uczestnicy akcji ogłosili manifest, w którym mówi się, że w ciągu „ostatnich kilku miesięcy, w stojącym obok kościoła budynku, zajmowanym przez firmę handlową, prowadzone są prace remontowe. Przekopano podwórze, robione są dojazdy do budynku i blokowane dojazdy do kościoła. Wskazuje to na próby dzisiejszych właścicieli zdobycia terenu bezprawną drogą”.

Wierni oświadczyli, że organy władz lokalnych i prokuratury, do których zwracali się przedstawiciele parafii, „są bezczynne, faktycznie sankcjonując bandyckie działania firmy zajmującej budynek. Wyjściem na ulicę pragniemy nagłośnić problem, który przedstawiciele odeskiego samorządu próbują ukryć przed społeczeństwem”.

wizyt.net

Dusza boli (głos naszego czytelnika)

Odessa bogata jest w historyczne i kulturowe zabytki architektury. W ciągu wielu lat mieszkańcy Odessy byli z nich dumni, z wielkim zainteresowaniem oglądali je goście miasta, zarówno z Ukrainy, jak i zza granicy.

Jednym z takich zabytków jest kościół p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, otoczony dawnymi budynkami kościelnymi. Jest to nie tylko budowla sakralna, ale i centrum katolickie Odessy i województwa. Kościół wybudowano w latach 1851-1853. Trudno jest opisać jego wspaniałość i piękny wystrój wewnętrzny.

Tragiczne losy dotknęły świątynię w latach komunizmu. Dwukrotnie była zamykana, ale za każdym razem odradzała się jak Feniks. Odradzała się dzięki swym wiernym i kapłanom. Na głównej fasadzie kościoła została wmontowana tablica z napisem: „Zabytek architektury. Chroniony przez państwo”. To drwina z wiernych czy hipokryzja?

Na przestrzeni wielu lat państwo nie zwraca dwóch budynków kompleksu świątyni, a w ostatnich miesiącach odbywa się haniebne przejęcie dziedzina kościoła. Staraniem byłego mera Odessy Walentyna Simonienki



Napis na plakacie: „Katolicy Odessy nie są obywatelami drugiej kategorii!”

(bohatera Ukrainy) zostały zmienione pierwotne plany zabudowy terenu kościoła. Ten człowiek zapewnia o swej miłości do miasta, jego historii, o ochronie zabytków architektury. Jest człowiekiem wierzącym.

21 lutego br. w kościele zebrali się około 400 wiernych. Modlono się i zwracano do władz Odessy i województwa, do pana Simonienki z prośbą zaprzestania przejęcia wewnątrz-

nego dziedzina świątyni i zwrotu wszystkich jego pomieszczeń.

Wierzę, że czytelnicy Kuriera nie będą obojętni na tę sytuację. Wierzmy, że prawo jest po naszej stronie, po stronie kościoła katedralnego w Odessie.

książę Siergiej Tarchanow
Odessa, 22 lutego 2012 r.

Małe zwycięstwo

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

W małym Truskawcu omal nie doszło do wielkiego skandalu. Tak można powiedzieć o sytuacji, która miała miejsce w styczniu 2012 r. Zaczęło się od tego, że monopolista na rynku usług w Truskawcu w dziedzinie kablowej sieci telewizyjnej, firma „Odeko-Zachid” zaprzestala transmisji jedyne (z 58 w sieci kablowej) polskojęzycznego kanału TVP Polonia.

Kierownik „Odeko” w Truskawcu Wołodymyr Ławrinok tłumaczył się tym, że z nadawcą nie są podpisane wszystkie dokumenty, że dotychczas TVP Polonia była transmitowana tylko w trybie testowym oraz, że program nie cieszy się popularnością. To, że ostatnie zdanie nie odpowiada rzeczywistości, w „Odeko” odczuli w ciągu kilku dni nieobecności Polonii w eterze. Setki telefonów odbieranych codziennie z powodu braku Polonii świadczyły o wielkiej popularności polskojęzycznego kanału wśród mieszkańców Truskawca. W obronie kanału wystąpiło lokalne polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe im. Rajmunda Jarosza. Poparcie w walce o TVP Polonia w truskawieckim eterze za-



deklarowało też wydanie internetowe „Truskavets`kyj visnyk”.

Po kilku dniach nieobecności, TVP Polonia wróciła do truskawieckich telewidzów. A „Odeko-Zachid” otrzymało propozycję by zwiększyć w sieci ilość polskojęzycznych kanałów, chociażby do czterech.

Wśród ukraińskich widzów polskie kanały telewizyjne cieszą się opinią bardziej rzetelnych w porównaniu z ukraińskimi czy rosyjskimi, których w sieci jest bardzo dużo. Dlatego zaprzestanie transmisji TVP Polonia w Truskawcu na kilka dni zrodziło plotki o świadomym działaniu i duszeniu wolności słowa. Niektórzy Polacy byli już gotowi skarżyć się w tej sprawie do władz wyższych oraz zawiadomić o zajściu Konsulat Generalny RP we Lwowie. Na szczęście „Odeko” wycofało się ze swej niefortunnej decyzji.

HUTA PIENIACKA – PAMIĘTAMY!

W 68. rocznicę zagłady polskiej wsi Huta Pieniacka, koło Brodów, 26 lutego z inicjatywy Stowarzyszenia Huta Pieniacka z Polski odbyła się wspólna modlitwa Polaków i Ukraińców z udziałem duchowieństwa katolickiego i prawosławnego. Przyjechały osoby urodzone w Hucie Pieniackiej i potomkowie wymordowanych tu rodzin, jak również delegacja z Lublina i pielgrzymi z innych miast. Prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola złożyła podziękowanie za pamięć o zamordowanych mieszkańcach Huty Pieniackiej. W imieniu konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda głos zabrał jego zastępca, konsul Andrzej Drozd. Przemawiali też senator RP Stanisław Gogacz oraz Liubow Kruťiak, wójt sąsiedniej wsi Gołubica. W imieniu metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego modlitwę poprowadził ks. prałat Józef Legowicz. Przy pomniku ofiar zagłady zostały złożone kwiaty i zapalono znicze.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Pełną relację z Huty Pieniackiej czytaj na portalu: www.kuriergalicyjski.com



Modlitwie ekumenicznej przewodniczy ks. prałat Józef Legowicz



Podczas obchodów. Prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola (od lewej) oraz konsulowie RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, Andrzej Drozd i Marian Orlikowski



Droga do Huty Pieniackiej

Kryzysu w strefie euro ciąg dalszy

JAN WLOBART

Kryzys w gospodarce światowej trwa na tyle długo, że społeczność międzynarodowa już oswoiła się z jego obecnością, a politycy i banki są coraz mniej zaskoczeni jego obecnością. Czas jego trwania posłużył do budowania mechanizmów obronnych w poszczególnych krajach strategii na przyszłość. Korzyścią tego kryzysu jest fakt, że Europa wyjdzie z niego wzmocniona. Nowe regulacje prawne tworzone na przyszłość

rynek walutowy, w znacznym stopniu zwiększając jego płynność. Godne pochwały są też poczynania Włoch. Skromny profesor ekonomii Mario Monti nieoczekiwanie dobrze sobie radzi z porządkowaniem i związanym z tym programem oszczędnościowym, wprowadzanym w gospodarce włoskiej. Przy stosunkowo niewielkim sprzeciwie społecznym, udaje mu się to, co wcześniej wydawało się nie do pomyślenia. Gospodarka włoska – to gospodarka z silnym nowoczesnym przemysłem, której stosunkowo



i stopniowo wchodzące w życie, jak chociażby tak zwany „sześciopak”, w przyszłości nie pozwolą poszczególnym krajom Unii Europejskiej [UE] na nadmierny deficyt budżetowy i poluzowanie polityki fiskalnej, co w konsekwencji doprowadziło do nadmiernego zadłużenia, a w dalszej konsekwencji do kryzysu państwa z realną perspektywą bankructwa.

Strefa euro zaczyna stopniowo porządkować swoje finanse i wychodzić z kryzysu (poza nielicznymi wyjątkami – Grecja, Hiszpania, Portugalia). Proces naprawy postępowałby szybciej gdyby nie wybory w głównych państwach strefy, takich jak Niemcy i Francja. Działania głównych filarów strefy euro podporządkowane są zdobyciu sympatii wyborców we własnych krajach. Szczególnie Nikolas Sarkozy musi ostro walczyć o reelekcję we Francji. Jego dokonania na krajowym podwórku są więcej niż marne. Dlatego też oddał na nim pole i skupił się na polityce europejskiej, co szczególnie widać w rywalizacji o palmę pierwszeństwa z Angelą Merkel w tworzeniu nowych inicjatyw, mających ratować Europę z kryzysu i zwoływaniu nowych szczytów przywódców strefy euro. Grą nie fair jest próba ograniczenia znaczenia państw będących obecnie poza strefą przy tworzeniu nowych regulacji prawnych. Szczególnie aktywny w tych poczynaniach jest Sarkozy.

Mario Draghi – były prezes banku centralnego Włoch, a obecnie prezes Europejskiego Banku Centralnego [EBC], z godną podziwu skutecznością przeciwstawił się żądaniom bankierów, oczekujących skupu przez EBC obligacji zadłużonych państw strefy euro. Nie tylko nie spełnił ich oczekiwań, ale upłynął rynek finansowy, nie przyjmując depozytów poszczególnych banków przez EBC, przez co zmuszone one zostały do skierowania posiadanych środków finansowych na międzynarodowy

łatwo będzie przyspieszyć w przeciwnieństwie do Grecji. Kraj ten stał się chorym „człowiekiem Europy”. W obiecane reformy i oszczędności przez polityków greckich nikt już nie wierzy. Z jednej strony, w wielkich bólach i przy potężnym oporze społeczeństwa greckiego wyrażanego na ulicach Aten i innych miast greckich, parlament uchwala program oszczędnościowy. Z drugiej strony, w przededniu wyborów greccy politycy puszczają oko do społeczeństwa, że to wszystko jest „na niby” i po wyborach odstąpią od programu „zaciskania pasa”, tylko nas wybierzcie. Scenariusz ten wydaje się być prawdopodobny, sądząc po wyjątkowo skromnych protestach na ulicy po uchwaleniu ostatniego programu naprawczego gospodarki greckiej. Grecja stała się „koniem trojańskim” strefy euro, dlatego też wydaje się, że Europa, zgadzając się na następny pakiet pomocowy w wysokości 130 mld €, kupiła sobie czas aby tego konia wyprowadzić bezpiecznie ze strefy euro. Wtedy też poza nią, Grecja zbankrutuje, nie pociągając za sobą innych krajów strefy. Wszyscy się z tym faktem bankructwa pogodzili, choć nikt głośno o tym nie mówi w imię solidarności europejskiej i poprawności politycznej. Godząc się na wypłatę następnej transzy pomocowej, wybrano po prostu mniejsze zło. Jak uczy historia, bankructwo niesie za sobą ozdrowieńcze skutki dla gospodarki i finansów bankruta, która zaczyna być budowana od podstaw na zdrowych zasadach, czego można życzyć Grecji.

Dynamika zachodzących zmian, na którą szczególnie wpływ mają zbliżające się wybory w kluczowych gospodarczo krajach UE oraz Grecji, jest tak duża, że w niedługim czasie otrzymamy odpowiedź na pytanie – jak i w jakim tempie potoczy się proces naprawy w strefie euro.

Mity i prawda o 8 marca

8 marca obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Kobiet. Święto zawdzięcza swoje istnienie Klarze Zetkin. Na Międzynarodowej konferencji kobiet-socjalistek w 1910 roku w Kopenhadze przyjęto decyzje o obchodach tego święta. Dlaczego właśnie w ten dzień – 8 marca?



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wersja 1: propaganda sowiecka

W Związku Radzieckim u podstaw tego święta leżały kolejne rocznice strajku, który został zorganizowany przez pracownice fabryk tekstylnych z Nowego Jorku 8 marca 1857 roku. W czasie tego strajku po raz pierwszy kobiety-robotnice wysunęły wymagania poprawy warunków pracy, suchych hal fabrycznych, 10-godzinnego dnia pracy i równej płacy z mężczyznami. Demonstracja została brutalnie rozprawiona.

Po rewolucji październikowej, feministka bolszewicka Aleksandra Kollontaj, przekonała Lenina, do uczynienia tego dnia oficjalnym świętem w Rosji. Stało się tak, ale do 1965 roku był to normalny dzień pracy. 8 maja 1965 roku dekretem Prezydium ZSRR Międzynarodowy Dzień Kobiet ustanowiono dniem wolnym od pracy „w celu upamiętnienia zasług kobiet sowieckich w budowie komunizmu, w obronie ojczyzny podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, by podkreślić ich heroizm i bezinteresowność na froncie i na tyłach, a także zaznaczyć duży wkład kobiet w umacnianie przyjaźni między narodami i walkę o pokój”.

Wersja 2: dzień sufrażystek (feministek)

Takie określenie kobietom, walczącym o swoje prawa, dała Klara Zetkin. W jej czasach feminizm nosił cechy socjalistyczne, bo chodziło głównie o zdobycie politycznych (równe prawo wyborcze) i społecznych (8-godzinny dzień pracy, płatny urlop macierzyński, równe płace) praw pracujących kobiet. Po raz pierwszy to święto obchodzono... 19 marca. Tę datę połączono ze zwy-

cięstwem niemieckich robotników w okresie Wiosny Ludów (1848).

Z inicjatywą obchodów tego święta na wiosnę była związana niemiecka feministka Elen Grunberg. Do 1914 roku święto to obchodzono w różnych państwach Europy w różnych dniach. Dzień walki kobiet o swoje prawa był areną starć kobiet-feministek z wojskiem i policją. Przed samą I wojną światową pojawiła się data 8 marca.

Wersja 3: święto prostytutek

Pracownicy fabryk tekstylnych w Nowym Jorku nie miały nic wspólnego z Dniem Kobiet. Na demonstrację 8 marca 1857 roku na ulice wyszły przedstawicielki najstarszego zawodu świata. Wymagały wypłaty wynagrodzeń dla marynarzy, bo ci nie mieli czym się z nimi rozliczać. Policja rozprężyła manifestację, ale jednak kobiety narobiły sporo hałasu.

Ciąg dalszy tej historii: 8 marca już 1894 roku na ulice wychodzą prostytutki Paryża. Wymagają zezwolenia na stworzenie własnych związków zawodowych, a w 1908 roku takie żądania wysuwają znów „dziewczynki” z Nowego Jorku. Rok 1910 – Roza Luksemburg i Klara Zetkin wyprzewodziły na ulice miast pracownice niemieckich burdeli. Tu znów pojawiły się wymagania polityczne: pozwolenie na stworzenie związku i zaniechanie znęcania się przez policję.

Wersja 4: antysemicka

Popularne jest nazywanie tego święta – świętem Hamana. O co tu chodzi? Historia ta pochodzi ze Starego Testamentu i opowiada o królu Achaszweroszu (Aswerus), królowej Esterze (Hadassa), jej przybranym ojcu Mardocheuszu (Mordechaj) i ministrze Hamanie. Żyd Mardocheusz,

wbrew poleceniu króla, nie oddawał pokłonu Hamanowi (prawdopodobnie z powodów religijnych); z tego powodu Haman postanowił skazać na zagładę wszystkich Żydów. Los wskazał na 13 dzień miesiąca adar jako datę zagłady. Dowiedziawszy się o tym planie, Estera zwróciła się do króla z prośbą o zmianę tej decyzji. W konsekwencji Hamana i dziecięciu jego synów spotkała śmierć, a Żydzi zostali uratowani. Na pamiątkę tych wydarzeń Żydzi obchodzą święto Purim. W tym roku święto Purim przypada faktycznie na 8 marca, ale w 1910 roku, jako święto ruchome, obchodzono go 25 marca.

Fakty: korzenie w starożytnym Rzymie

Za pierwowzór Dnia Kobiet przyjęć można obchodzone w starożytnym Rzymie Matronalia. Było to święto przypadające na pierwszy tydzień marca, związane z początkiem nowego roku, macierzyństwem i płodnością. Podczas Matronaliów kobiety udawały się do gaju przy świątyni Junony na Eskwilinie. Składały w ofierze boskiemu uosobieniu cnót żony, matki i niewiasty, kwiaty i modliły się o szczęście w życiu małżeńskim, zaś w domu wyprawiały poczęstunek dla swoich niewolników. Z okazji tego święta mężowie obdarowywali swoje żony prezentami i spełniali ich życzenia.

Jak by tam nie było, jest to uniwersalne święto, które przynosi radość wszystkim kobietom, niezależnie od wieku, pozycji społecznej, rodzinnej. To święto babci i wnuczek, mamy i siostry, cioci i teściowej, zakochanej i nie, mężatki i samotnej. I to czyni to święto najbardziej uniwersalnym oddaniem szacunku każdej kobiecie. Szacunku, który zresztą, należy jej się co dnia.

Jak przyciągnąć ukraińskich gasterbaiterów do domu

Według przybliżonych danych statystycznych, w ciągu 20 lat, z Ukrainy w celach zarobkowych wyjechało ponad 6 mln obywateli. Ilość ta nie zmniejsza się. Większość emigrantów pochodzi z Zachodniej Ukrainy.

SABIN RÓŻYCKA

„Zarobkowiec z woj. iwano-frankowskiego – przeszłość i rzeczywistość”. Naukowo-praktyczne seminarium pod tym tytułem odbyło się w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie). Inicjatorami seminarium z udziałem deputowanych, przedstawicieli władz, partii politycznych, organizacji społecznych, naukowców i pracowników służb socjalnych były Ukraińska Ogólnoswiatowa Rada Koordynacyjna, Instytut Demografii i Badań Socjalnych Narodowej Akademii Nauki Ukrainy i Iwano-Frankowski Narodowy Techniczny Uniwersytet Nafty i Gazu.

Według przybliżonych danych statystycznych, w ciągu 20 lat, z Ukrainy w celach zarobkowych wyjechało ponad 6 mln obywateli. Liczba ta nie zmniejsza się. Większość emigrantów pochodzi z Zachodniej Ukrainy. Co roku przysyłają około 4-4,3 mld dolarów USA (!!!). Ukraińska diaspora za granicą liczy 20-30 mln osób. Na Ukrainie podaje się cyfrę jedynie – 3 mln. Stosunek oficjalnej statystyki do nieoficjalnej ma się jak 1 do 10. Oprócz tego Ukraińcy świadomie asymilują się, aby więcej nie mieć nic wspólnego z państwem, gdzie warunki socjalne zmusiły ich do opuszczenia ojczystej ziemi i wyruszenia za granicę.

Dziś Ukrainę czeka piąta już fala emigracji. Najbardziej ostro stoi kwestia wyjazdu ludzi młodych na naukę za granicę. „60-70% studentów ukraińskich uczelni deklaruje chęć studiowania za granicą, nawet z możliwością pozostania tam, – mówi przewodniczący Ukraińskiej Ogólnoswiatowej Rady Mychajło Ratusznyj – Ukraińska emigracja zarobkowa niesie w sobie olbrzymi naukowy i finansowy potencjał. Skierowanie go na rozwój własnego państwa jest możliwe tylko w wyniku wysiłków władzy, społeczeństwa, cerkwi”.

Jest wiele momentów negatywnych: rujnowanie rodzin, problemy psychologiczne, prawna i finansowa ochrona zarobkujących. „Jedynie w Iwano-Frankowsku, – mówi wiceprzewodniczący wojewódzkiego Centrum Przykarpacie Mychajło Weres, – mieszka półtorej tysiąca dzieci, rodzice których pracują za granicą. W wypadku 400 dzieci, oboje rodzice są za granicą”. Jak na razie, aby jakoś pomóc migrantom z województwa, specjalna komisja Rady Obwodowej opracowała odpowiedni program. Jednak do domu nikt nie śpieszy zza granicy. Ludzie obawiają się pozostać bez pracy i pieniędzy. „Musimy stworzyć sprzyjające warunki do powrotu tych, którzy chcą powrócić, – mówi przewodniczący Rady Aleksander Sycz, – trzeba zalegalizować ich pieniądze i ich samych. Nie jest tajemnicą, że wiele ludzi wyjeżdża za granicę i przebywa tam nielegalnie”.

Na Ukrainie nie ma konkretnego programu powrotu dla emigrantów. Nad jego stworzeniem pracują obecnie aktywiści Ukraińskiej Ogólnoswiatowej Rady Koordynacyjnej. Uczestnicy seminarium opracowali wskazówki dla administracji prezydenta Ukrainy, gabinetu Ministrów, Rady Najwyższej dotyczące regulacji procesu wyjazdu obywateli na emigrację zarobkową i osiedlenia na Ukrainie migrantów z Azji i Afryki, ograniczenia ich negatywnego wpływu oraz ochronę świadomości narodowej ukraińskiej wspólnoty za granicą. Wśród propozycji seminarium: przyjęcie strategii regulacji procesów migracji, stworzenie państwowego organu współpracy z Ukraińcami za granicą i migracją zarobkową, przyjęcie państwowego programu współpracy z diasporą (wcześniejszy program od zeszłego roku nie jest finansowany), opracowanie kompleksowego programu sprzyjania powrotom obywateli Ukrainy do ojczyzny.

Szanowna redakcjo Kuriera Galicyjskiego!

Chociaż w polskim kalendarzu nie ma Święta Kobiet, jako dnia wolnego od pracy, 8 Marca na Ukrainie, jak wiadomo, jest świętem państwowym i cieszy się wielką popularnością, bo dotyczy lepszej części społeczeństwa. Napisałem wiersz na ten temat. Serdecznie pozdrawiam wszystkie panie – pracownice redakcji tak interesującej gazety z okazji pierwszego wiosennego święta. Życzę sukcesów!

JERZY KAMIŃSKI, Stary Skałat

Życzenia dla kobiet

*Chociaż nie ma jeszcze kwiatów, chłodno bywa z rana,
Nastał dzień 8 marca Świętem Kobiet zwany.*

*Witam matki, żony, córki, wszystkie panie, damy,
Które Bóg stworzył dla życia z żebra Adama.*

*Jak podaje nam legenda – pierwszą była Ewa.
Zabroniony owoc zjadła w środku Raju z drzewa.*

*W polskich dziejach historycznych też są bohaterki:
Marie, Emilie, Elizy – poetki, żołnierki.*

*Emilia Plater, jak Joanna d'Arc w czas powstania żyła.
Dla wolnej ojczyzny na stos życie swe złożyła.*

*Najważniejsze dla Kobiet – rodzina i dzieci,
Szczery uśmiech od najbliższych, bzy, róże w bukietach.*

*Zdrowia, szczęścia, pomyślności, wzajemnej miłości,
Niechaj każdy dzień i wieczór – przynosi radości.*

JERZY KAMIŃSKI

Prasa polska o Ukrainie

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
wybrał i opracował**

gazeta Do Charkowa przyleciało pięcioro lekarzy z Niemiec i Kanady; wieczorem zaczęli badać Tymoszenko w celi. Towarzyszy im naczelny internista Ukrainy, główny lekarz Służby Więziennej oraz osobisty lekarz przywódczyni opozycji. Jak długo potrwa konsylium – nie wiadomo. Władze zapewniają, że nie będą stawiać ograniczeń. Cudzoziemcy mogą też dokonywać dodatkowych badań w szpitalach Charkowa, jeśli uznają to za stosowne. Ale wcześniej celnicy zatrzymali na granicy sprzęt, który próbowali wwieźć – uznali, że nie ma on wymaganych na Ukrainie certyfikatów. Problem rozwiązano dopiero na szczeblu rządowym i urzędzenia dotarły w końcu do Charkowa.

**Konsylium lekarzy
z Niemiec i Kanady
u Julii Tymoszenko.
Marcin Wojciechowski.
15-02-2012**

RZECZPOSPOLITA Rosyjsko-ukraińska wojna handlowa trwa. Kijów straszy podatkiem dla stacjonującej w Sewastopolu floty. To kolejna odsłona przepychanki, w której Rosja walczy o udział Kijowa w jej przedsięwzięciach integracyjnych na przestrzeni postsowieckiej. Chodzi m.in. o wejście Ukrainy do unii celnej Rosji, Kazachstanu i Białorusi, a w dalszej perspektywie także do Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej.

Rosjanie ciągle nie ustępują Ukraincom w sprawie obniżki wysokiej ceny sprzedawanego gazu. Cena gazu dla Ukrainy nadal jest wyższa niż w niektórych krajach UE. Poza wymuszeniem na Ukrainie udziału w projektach integracyjnych, Kreml chciałby też na przykład przejąć ukraińskie gazociągi. Ostatnio uznali zaś, że niewystarczającej jakości jest ukraiński ser. Rosjanie zatrzymali na granicy 120 ton ukraińskiego sera, pod pretekstem, że jest w nim za dużo oleju roślinnego. Ukraińcy zaprzeczają i proponują, by sprawę zbadały niezależne instytucje zagraniczne. Aż 80 proc. eksportowanych przez Ukrainę serów trafia właśnie do Rosji, w 2011 r. za kwotę o równowartości 1,1 mld złotych.

Dlatego Kijów chce utrudnić funkcjonowanie Floty Czarnomorskiej stacjonującej w Sewastopolu na Krymie. Zamierza nałożyć podatki na obiekty rosyjskiej floty wykorzystywane w innych celach, niż przewiduje umowa – lub te obiekty odzyskać. Cło ma być nałożone także na rosyjskie towary wwożone do bazy w Sewastopolu. Sprawa podatków i cła została poruszona podczas wtorkowego spotkania szefów rosyjskiej i ukraińskiej dyplomacji

Siergieja Ławrowa i Kostiantyna Hryszczyki w Niżnim Nowogrodzie. Szczegółów rozmów nie ujawniono. Ponieważ jednak stacjonowanie rosyjskich okrętów na Krymie ma bezpośredni związek z dostawami i ceną rosyjskiego gazu, eksperci uznali to za ruch taktyczny Kijowa.

Sprawa Floty Czarnomorskiej pojawia się wówczas, gdy Ukraina próbuje wywrzeć nacisk na Rosję. Choć podpisując długoterminowe porozumienie o jej stacjonowaniu, Janukowycz sam ograniczył sobie możliwość manewru. – O wprowadzeniu podatków można mówić, ale wtedy, gdy zakończy się proces inwentaryzacji rosyjskiej floty na Krymie. Nierozwiązana została także sprawa opłat za stacjonowanie okrętów. W negocjacjach z Rosją Ukraina ma niewielkie pole do popisu, ale przy stanowczej i twardej pozycji ukraińskiego rządu można byłoby ją skłonić do ustępstw – mówi „Rz” Serhij Zgurec, ekspert kijowskiego Centrum Badań Armii, Konwersji i Rozbrojeń.

Zdaniem rosyjskiego analityka wojskowego Aleksandra Golca, Rosjanie pójdą na ustępstwa, bo baza na Krymie po wojnie Rosji z Gruzją w 2008 roku nabrała strategicznego znaczenia. Ukraina nie ma instrumentów gospodarczych, by wywierać presję na Rosję. Ale takim instrumentem z pewnością może być flota na Krymie, kluczowa dla naszych władz – mówi „Rz” Golc.

**Gaz, ser i Flota Czarnomorska. Tatiana Serwetnyk, Piotr Kościński
15-02-2012**

POLSKA THE TIMES Niemieccy lekarze, którzy badali odbywającą wyrok siedmiu lat więzienia była premier Ukrainy Julię Tymoszenko, wykryli u niej przepuklinę kręgosłupa – podała w środę wieczorem gazeta internetowa „Ukraińska Prawda”, powołując się na własne źródła. Według informatorów gazety, diagnoza ta oznacza, że Tymoszenko powinna być leczona poza kolonią karną w Charkowie, gdzie odbywa karę.

Wiadomości o przepuklinie nie potwierdziły władze ukraińskie, które przyznały jednak, że była premier zapoznała się już z wynikami badań przeprowadzonych przez lekarzy niemieckich we wtorek. „Niewiele różni się one od wcześniejszych wniosków ukraińskich specjalistów”, – oświadczyła na konferencji w Charkowie Raisa Mojszejko z ministerstwa zdrowia.

W środę późnym popołudniem obrona Tymoszenko oskarżyła władze, że ingerują w działalność kanadyjskich lekarzy przysłanych do Charkowa w ramach tej samej międzynarodowej misji medycznej, w której uczestniczyli Niemcy.

Zadaniem misji było ustalenie, czy ze względu na silne bóle kręgosłupa, może ona być leczona w więzieniu, czy też należy objąć ją opieką w cywilnej placówce medycznej. Kanadyjczycy wciąż kontynuują badania.

Niemcy zakończyli swą pracę w nocy z wtorku na środę i powrócili do kraju. Prokuratura Generalna Ukrainy podała, że swe wnioski zostawili w zapieczętowanej kopercie. Miała być ona otwarta dopiero wtedy, gdy swą diagnozę przygotowują Kanadyjczycy.

Pięciosobowy kanadyjsko-niemiecki zespół lekarski przybył na Ukrainę w poniedziałek, w odpowiedzi – jak wyjaśniała wówczas prokuratura – na „apele ambasadorów państw UE, Stanów Zjednoczonych i międzynarodowych organizacji medycznych”. Adwokat Tymoszenko Serhij Własenko zarzucił obecnym na miejscu przedstawicielom ukraińskiego ministerstwa zdrowia, że wbrew ustaleniom starają się dowiedzieć od lekarzy z Kanady, jaka będzie ich diagnoza stanu zdrowia byłej premier.

**Tymoszenko ma przepuklinę kręgosłupa.
15-02-2012**

gazeta Zdaniem władz stan Tymoszenko jest dobry, a jej schorzenie kręgosłupa nie wymaga dodatkowego leczenia prócz tego, które można jej zaoferować w celi. Natomiast zdaniem adwokatów byłej premier, lekarze z Kanady i Niemiec stwierdzili u niej przepuklinę kręgosłupa, którą trzeba jak najszybciej zoperować. Sami specjaliści milczą, zasłaniając się tajemnicą lekarską i prawem do prywatności chorego.

- Potwierdzono sposób leczenia zaproponowany wcześniej przez ukraińskie konsylium. O żadnej operacji nie ma obecnie mowy, – twierdzi dyrektor kijowskiego Instytutu Neurochirurgii Jewhen Pedaczenko.

- Według moich informacji, Niemcy i Kanadyjczycy zauważyli poważne problemy. Mówią o zupełnie innych (od ukraińskich) sposobach leczenia i nie wykluczają operacji, – oponuje Serhij Własenko, adwokat.

Ukraińskie władze zaprzeczają, by zagraniczni lekarze stwierdzili u Tymoszenko przepuklinę kręgosłupa, co ujawniła rodzina b. premier i jej współpracownicy. Chcą także, aby zaczęła pracować w przywiezionej szwalni, bo zdaniem służby penitencjarnej nie ma powodów, żeby cały dzień siedziała w celi bez zajęcia, skoro stan jej zdrowia nie jest zły. Szycie jest specjalnością kolonii karnej w Charkowie. Powstają tu fartuchy, odzież ochronna i bielizna pościelowa. Za pracę osadzone dostają do 2000 hrywien, czyli ok 250 dol. miesięcznie.

Tymoszenko poprosiła, aby na razie nie musiała chodzić do pracy. Tymoszenko nie chce korzystać ani z usług więziennych lekarzy, ani tych przysyłanych przez ministerstwo zdrowia. Twierdzi, że nie ma do nich zaufania.

**Czy Tymoszenko potrzebuje operacji kręgosłupa?
Maw 17-02-2012**

RZECZPOSPOLITA Zmiany mają wzmocnić państwo – mówi „Rz” szef Instytutu Ukrainskiej Polityki Kostiantyn Bondarenko. W sondażu Gallupa dotyczącym państw, którym grozi wybuch społeczny, Ukraina zajęła 11. miejsce. Kijowskie portale donoszą, że w obawie przed protestami prezydent Wiktor Janukowycz dokonał przetasowań w Ministerstwie Obrony oraz Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. Sekretarzem rady został jeden z jego najbliższych współpracowników, wicepremier Andrij Klujew.

Według oficjalnych statystyk sytuacja na Ukrainie, państwie z silnie rozwiniętą szarą strefą, faktycznie jest napięta, ale do rewolucji nie dojdzie. Oficjalnie Ukraińcy otrzymują pensje w wysokości tysiąca hrywien miesięcznie (około 400 złotych – red.), nieoficjalnie – kupują samochody i jachty. Oficjalnie nikt nie dostaje zapomóg, ale o pomoc zwraca się do rodziny i sąsiadów. W tym roku w naszym kraju są wybory parlamentarne. To mobilizuje polityków, by wspierać rodaków – rozdawać potencjalnym wyborcom żywność.

**Rewolucji na Ukrainie nie będzie. Tatiana Serwetnyk
18-02-2012**

RZECZPOSPOLITA Dmytro Tabacznyk chce zamienić resort w „sztab wyborczy premiera Rosji”, – twierdzą przeciwnicy ministra edukacji. Oburzenie przeciwników Tabacznyka wywołały doniesienia kijowskiego tygodnika „Dzerkało Tyżnia”. Minister edukacji chce ograniczyć lekcje historii oraz języka ukraińskiego w szkołach. Historii Ukrainy jako oddzielnego przedmiotu przestaliby się uczyć uczniowie klas 5-9. Zdaniem tygodnika, takie praktyki stosuje Rosja, gdzie historii kraju uczą się od 9. klasy.

Przeciwnicy Dmytra Tabacznyka twierdzą, że na podobny pomysł „nikt nie wpadł nawet w czasach ZSRR”. – Tabacznyk chce zamienić resort na sztab wyborczy Putina, instrument propagandy Kremla, – nie krył oburzenia deputowany opozycji Walentyn Nalywajczenko. Groził falą protestów, jeśli zmiany wejdą w życie.

Sam minister zaprzeczył, jakoby historia Ukrainy miała zniknąć z programu szkolnego. Potwierdził jednak, że języka ukraińskiego może być mniej. „Musimy znaleźć

czas na uczenie się informatyki. Mamy też plany wprowadzenia do szkół języków obcych. Tak jest w Europie”, – uzasadniał Tabacznyk. Jego dymisji domagają się mieszkańcy zachodnich obwodów Ukrainy, gdzie został oskarżony o ukraińofobię oraz lobbowanie na rzecz Rosji.

**Informatyka zamiast historii w szkole.
Tatiana Serwetnyk
21-02-2012**

POLSKA THE TIMES Kanadyjski lekarz Peter Kujtan twierdzi, że międzynarodowej misji medycznej badającej w więzieniu była premier Julię Tymoszenko nie zezwolono na pobranie krwi opozycjonistki. Władze ukraińskie odrzuciły te zarzuty. Zdaniem Kujtana, bez analizy krwi niemożliwa jest pełna diagnoza. Była premier od kilku miesięcy uskarża się na silne bóle kręgosłupa, a jej bliscy alarmują, że nie może się samodzielnie poruszać.

- Uważam, że ta kobieta jest chora i że odczuwa permanentny ból, – napisał Kujtan w oświadczeniu przekazanym w czwartek gazecie internetowej „Ukraińska Prawda”. Podkreślił w nim, że podczas badań Tymoszenko pozwoliła, by zagraniczni lekarze pobrali jej krew. Wcześniej nie godziła się na zbadanie krwi przez lekarzy ukraińskich.

Według Kujtana, do badania krwi nie doszło, gdyż władze ukraińskie oznajmiły, że będzie to równoznaczne z „naruszeniem kilku ustaw, co może zakończyć się śledztwem”.

Ministerstwo zdrowia w Kijowie, które miało w misji dwóch własnych przedstawicieli, oświadczyło w reakcji na wypowiedź lekarza, że to sama Tymoszenko „nie wydała zgody na przeprowadzenie badań laboratoryjnych w sposób wymagany przez prawo ukraińskie”.

Jednak już wcześniej sprawa badań była przedmiotem ostrej dyskusji między stronnikami Tymoszenko a resortem zdrowia. Pierwsi twierdzili, że według lekarzy niemieckich była premier cierpi na przepuklinę kręgosłupa i wymaga leczenia szpitalnego, drudzy mówili, że może być leczona w więzieniu.

W odpowiedzi na spekulacje, berlińska klinika Charite, w której pracuje jeden z lekarzy badających Tymoszenko Karl Max Einhaeupl oświadczyła, że choć diagnoza stanowi tajemnicę, to stan byłej premier wywołuje zaniepokojenie. – Pani Tymoszenko jest poważnie chora, – przekazała słowa lekarza rzeczniczka Charite Stefanie Winde.

**Władze Ukrainy nie zgadzają się na badanie krwi.
23-02-2012**

Lwowskie tajemnice spod tynku

Wyłonięte spod tynku przedwojenne napisy na kamienicach w różnych dzielnicach Lwowa wykorzystana za podstawę dla kolaży fotograficznych Wiktoria Kowalczyk – znana lwowska ilustratorka książek i literatka.



Wiktoria Kowalczyk, autorka wystawy pt. „Napisy dla potomków”

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Wystawa złożona z czterdziestu prac fotograficznych jest prezentowana w Lwowskim Pałacu Sztuki, w ramach „Dni jidysz i kultury Żydów Europy Wschodniej”. Wczoraj, podczas wernisażu, Wiktoria Kowalczyk wygłosiła słowo wstępne w czterech językach – po polsku, w jidysz, po ukraińsku i po rosyjsku.

„Przez wystawę pt. „Napisy dla potomków”, pragnę przyciągnąć uwa-

gę obywateli Lwowa do historii mieszkańców tego miasta z minionych wieków – Polaków, Żydów, Niemców i Rusinów, – zwierza się autorka. – Ażeby współcześni Lwowianie nie byli obojętni na to, co wyłania się spod tynku lwowskich kamienic” – podsumowuje.

W treść wystawy wprowadził zebranych doktorant z Warszawy i syn autorki, Wito Nadaszkiewicz. Wspomnienia snuł wykładowca jidysz Borys Dorfman. Opowiadał, jak po II wojnie światowej, władze sowie-

kie zmuszały do zamazywania we Lwowie wszelkich śladów polskości oraz napisów w języku jidysz. Każdy odnaleziony napis na ścianie budynku – to kolejny klucz do prawdziwej historii Lwowa. Podkreślali to również obecni na otwarciu wystawy naukowcy. Czy wszystkie nieukraińskie słowa na lwowskich kamienicach zostaną zachowane, zabezpieczone, a po renowacji gmachów – wyeksponowane, zależy zarówno od władz miasta, jak i od każdego z jego obecnych mieszkańców.

Nostalgia za jidysz

„Dni jidysz i kultury Żydów Europy Wschodniej” zorganizowało we Lwowie Towarzystwo Kultury Żydowskiej im. Szolem Alejchema, przy wsparciu Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej i Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu (UKU). Festiwal rozpoczął się 20 lutego br. od wykładów o żydowskich grupach etnicznych oraz ich języku.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Podczas konferencji prasowej poinformowano o przewidzianych wykładach, wystawach, imprezach muzycznych i teatralnych. Odbędzie się też przegląd filmów o Żydach w języku jidysz. „Niestety, zaledwie kilka osób we Lwowie czyta w tym języku,” – podkreślił wykładowca jidysz Borys Dorfman.

„Inicjatorem Dni Jidysz jest młodzież. Nie liczymy na turystów. Niech przyjdzie ten, kto pragnie poznać historię naszego miasta, – opowiada

prezes Towarzystwa Kultury Żydowskiej Aleksander Nazar.

„Festiwal jest okazaniem naszego szacunku dla tych, którzy tu mieszkali, tworzyli i wierzyli w Pana” – wyjaśnia wicerekтор UKU Myrosław Marynowycz.

W ramach Festiwalu, 21 lutego została otwarta wystawa fotograficzna Wiktoria Kowalczyk, poświęcona napisom w języku jidysz na ścianach lwowskich kamienic. Wszyscy chętni mogli ją zobaczyć w Pałacu Sztuki, przy ul. Kopernika 7, we Lwowie. Festiwal „Dni jidysz i kultury Żydów Europy Wschodniej” trwał do 23 lutego.



Podczas Festiwalu Lviv Klez Fest

List do redakcji

We wrześniu 2011 roku szkoła podstawowa nr 38 im. Henryka Sienkiewicza w Lublinie oraz szkoła średnia nr 63 we Lwowie rozpoczęła współpracę na płaszczyźnie kulturalno – oświatowej. Idea projektów realizowana w ramach współpracy dotyczy wymiany doświadczeń między nauczycielami z zakresu metodyki nauczania oraz działań realizowanych przez uczniów zarówno w miejscu nauczania jak i w szkole partnera w duchu tolerancji, różnorodności kulturowej i kreatywnym rozwoju wolnej osobowości młodych ludzi w myśl nauczania Jana Pawła II.

W dniach 9 – 15 stycznia szkoły partnerskie, we współpracy z Fundacją Rozwoju Solidarności Rodzin, zorganizowały polsko-ukraińską szkołę zimową w Lublinie.

Inicjatorem współpracy polsko-ukraińskiej między dwoma placówkami dydaktycznymi oraz zimowej szkoły jest, występująca z ramienia Centrum Badań Wschodnioeuropejskich „UCRAINICUM” Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Aneta Tkaczyk.

Polsko-ukraińska szkoła zimowa Lublin–Lwów



Główną ideą szkoły było wzajemne poznanie młodzieży szkolnej z Polski i Ukrainy w Lublinie – w miejscu wzajemnego przenikania się kultur wschodu i zachodu. W ramach tegoż projektu szczególny akcent został postawiony na promocję regionu lubelskiego i samego miasta Lublina poprzez realizację bogatego programu kulturalnego. Istotne miejsce za-

jęła również polska tradycja i historia ze szczególnym uwzględnieniem regionu lubelskiego.

10 stycznia 2012 r. miała miejsce Uroczysta Inauguracja nawiązania współpracy pomiędzy szkołami miast partnerskich Lwowa i Lublina. Odbyła się ona pomiędzy Szkołą Średnią nr 63 we Lwowie i Szkołą Podstawową nr 38 im. Henryka Sienkiewicza

w Lublinie. Na miejscu obecni byli przedstawiciele obu placówek, jak również przedstawiciele władz samorządowych i oświatowych. Celem spotkania było podpisanie porozumienia o współpracy między dwiema szkołami partnerskimi.

Gościem honorowym był ks. biskup Markijan Trofimiak, ordynariusz diecezji Łuckiej, który na ko-

niec spotkał się z przedstawicielami klas IV – VI z naszej szkoły i delegacją uczniów szkoły ze Lwowa. Inauguracja obfitowała w występy dzieci z obu szkół. Bogaty program pobytu uczniów ukraińskich obejmował wiele ciekawych i twórczych działań, z których większość została zrealizowana wspólnie.

W ramach współpracy szkół odbyły się również wspólne warsztaty metodyczne nauczycieli ze Lwowa i Lublina. Głównym ich celem było określenie zasad i możliwości opracowania wspólnych innowacyjnych scenariuszy lekcyjnych. Ustalono, iż na następnych warsztatach nauczyciele zapoznają się dokładniej z metodologią i zakresem merytorycznym nauczania w szkole partnera.

Wierzmy, że nasze działania zaowocują w przyszłości szerszą współpracą, która będzie służyła umacnianiu więzi partnerskich miast: Lublina i Lwowa. W czerwcu 2012 roku planujemy rewizytę naszych uczniów we Lwowie.

ANETA TKACZYK

WYSTAWA I KONFERENCJA WOŁYŃSKA W KRAKOWIE

W trakcie krakowskiej (24 lutego b.r.) konferencji na temat martyrologii duchowieństwa wołyńskiego w latach II wojny światowej, uczestnicy poparli długimi oklaskami propozycję kustosa pamięci narodowej Adama Macedońskiego aby zaapelować do społeczeństwa polskiego, a w szczególności „do duchowieństwa, twórców kultury, uczonych, historyków, dziennikarzy, polityków i działaczy społecznych – o godne upamiętnienie ofiar zbrodni dokonanej przez OUN-UPA na dziesiątkach tysięcy pracujących polskich rolników z małymi dziećmi i starcami”. Apelowano też do hierarchów Kościoła, aby w wynoszeniu na ołtarze nie czynili różnic pomiędzy męczennikami za wiarę katolicką i nie zapominali o kapłanach wołyńskich, zamordowanych podczas odprawiania nabożeństw.

JACEK BORZĘCKI
tekst i zdjęcia

Ks. bp Marcján Trofimiak – ordynariusz diecezji łuckiej, po odprawieniu w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego Mszy św. w intencji pomordowanych kapłanów i ich wiernych na Wołyniu, otworzył w Bibliotece Jagiellońskiej, przy ulicy Oleandry w Krakowie, wystawę „Niedokończone Msze wołyńskie”, a następnie konferencję w sali konferencyjnej Biblioteki.

Wielkie plansze, rozstawione w hallu biblioteki, przedstawiają 25 osób duchownych (w tym dwie siostry zakonne) zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów, przy czym, kilku księży zabito podczas nabożeństw w kościele. Wystawa czynna będzie przez dwa tygodnie.

W ramach konferencji wygłoszono wiele ciekawych prelekcji. Ks. prof. dr hab. Józef Marecki (z krakowskiego IPN) przedstawił długą listę duchownych męczenników w historii Kościoła, zamordowanych w trakcie odprawiania nabożeństw. Wszyscy oni zostali następnie uznani przez Kościół katolicki za świętych. Znana badaczka „rzezi wołyńskiej”, Ewa Siemaszko, tym razem przedstawiła różne kategorie zbrodniczych działań OUN-UPA, szczególnie godzących w normy moralne religii katolickiej. Według aktualnego stanu badań, ustalonych zostało z nazwiska około 133 tysiące osób zamordowa-



Ewa Siemaszko, dr Leon Popek, ks. prof. dr hab. Józef Marecki i dr hab. Andrzej Zięba

go na Wołyniu w okresie II wojny światowej. Dr hab. Andrzej Zięba z Uniwersytetu Jagiellońskiego zrelacjonował fakty i okoliczności ukazujące dwuznaczny stosunek metropolity lwowskiego obrządku grekokatolickiego, arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego do masowych mordów OUN-UPA na ludności polskiej. Ks. Ludwik Kieras mówił o świadectwie życia i męczeństwa sługi Bożego, o Ludwiku Wrodarczyku, który nie tylko niósł posługę kapłańską, ale i bezinteresownie leczył wszystkich okolicznych mieszkańców, bez względu na narodowość i wyznanie. Nie bał się także śpieszyć z pomocą

to również męczy, że dla Kościoła są męczennicy za wiarę lepsi i gorsi; że są wynoszeni na ołtarze ci, którzy zginęli z rąk Niemców i Sowietów, a ojcowie Oblaci mówią mi, że od 30 lat starają się aby ruszył proces beatyfikacyjny ojca Ludwika Wrodarczyka i nie mogą się przebić! Żeby chociaż ktoś w episkopacie Polski zainteresował się i powiedział, że najwyższy już czas aby powołać taką komisję, która zajęłaby się tymi męczennikami. Przecież 15 zamordowanych księży nie ma krzyży na mogiłach. I to tylko na Wołyniu. Za mało robimy w tym kierunku. Można zrobić więcej. Można odnaleźć przynajmniej niektóre mogiły. Od dwóch lat namawiam Karmelitów, żeby postawili krzyż w Wiśniowcu Nowym, gdzie w krzakach na cmentarzu leży w nieoznaczonej zbiorowej mogile



Uczestnicy konferencji

bowiązane do opracowywania tych tematów są spóźnione, a tak wielu naocznych świadków tamtych wydarzeń odchodzi i zabiera do grobu swoje dramatyczne przeżycia. Apelowaliśmy też o bardziej intensywne działania w celu upamiętnienia możliwie największej liczby mogił. Tylko na Wołyniu znajduje się około dwa tysiące miejsc, gdzie w nieoznaczonych zbiorowych mogiłach leżą szczątki zamordowanych Polaków – ofiar ludobójstwa.

- Modlimy się za te ofiary, ale te ofiary zostały osamotnione; zostały pozostawione sobie samym. Zarówno kiedyś, jak i teraz. Rząd londyński nie zrobił nic, aby ratować polską ludność wiejską przed zagładą. Stał jedynie instrukcje, że nie wolno w żaden sposób szukać wsparcia u Niemców, aby nie powstał nawet cień podejrzenia

o współpracy z nimi. A tymczasem do końca 43. roku po polskich wioskach na Wołyniu pozostały jedynie zgłiszczcza. A teraz – jak słusznie mówi ks. Isakowicz-Zaleski – dokonuje się jakby druga zbrodnia, że tych tysięcy zabitych, którzy leżą w nieoznaczonych mogiłach, w lasach, na łąkach, nie można ekshumować i po katolicyku pochować. Na Wołyniu było 2 tysiące miejscowości, gdzie żyli Polacy i zginęli, a tylko 130 miejsc zostało dotychczas upamiętnionych jakimś znakiem: krzyż, kamień, a czasem po prostu ktoś pojechał, uciął gałąź i postawił krzyż z patyka. Dlaczego ci nasi rodacy do tej pory nie mają krzyża na mogile? Mnie to męczy, że nie udało się wykorzystać 20 lat wolnej Ukrainy i ponad 20 lat wolnej Polski, żeby coś zrobić w tym kierunku. Mnie

200 osób. Potrzebne jest wsparcie ze strony społeczeństwa, państwa i Kościoła. Ale myślę, że i sami też możemy jeszcze więcej zrobić – powiedział dr Leon Popek.

Na zakończenie ks. bp Marcján Trofimiak podkreślił, że nie wolno nam zapomnieć o zamordowanych kapłanach i dziesiątkach tysięcy wiernych, ale jako chrześcijanie, powinniśmy zarazem przebaczać i dążyć do pojednania.

Konferencję wołyńską w Krakowie zorganizował miejscowy filmowiec-dokumentalista Maciej Wojciechowski, w imieniu ugrupowania „Stanica Kresowa”, zawiązanego wokół unikalnego Archiwum Tarnopolskiego, przekazanego Bibliotece Jagiellońskiej przez kresowianina Czesława Blicharskiego.



Wystawa „Niedokończone Msze Wołyńskie” cieszyła się dużym zainteresowaniem

nych przez ukraińskich nacjonalistów na terenie Wołynia oraz województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Prokurator Łukasz Gramza z krakowskiego IPN nie pozostawił wątpliwości co do tego, że zbrodnia OUN-UPA na ludności polskiej Wołynia wyczerpują prawną definicję ludobójstwa. Dr Leon Popek z lubelskiego IPN przedstawił straty duchowieństwa rzymskokatolickie-

Żydom, za co Instytut Yad Vashem nadał mu pośmiertnie tytuł „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Został w szczególności bestialski sposób zamordowany przez oprawców z OUN-UPA.

W odpowiedziach na pytania z sali oraz w podsumowaniach konferencji, szczególnie dramatycznie wypowiedział się dr Leon Popek, który wyraził żal, że polskie instytucje, zo-

PROF. JERZY PETRUS WE LWOWIE

Jerzy Petrus jest dobrze znanym w Polsce historykiem sztuki, zastępcą dyrektora zamku-muzeum na Wawelu w Krakowie, wieloletnim profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od lat jest też związany z Kresami jako prawdziwy entuzjasta ratowania zabytków kultury i sztuki polskiej na terenach współczesnej Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Prowadzi również poważne prace badawcze w zbiorach muzealnych na terenach tych państw. Jest pomysłodawcą ciekawych wspólnych wystaw, konferencji naukowych, publikacji etc. Tą wieloletnią pracą zasłużył sobie na bardzo wysoką opinię w oczach ukraińskich muzealników, z którymi podtrzymuje stale i owocne kontakty naukowe. Najbardziej charakterystycznym pod tym względem przykładem, jest jego współpraca (jak i całego zespołu historyków z muzeum wawelskiego z prof. Janem Ostrowskim na czele) z Lwowską Galerią Sztuki i osobiście jej dyrektorem Borysem Woźnickim. Poza tym, Jerzy Petrus jest bardzo aktywnym członkiem wspólnej polsko-ukraińskiej komisji, nadzorującej prace konserwatorskie prowadzone wspólnie na terenach Ukrainy. Ze strony polskiej jest to komisja ministerialna, powołana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), które finansuje znaczną część wspólnych prac w wielu miejscach we Lwowie i na Ukrainie. Jego opinia jest dla tej komisji niezwykle ważną, a jego niezwykle wyczuwanie sedna wielu zagadnień konserwatorskich zadziwia jego kolegów. Prof. Petrus wyczuwa prawidłowy wybór kolejności prac konserwatorskich. Umie też z niezwykłą precyzją ocenić wyniki tych prac. Jest on również, wspólnie z prof. Ostrowskim, inicjatorem badań historii i stanu obecnego świątyni rzymskokatolickich na terenie archidiecezji lwowskiej. Do tej pracy udało się zaangażować młodych historyków sztuki, studentów, doktorantów. Wynik jest wspaniały! Powstała monumentalna praca pt. „Materiały do dziejów sztuki sakralnej”, która liczy sobie już 19 tomów i jest bliską do sfinalizowania. Ostatnie tomy będą poświęcone katedrze lwowskiej. Autorami tej pracy naukowej będą profesorowie Jan Ostrowski i Jerzy Petrus. Długoletnie badania zabytków na terenie współczesnej Ukrainy zaowocowały publikacjami naukowymi, a nawet popularno-historycznymi przewodnikami, jak na przykład: „Żółkiew i jej kolegiata” (1997 r.).

W ostatnich latach, relacjonując przebieg prac konserwatorskich na łamach Kuriera Galicyjskiego, stale spotykałem się z prof. Petrusem, jako członkiem polsko-ukraińskiej komisji. Moje obserwacje pozwalają ocenić go nie tylko jako świetnego naukowca, ale też i bardzo sympatycznego człowieka i fachowca. Jest on człowiekiem bardzo rzeczowym, który umie wysoko ocenić osiągnięcia innych, a gdy zauważy jakieś niedopracowania, powiedzieć o tym niezwykle taktownie. Nic dziwnego, że jest autorytetem dla wszystkich: od konserwatorów począwszy, po urzędników polskich i ukraińskich,



Prof. Jerzy Petrus

którzy współpracują z nim w sprawie ratowania dziedzictwa kulturowego Kresów. Z takim człowiekiem rozmawia się i bardzo lekko i jednocześnie niezwykle trudno. Bo nawet w zwykłej rozmowie trzeba posiadać odpowiedni poziom wiedzy i kultury, rozumienia zagadnień, nad którymi pracuje profesor. Dlatego nie od razu odważyłem się poprosić o wywiad dla czytelników Kuriera Galicyjskiego.

– To, co Polacy robili i robią w sprawie ratowania dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju, – powiedział Jerzy Petrus, – było i jest bardzo potrzebne. Uznanie dla naszej pracy ze strony przyszłych pokoleń będzie dla nas największą nagrodą. W Krakowie od wielu dziesięcioleci znakomicie działa system kształcenia historyków sztuki i konserwatorów. Jeden z ośrodków o bardzo długiej i pięknej historii – to Uniwersytet Jagielloński. Już dobrych parę lat jak powstał drugi taki ośrodek – Uniwersytet Papieski im. Jana Pawła II. Przed młodym pokoleniem jest ogromne pole działalności. Młodzi konserwatorzy mogą teraz prowadzić badania nad sztuką polską bez żadnych ograniczeń. I nie jest ważne, czy są to zabytki na terenie współczesnej Polski, czy poza jej granicami, na przykład, na terenie Ukrainy czy Białorusi. Droga jest otwarta dla każdego naukowca do muzeów, archiwów, zbiorów. Nie ma teraz takiego kraju, takiego systemu politycznego, który by uniemożliwił nam działania badawcze i nauko-

we. Kształcimy również studentów z Ukrainy, Białorusi i innych krajów byłego ZSRR. Wracają do swoich krajów nie tylko jako dobrzy fachowcy, ale i ludzie otwarci na współpracę z nami, rozumiejący naszą mentalność, nasze podejście do nauki, do sztuki, do historii. Gdy rozpoczęliśmy prace inwentaryzacyjne na terenach Ukrainy (a było to 20-25 lat wstecz), spotykaliśmy się nie tyle ze sprzeciwem, ile z dystansem ze strony urzędników i muzealników ukraińskich. Podejrzewano nas o różne dziwne rzeczy. Myślano, że może dążymy do rewindykacji, do przemieszczenia dzieł sztuki, książek, zbiorów, do ich zwrotu Państwu Polskiemu czy konkretnym placówkom muzealnym. Ale po latach współpracy te wszystkie bariery zostały przełamane. Nie tylko polscy naukowcy przyjeżdżają tutaj, ale i ukraińscy czy białoruscy jeżdżą do Polski, gdzie współpracują z nami w pełnej zgodzie i porozumieniu. Szczególne znaczenie ma kształcenie konserwatorów. Na Ukrainie, cały czas brakuje fachowców, przede wszystkim konserwatorów rzeźby i rzemiosła artystycznego. W Polsce są studia akademickie w tej dziedzinie, studia z tradycją na bardzo wysokim poziomie. Nasi młodzi koledzy z Ukrainy korzystają z tego i odbywają u nas studia i praktyki. Zajmujemy się organizacją różnych wspólnych programów ich kształcenia. Mamy już teraz na Ukrainie partnerów po studiach, którzy potrafią organizować owocną współpracę. Młodzi ludzie

z Ukrainy często znów przyjeżdżają do nas na konsultacje w sprawach praktycznych, czy też dla kontynuacji studiów doktoranckich.

Stalej konserwacji wymaga nasz królewski zamek na Wawelu. Wiele trudnych spraw mamy już za sobą. Zamek-muzeum podlega bezpośrednio MKiDN. Postępujące prace konserwatorskie wymagają wielkiego wysiłku i wielkich pieniędzy. Odnawiamy wnętrza pomieszczeń, zakończono prace na wielkim dziedzińcu zamkowym. To wszystko, przy bardzo intensywnym ruchu turystycznym, gdy corocznie nasze muzeum odwiedza ponad milion gości. Zorganizowaliśmy bardzo nowoczesne Centrum Obsługi Turystów. Teraz turyści mogą nie tylko kupić tu bilety, ale i pamiętać, napić się kawy czy herbaty, zjeść obiad, uzyskać informację o różnych wydarzeniach kulturalnych na Wawelu i w Krakowie.

W sprawach konserwacji Zamku pomaga nam również Społeczny komitet odnowy zabytków Krakowa. Ważnym źródłem dochodów muzeum są turyści, ale to tylko połowa naszych wydatków, druga część budżetu pochodzi z dotacji MKiDN. Konserwacji wymagają również mury otaczające Zamek. Przede wszystkim mur od strony ul. Kanoniczej, zamykający wzgórze od strony katedry Wawelskiej. Jest to bardzo poważny problem, finansowany w całości przez Międzynarodowy fundusz ochrony zabytków Krakowa. Mamy te prace już w połowie ukończone. Naprawiane są też drogi dojazdowe do Zamku. Na Wawelu pracuje około 300 osób o bardzo różnych kwalifikacjach: od historyków sztuki począwszy po pracowników administracyjnych.

Osobiście bardzo się cieszę, że udało mi się pokierować działaniami organizacji wystawy poświęconej Sapiehom – tak zasłużonemu w Polsce i na Litwie rodowi. Z tej rodziny pochodziło dziesięciu senatorów, kanclerze, hetmani, wojewodowie, mecenas sztuki. Wystawa została zorganizowana nie tylko ze zbiorów wawelskich, które są ogromne, ale też ze zbiorów innych muzeów. Część przedmiotów sprowadzono z Wilna. Tam też zachowało się dużo pamiątek. Mamy dobre kontakty z wileńskimi muzealnikami i historykami sztuki. Po Krakowie wystawa będzie też pokazana w Wilnie.

Badania nad zbiorami sapieżyńskimi utrudniał fakt ich rozproszenia po różnych muzeach. Podczas II wojny światowej zbiory z Krasiczyna – rodowej rezydencji Sapiehów, trafiły na przechowanie do piwnic pałacu arcybiskupiego w Krakowie. Pamiętamy, że wtedy metropolitą krakowskim był książę Adam Sapieha. Po jego śmierci państwowy Urząd Bezpieczeństwa, organizacja bardzo groźna ideologicznie, skonfiskował zbiory. Wielu

księży krakowskich aresztowano i wytoczono im procesy, oskarżając ich jako agentów Watykanu. Zbiory Sapiehów częściowo przekazano do różnych muzeów w Krakowie, w Łodzi, Warszawie, Poznaniu. W trakcie przygotowania wystawy zajmowałem się bardzo czasochłonną kwerendą tych zbiorów. W wyniku tej pracy powstał katalog, wydrukowany z okazji wystawy.

Zajmuję się również dziejami portretu polskiego. Współpracujemy tutaj z lwowskimi muzeami. Współpraca układa się nam znakomicie z Lwowską Galerią Obrazów i lwowskim Muzeum Historycznym. Te muzea są w posiadaniu ogromnej kolekcji portretów staropolskich – ok. 3000 obrazów. To jest jeden z najliczniejszych zbiorów, bez znajomości z którym nasza wiedza o portrecie polskim byłaby bardzo uboga i daleko nie pełna. Współpraca z lwowskimi muzeami służy też sprawie pełnej inwentaryzacji tych zbiorów. Po zakończeniu tych prac będziemy mogli wydać naukowo opracowany katalog. Praca ta zainteresowała również MKiDN. I nabiera wielkiego rozpędu. Niestety, mam dużo prac papierowych, urzędniczych. Muszę tymi sprawami też się zajmować i nie ma na to rady. Często też wyjeżdżam w sprawach konserwacji zabytków poza granice kraju. Na przykład na Łotwę, gdzie od lat już prowadzimy prace przy XVIII-wiecznym ołtarzu w kościele w Krasławie. Bardzo pracochłonne są prace konserwatorskie na Białorusi. Wymaga to dużego wysiłku, częstych wyjazdów i konsultacji. Nie ma żadnych spektakularnych osiągnięć, jest systematyczna praca codzienna, nawet monotonna, ale to praca, która ma charakter podstawowy. Ta praca przyniesie dobre wyniki i następne pokolenia będą z niej korzystały. Podobne prace prowadzimy też na Ukrainie. Nie tak dawno wróciłem z Łopatyna, koło Lwowa, gdzie w miejscowym kościele katolickim są odnawiane freski znanego polskiego malarza XVIII wieku Stanisława Stroińskiego. Za pieniądze parafii odbudowywana jest dzwonnica. Działa tam bardzo aktywnie ksiądz Marek Wojnarowski. W miejscowości niedaleko Krzemieńca odnaleziono zakopane jeszcze w czasie wojny dzwony. Odnowiono je i przewieziono do Łopatyna. Zostaną zawieszona na odbudowanej dzwonnicy. Takich entuzjastów ratowania i konserwacji zabytków mamy też we Lwowie. Współpraca przy konserwacji zabytków lwowskich układa się nam z lwowskimi kolegami naprawdę znakomicie.

O wynikach tej współpracy pisałyśmy w nr 22 (146) w 2011 r. i nr 1 (149) w 2012 r.

Od wykładów do współpracy

„Niedawno we Lwowie powstało Centrum Medyczne św. Paraskiewy. Jest to sprawnie działający ośrodek, który można porównać z podobnymi ośrodkami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie czy Warszawie”, – powiedział w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego prof. dr hab. med. Jerzy Walecki, kierownik Zakładu Radiologii i Diagnostyki Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie.



Prof. Jerzy Walecki, (od lewej), dr Artur Sankowski, dr Monika Odynec i dr Mariusz Furmanek z Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

„Moja współpraca z kolegami lekarzami z Ukrainy ma wiele aspektów i wiele wątków. Oczywiście, przez nasze Polskie Towarzystwo Radiologiczne prowadzona jest edukacja, wykłady i szkolenia. Jest to wpisane w moją profesorską działalność – mówił dalej znany polski naukowiec. – Niemniej, moje uczuciowe związki z Ukrainą, a szczególnie ze Lwowem, wynikają z moich korzeni ze strony matki. W zasadzie wszyscy w rodzinie mają lwowskie korzenie. Ja urodziłem się już w Warszawie, ale siłą rzeczy ze wzruszeniem zawsze tu przyjeżdżam i spotykam tu wspańiających przyjaciół, zarówno Ukraińców, jak i Polaków wciąż tu mieszkających. Podczas tych spotkań m.in. poznałem grupę energicznych lekarzy, biznesmenów, którzy stworzyli to Centrum. Zaprosiłem ich do Warszawy. Kilku tych młodych lekarzy było już w Warszawie, a następnie zaprosili mnie na Ukrainę. Pierwszy pobyt, ponad rok temu, miał miejsce w Odessie, gdzie prowadziłem moje wykłady i gdzie utworzoną nową przychodnię – ambulatorium diagnostyczne. Była to wspaniała podróż. Tamtejsi lekarze rzeczywiście mieli niewielkie doświadczenie w zakresie tych nowych technik. Czuliśmy się, ja i moi asystenci, bardzo potrzebni. Wykłady te na pewno wiele dały. Zresztą efektem była potem rewizyta w Warszawie części lekarzy i współpraca z tutejszym Uniwersytetem, z Wydziałem Medycznym.

Natomiast nasz obecny przyjazd był od dawna przygotowywany. Przyjechaliśmy tutaj, żeby podzielić się z kolegami naszym doświadczeniem dotyczącym rezonansu magnetycznego. To jest fascynująca, nowa metoda, która rzeczywiście rozstrzyga większość problemów diagnostycznych. Jest to metoda tak uniwersal-

na, że trudno sobie wyobrazić diagnostykę udaru mózgu, chorób serca czy onkologicznych schorzeń bez rezonansu. Niema w tej chwili metody bardziej uniwersalnej niż rezonans magnetyczny. Siłą rzeczy jest to bardzo wysoka technologia medyczna, trudna, gdzie te parę lat doświadczeń upoważnia nas, żeby przyjechać tu z wykładami i podzielić się swoim doświadczeniem. Jest tu nam też o tyle prościej, że koledzy poza angielskim doskonale radzą sobie też z polskim. Rozumieją język, i w związku z tym przez dwa dni daliśmy w sumie 9 godzin wykładów, mówiąc o chorobach serca i onkologii. A następnie przeglądaliśmy wspólnie przypadki chorych, którzy byli tu badani”.

Jaki jest, zdaniem pana profesora, poziom Centrum Medycznego św. Paraskiewy we Lwowie?

„To jest bardzo wysoki poziom. Muszę powiedzieć, że jestem pod dużym wrażeniem i mam satysfakcję z tego przyjazdu. Spotkałem tu nie tylko wspaniałych radiologów, na przykład prof. kardiologii pana Jerzego Iwaniwa, który jest człowiekiem o niesłychanie szerokich horyzontach. Jest człowiekiem medycznego renesansu, nie tylko czytany, ciągle pełnym inicjatywy klinicznej. To jest bardzo ważne. Mówię o tym dlatego, że osoba dobrze wykształcona, nowoczesna i światła jak ten kardiolog, który jest klinicystą i który współpracuje z radiologami, gwarantuje fachowy poziom konsultacji. Profesjonalizm bierze się w radiologii stąd właśnie, że radiolog, diagnostyk kliniczny, wie co ma diagnozować, co ma rozpoznawać. Dla mnie było to miłe i ważne spotkanie. Przez parę godzin mogliśmy rozmawiać z kolegą, który chorych przesyła i który te pytania stawia tu radiologom.

Centrum jest na wysokim poziomie, m.in. dlatego, że współpracuje z bardzo wieloma mądrymi i doświad-

czonymi lekarzami. Centrum ma też świetny sprzęt i przede wszystkim ma świetnych ludzi. Tych kilku młodych lekarzy, z którymi przez parę dni pracowałem, to ambitni, wykształceni, znający języki ludzie, będący na bieżąco z nowościami literatury fachowej. Badają mózg, badają naczynia, badają serce jako takie. Wykonują wszystkie trudne programy diagnostyczne, które są możliwe w rezonansie, opisują je i mogą powiedzieć, że jest to Centrum naprawdę na europejskim poziomie, gdzie niczego im w sensie wiedzy, aparatury i organizacji nie brakuje. Organizacja jest doskonała. Chorzy trafiają bardzo szybko do odpowiednich gabinetów. Jest tu system łącz i lekarze oglądają badania bez konieczności chodzenia i oglądania klisz, jak to dawniej bywało. Jest to perła w mieście i w kraju, w którym medycyna ma wybitnych, zdolnych ludzi. Ten sprawnie działający ośrodek można porównać z podobnymi ośrodkami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie czy Warszawie”.

Czy będzie pan kontynuować współpracę z tym Centrum we Lwowie?

Bardzo tego pragnę, bo przynosi mi to dużą satysfakcję. Tak jak wspominałem, to jest nie tylko szkolenie na poziomie akademickim, ale przede wszystkim jest to interaktywne spotkanie, gdzie mamy wspólne tematy. Mamy już dzisiaj polemiki, mamy inny punkt widzenia i to daje takie poczucie, że chcemy doprowadzić do współpracy naukowej. Jestem kierownikiem dużego akademickiego zakładu naukowego w Warszawie, który w swoim statucie ma też współpracę zagraniczną. Będę chciał nawiązać tę współpracę z kolegami stąd. Potraktować Centrum jako instytucję, z którą będę wymieniał doświadczenia. Wybieram się tu w lecie na amerykańsko-ukraińskie sympozjum, które organizuje wspomniany już prof. Iwaniw. Chcemy przyjechać tu z wykładami.

Kaszubi szkołą Hucułów

Delegacja samorządowców z województwa iwano-frankowskiego, pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego administracji wojewódzkiej Wasylem Gładijem odwiedziła województwa pomorskie i śląskie. Wizyta odbyła się w ramach nawiązania dwustronnej współpracy organów samorządowych pomiędzy Polską i Ukrainą.

SABINA RÓŻYCKA

„Uczestnicy delegacji spotkali się z samorządowcami województwa pomorskiego, władzami powiatu częstochowskiego w województwie śląskim oraz generalnym konsulem Ukrainy w Krakowie Witalijem Maksymenko – powiadomiono Kurier Galicyjski w wydziale prasowym iwano-frankowskiej rady wojewódzkiej. – Według wyników wizyty strony osiągnęły cały szereg porozumień w kwestii rozwoju samorządów, podsumowano dziesięcioletnią współpracę powiatu częstochowskiego z rejonem śniatyńskim, omówiono podstawowe kierunki dalszej współpracy”.

Oprócz tego, osiągnięto porozumienie o intensyfikacji współpracy pomiędzy Uniwersytetem Kaszubskim a władzami samorządowymi województwa. Jak zaznaczyła Wasyl Gładij Uniwersytet Kaszubski na duże doświadczenie w realizacji wspólnych projektów z samorządowcami województwa iwano-frankowskiego. W 2007 roku wspólnie zrealizowano projekt „Kulturowo-przyrodnicza spu-

ścizna – siła napędowa rozwoju małych ojczyzn. Kaszubskie doświadczenia – impulsem dla terenów Zachodniej Ukrainy”. Uczestnikami tego projektu były miejscowości Uzin w rejonie tyśmienickim i Starunia z rejonu bohorodczańskiego. W najbliższym czasie kierownik Uniwersytetu Kaszubskiego przyjedzie z wizytą, aby przeanalizować możliwości dalszych wspólnych projektów z samorządowcami województwa i organizacjami społecznymi, które działają na rzecz rozbudowy społeczeństwa obywatelskiego i rozwoju regionu.

Delegacja spotkała się też z dyrektorem Centrum informacji i promocji kaszubskiego regionu „Szymbark”. Według zdania przedstawicieli samorządowców z Ukrainy, „Szymbark” może służyć za przykład popularyzacji i promocji turystycznych walorów regionu. Wasyl Gładij podkreślił, że osiągnięto porozumienie o wizycie samorządowców z województwa Iwano-Frankowskiego w Centrum w celu przejęcia doświadczeń i zapoznania się z praktycznymi działaniami i ich realizacją na Przykarpaciu.

Jeden kierunek – dwa dyplomy

W marcu 2012 r. 60 studentów studiów magisterskich, czterech specjalizacji, iwano-frankowskiego Narodowego Technicznego Uniwersytetu Nafty i Gazu wyjedzie do Polski w celu zdobycia dyplomów europejskich. W ciągu trzech i pół miesiąca dwudziestu geologów, piętnastu ekologów, dziesięciu studentów ze specjalizacji wydobywania ropy i gazu oraz piętnastu ze specjalizacji „zarządzanie” będzie zdobywać edukację w Akademii Górniczo-Hutniczej im. S. Staszica w Krakowie.

SABINA RÓŻYCKA

Współpraca polskich i ukraińskich naukowców w tej dziedzinie zaczęła się od wspólnych badań karpaccich złóż ropy i gazu w 2006 r. Trzy lata temu ukraińscy naukowcy stali się inicjatorami projektu wspólnego przygotowania specjalistów i wkrótce otrzymali wsparcie finansowe z Unii Europejskiej. W ubiegłym roku Polskę odwiedzili studenci studiów magisterskich przykarpackiej uczelni technicznej. Zdobywali edukację nieodpłatnie, poza tym zapewniono im akademik i stypendium. „Projekt opracowaliśmy z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie, – opowiada rektor iwano-frankowskiego Uniwersytetu Technicznego Eustachy Kryżaniwski. – Wybraliśmy właśnie tę uczelnię ponieważ jest nam bliska według specjalizacji, jak również dlatego, że zajmuje pierwsze miejsce na liście polskich uczelni technicznych.

Iwano-frankowski Uniwersytet Techniczny jest z kolei jedną z najlepszych uczelni technicznych na Ukrainie”.

Rektor oznajmił, że w tym roku studenci będą otrzymywali stypendium nie od gospodarzy, tylko od własnego uniwersytetu. Do tej pory, aby trafić na studia do Polski, studenci musieli jedynie mieć dobre wyniki w nauce. Kryżaniwski podkreśla, iż takiego rodzaju współpraca z polskim uniwersytetem jest korzystna zarówno dla uczelni, jak i dla studentów, którzy mają okazję do zdobycia kilku dyplomów. Po skończeniu kursu edukacyjnego w Polsce, studentów czeka obrona dyplomów w Iwano-Frankowsku, przed polsko-ukraińską komisją egzaminacyjną. „Absolwenci studiów magisterskich otrzymają dyplom ukraiński i europejski, – wyjaśnia Eustachy Kryżaniwski. – Każdy, kto posiada takiego rodzaju dyplom, może być spokojny o swoją przyszłość”.

KONFEDERACJA BARSKA

Mija właśnie 244. rocznica zawiązania Konfederacji Barskiej. Wielu historyków uznaje konfederację za pierwsze polskie powstanie antyrosyjskie. Była to insurekcja przeciwko władzy królewskiej i ówczesnym realiom politycznym – agresywnej polityce Rosji względem Polski. W dniu 29 lutego 1768 roku w miejscowości Bar na Podolu, szlachta kresowa zawiązała zbrojny związek w obronie wiary katolickiej i niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, skierowany przeciwko kurateli rosyjskiej i królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, jako władcy narzuconemu przez Rosję. Postanowiono też walczyć przeciwko ustąwom, zagrażającym „złotej wolności” narodu szlacheckiego oraz dającym równouprawnienie innowiercom.



KRYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
ilustracje: Wikipedia

Czy taki „nieszczęśliwy” lub, jak kto woli, „wyjątkowy” dzień (29 luty pojawia się tylko w roku przestępnym, raz na cztery lata) wybrany na zawiązanie Konfederacji mógł zaważyć na losach całego przedsięwzięcia, jak nieraz pisano w dziewiętnastym stuleciu? Chyba nie. Rosja już wtedy była silnym, scentralizowanym państwem, tymczasem Polska rozdarta pomiędzy stronnictwa, ugrupowania i poddana wpływom sąsiednich państw, nie była w stanie przeciwstawić się tej sile.

„Posłany” z Petersburga, jak mówiono w kręgach arystokracji i szlachty polskiej, kochanek carycy Katarzyny II, Stanisław August Poniatowski rozpoczął swe panowanie w 1764 roku od reformowania dotychczasowego ustroju politycznego – m.in. próby zmiany zasad działania, uświęconej tradycją, ale już wówczas nieefektywnej demokracji szlacheckiej. A już przyznanie, na „prośbę” Prus i Rosji, praw politycznych protestantom i prawosławnym przeważało szalę. Doprowadziło to do całkowitego osamotnienia króla. Odwrócili się od niego nawet Czartoryscy, z którymi był spokrewniony i którzy początkowo go popierali.

Na wsparcie królewskich „reform” w granice Polski wszedł 40 tys. kontyngent wojsk rosyjskich, a poseł rosyjski Nikołaj Repnin był architektem zawiązania szeregu „konfederacji” popierających politykę królewską. Wywołało to reakcję szlachty – zwołanie sejmiku. Rosjanie uciekli się do terroru, porwali przeciwnych zmianom senatorów i doprowadzili do podpisania 24 lutego 1768 roku traktatu o wieczystej przyjaźni pomiędzy Rzeczypospolitą i Rosją.

Zawiązanie się Konfederacji

Reakcja na te wydarzenia nastąpiła już po 5 dniach – 29 lutego 1768 roku w Barze zawiązano konfederację, która przeszła do historii jako Konfederacja Barska. Naczelne hasło konfederatów brzmiało „Wiara i Wolność”. Po kolejnych pięciu dniach obrad – 4 marca, zawiąza-

no i zaprzysiężono związek zbrojny Konfederacji.

Konfederacja znalazła poparcie i w innych zakątkach Korony. Marszałek krakowski nawołując do przyłączenia się do tego ruchu wydał uniwersał, w którym wzywał katolików *by wzięli pod siebie to przekonanie, że lepiej przestać żyć, aniżeli patrzeć na nadwreżenie wiary świętej katolickiej, tudzież widząc oczywistą zgubę Ojczyzny*. W 1768 roku konfederacja szybko rozprzestrzeniła się na Małopolskę, Wielkopolskę i Ukrainę, w 1769 roku objęła Litwę.

Inicjatorami zawiązania konfederacji byli: biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński, marszałek nadworny koronny Jerzy August Mniszech. Związek zbrojny zorganizowali: Michał Hieronim Krasiński (marszałek generalny konfederacji w Koronie), Joachim Potocki (regimentarz generalny konfederacji w Koronie), Michał Jan Pac (marszałek generalny konfederacji na Litwie), Józef Sapieha (regimentarz generalny konfederacji na Litwie) i marszałek związku wojskowego konfederacji Józef Pułaski (ojciec



Juliusz Kossak, Kazimierz Pułaski pod Częstochową



Józef Brandt, Obrona zaścianka przez Konfederatów

dowódcy konfederatów Kazimierza Pułaskiego), Wawrzyniec Potocki, reprezentant Wielkopolski, otrzymał urząd konsyliarza z prawem zasiadania w Generalnej Radzie.

Działania bojowe

Konfederaci rozpoczęli działania bojowe, zdobywając wiele miast i tocząc o nie walki z oddziałami rosyjskimi i wojskami wiernymi królowi. W walkach po stronie konfederatów udział wzięło około 100 tysięcy ludzi. Stoczono około 500 potyczek. Walki na Ukrainie trwały od kwietnia do czerwca 1768 roku, a zakończyły się one dnia 20 czerwca,

zdobyciem Baru i przejściem resztek wojsk konfederackich do Moldawii. W tym samym czasie, walki w powiecie krakowskim, zakończone zostały dnia 22 sierpnia kapitulacją Krakowa i pobliskiego Nieświeża. Wybuch wojny rosyjsko-tureckiej i wycofanie części wojsk rosyjskich z Polski, spowodowało odrodzenie się w 1769 konfederacji na terenie regionu krakowskiego i w Wielkopolsce. Wojska konfederackie pod dowództwem Jana Bieżyńskiego, podjęły zbrojną wyprawę na Litwę, która po początkowych sukcesach zakończyła się klęskami pod Białymstokiem i Orzechowem. Jesienią 1769 roku sytuacja między-

narodowa zaczęła jednak obracać się na niekorzyść konfederatów, gdyż Turcja już od początku wojny z Rosją ponosiła liczne klęski. W roku 1770 Rosja zdobyła Jassę i Bukareszt oraz pokroiła flotę turecką. Słyszając o takich sukcesach Katarzyny, Francja pomogła militarnie Konfederatom, wysyłając do nich swoich najlepszych instruktorów wojskowych. Początek roku 1770, przyniósł kolejną klęskę wielkopolskich wojsk konfederacji pod Dobrą i Błoniem. Spowodowało to przejście przez konfederatów do działań obronnych, prowadzonych w oparciu o sieć punktów warownych, głównie klasz-

torów. Kolejny rok 1771, był rokiem niekorzystnych dla konfederatów rozstrzygnięć militarnych, w czasie których generał rosyjski Suworow pokonał pod Lanckoroną generała Ogińskiego.

Najbardziej spektakularną była obrona Częstochowy – symbolu wiary katolickiej i obrona Wawelu – symbolu państwowości.

W październiku 1770 roku konfederaci uchwalili akt detronizacji króla. Rok później, w akcie desperacji, doszło do porwania króla. 3 listopada 1771 r. na ulicy Miodowej w Warszawie, wracający karetą monarcha, został napadnięty przez oddział konfederatów. Ranny w głowę został uprowadzony poza obwałowania miasta. Tam władcy udało się wzbudzić skrucę u jednego z porwaczy, który odprowadził go do młyna na Marymoncie. Była to całkowita kompromitacja Konfederacji w oczach sojuszników i kłęska jej poczynań.

Skutki Konfederacji

Straty poniesione w czasie walk konfederacji barskiej król Stanisław August Poniatowski w mowie sejmowej 29 sierpnia 1776 ocenił na 60 tysięcy ludzi. Po jej upadku na Sybir zesłano, według szacunków samego Nikołaja Repnina, ponad 14 tys. konfederatów. Resztę przymusowo wcielono do armii rosyjskiej. Rosjanie utworzyli obozy przejściowe dla jeńców konfederackich na warszawskiej Pradze i w Połonnem na Ukrainie, skąd byli oni transportowani etapami do Kijowa, Smoleńska, Orła, Tuły, Kazania i Tobolska. Nigdy nie dowiemy się, ilu zginęło.

Dodatkowym działaniem, które przyczyniło się do klęski Konfederacji, był bunt hajdamaków i chłopstwa na Ukrainie i rzezie ludności polskiej i żydowskiej (rzeź humańska, koliszczyzna). Choć krwawe bunty chłopskie były jawnie inspirowane przez Rosję i podsycane przez Cerkiew prawosławną, zostały równie okrutnie stłumione przez samych Rosjan, we współpracy z wiernymi królowi wojskami koronnymi.

Ostateczne zakończenie walk konfederacji, nastąpiło w dniu 13 sierpnia 1772 roku, po zdobyciu przez Rosjan Jasnej Góry. Państwa ościenne, oskarżając Polskę o anarchię i całkowity rozkład państwa, dokonały w roku 1772 jej I rozbioru. Był to koniec istnienia I Rzeczypospolitej.

Legenda Konfederacji

Konfederaci pozostawili po sobie bogaty zbiór pieśni; najsłynniejsze z nich to „Zdaj się, Polaku, w opiekę

Maryi”, „Piosenka o Drewiczu”. Do tradycji Konfederacji Barskiej nawiązywali pisarze, m.in. Juliusz Słowacki w dramacie „Ksiądz Marek” ze znaną „Pieśnią konfederatów”, a także w dramacie „Sen srebrny Salomei”. Adam Mickiewicz artykułem z 1833 roku pt. „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych” tworzy podstawy mitu barskiego. Określa w nim rzeczywiste znaczenie konfederacji jako pierwszego polskiego po-

wstania i wzoru wszystkich następnych zrywów narodowych Polaków, powstania łączącego hasła wolności z symbolami religijnymi. Za jeden z symboli konfederacji barskiej uważany jest ryngraf z Matką Boską. Potwierdzają to liczne zachowane zabytki.

W „Nie-Boskiej komedii” Zygmunt Krasiński umieszcza w Okopach Świętej Trójcy obóz arystokratów. Faktycznie 8 marca 1769 roku

Kazimierz Pułaski bronił się tam przed atakami przeważających wojsk rosyjskich, a następnie przeszedł na turecką stronę granicy. Rosjanie po zdobyciu fortecy wymordowali wszystkich rannych konfederatów.

Wydarzenia Konfederacji Barskiej inspirowały powstanie wielu artystów. Zostały uwiecznione w dziełach Józefa Brandta i Artura Grottgera, Józefa Chelmońskiego, Juliusza Kosaka, Jana Styki i innych.



Artur Grottger, Modlitwa konfederatów barskich

Pieśń Konfederatów Barskich

z dramatu „Ksiądz Marek”
JULIUSZ SŁOWACKI

Nigdy z królami nie będziem
w aliansach,
nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
bo u Chrystusa my
na ordynansach,
słudzy Maryi.
Więc choć się spēka świat i zdrzrzy
słońce,
choć się chmury i morza nasrożą,
choćby na smokach wojska latające –
nas nie zatrwożą.

**Bóg naszych ojców i dziś
jest nad nami,
więc nie dopuści upaść
w żadnej klęsce,
wszak póki On był z naszymi
ojcami, byli zwycięsca.**
Więc nie wpadniemy w żadną
wilczą jamę,
nie ułękniemy przed mocarzy władzą
wiedząc, że nawet grobowce nas
same Bogu oddadzą.
Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
i spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
ale w grobowcach my jeszcze

żoldacy i hufiec Boży.
Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
i szedł na święte kraju werbowanie,
ten de profundis z ciemnego kurhanu
na trąbę wstanie.
Bóg jest ucieczką i obroną naszą,
póki On z nami, całe piekła pękną –
ani ogniste smoki nie ustraszą,
ani ułękna.
Nie złamie nas głód i żaden frasunek,
ani zhołdują żadne światła hołdy,
bo na Chrystusa my poszli
werbunek,
na jego żoldy.

FORUM NAFCIARZY

WŁODZIMIERZ KLUCZAK
tekst
pocztówka z Borysławia
(źródło: www.beskidniski.org.pl)

Forum przedstawicieli branży naftowej odbędzie się we wrześniu 2012 roku w Borysławiu. Spotkanie robocze w tej sprawie odbyło się 10 lutego b.r. we Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. Podjęto decyzję o powołaniu komitetu organizacyjnego Forum. „Borysław jest jednym z pierwszych światowych centrów wydobywania ropy naftowej i jedynym miastem na świecie, które powstało na pokładach ropy, ozokerytu (wosk ziemny) i gazu” – podkreślił mer Borysławia Wołodmyr Firman.

Opinie na temat przyszłego Forum Naftarzy wypowiedzieli na spotkaniu również kierownik „Borysławnaftohaz” Ihor Mychajłyszyn, zastępca mera Borysławia Serhij Olenycz oraz kierownik wydziału polityki wewnętrznej Rady Miejskiej Borysławia Natalia Baraniak. Poparcie Forum Naftarzy na poziomie obwodu zadeklarował w imieniu gubernatora Mychajła Ko-



stiuka, zastępca przewodniczącego Lwowskiej Administracji Państwowej Bohdan Matołycz. Organizatorzy mają też nadzieję na poparcie projektu ze strony ukraińskiego rządu.

Światowe Forum Naftarzy w Borysławiu zaplanowane zostało na 7-9 września i odbędzie się w ramach obchodów 625-lecia Borysławia. Dzień Miasta Borysław obchodzi w dniu Święta Pracowników Przemysłu

Naftowego i Gazowego. Uprzednią zgodę na udział w Światowym Forum w Borysławiu mają przedstawiciele branży naftowej z Polski, Rosji, Azerbejdżanu, Włoch, Kanady.

Program Forum przewiduje m.in. zorganizowanie naukowo-praktycznej konferencji, otwarcie muzeum-skansenu pokazującego urządzenia do wydobywania ropy naftowej, tematyczne ekspozycje, festyny etc.

Kurek na dachu Galicji

Nadal pozostaje otwartym pytanie, czym jest Galicja: wschodem na Zachodzie czy zachodem na Wschodzie? Nad odpowiedzią na nie 20 lutego zastanawiał się działający od roku Galicyjski Klub Dyskusyjny „Mytusa”.



Przy mikrofonie docent Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki Marian Mudryj

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

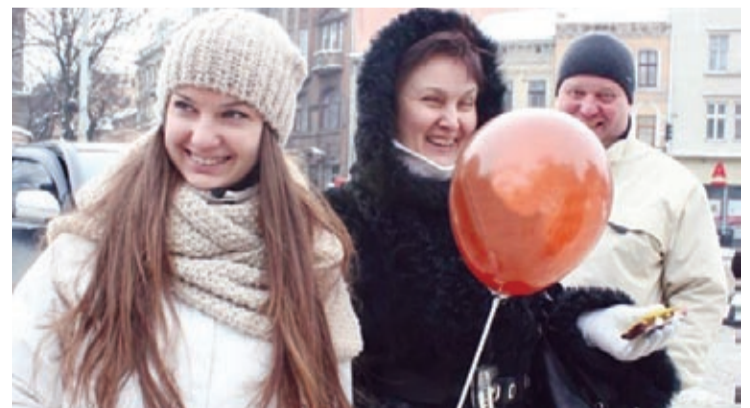
„W poszukiwaniu miejsca Galicji na obszarze europejskim ruska czołówka tego niewielkiego kraju w ciągu XIX wieku zrezygnowała z alfabetu łacińskiego, kalendarza gregoriańskiego, stale dążyła do zjednoczenia z Ukrainą Wschodnią” – zaznaczył w referacie młody historyk, docent Marian Mudryj z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. – Największą przeszkodą na drodze Galicji do Europy, jak ówczesnej, tak i pozostałej, była i pozostaje antypolskość w świadomości pewnej kategorii miejscowej ludności ukraińskiej” – podkreślił naukowiec. Konstatawali to również dyskutanci. Podkreślono, że większość obec-

nych mieszkańców Galicji patrzy na Europę z punktu widzenia własnych interesów, podobnie jak i mieszkańcy Wschodu. A może nasza ukochana Galicja pozbędzie się wreszcie zbrzydłych normalnemu człowiekowi fobii, zdąży jeszcze wskoczyć do pociągu i znajdzie się w Europie regionów? To jedno z szeregu niespełnionych marzeń uczestników Klubu „Mytusa” z jego niezmiennym moderatorem Wołodmyrem Pawliwym na czele.

Po zakończeniu obrad w byłym refektarzu klasztoru oo. dominikanów (obecnie sala konferencyjna Muzeum Historii Religii), uczestnicy zebrania kontynuowali dyskusję podczas cateringu w Galerii „Dzyga”, która jest współorganizatorem „Mytusy”.

Stałym partnerem informacyjnym Klubu jest „Kurier Galicyjski”.

„Polowanie na uśmiech” we Lwowie



17 lutego w naszym mieście obchodzono dzień spontanicznego przejawu dobroci. Młodzież apelowała do mieszkańców Lwowa, aby w spontaniczny sposób okazywali dobroć i darowali sobie nawzajem dobry nastrój.

W ramach socjalnego programu „Dobre sprawy” studenci zorganizowali akcję „Polowanie na Uśmiech”. W centrum miasta wolontariusze, w zamian za uśmiech, obdarowywali przechodniów słodyczkami.

Od godz. 13.00 wolontariusze i fotografowie „polowali” na uśmiechy przechodniów w czterech

miejskach: przy pomniku Daniela Halickiego, przed Teatrem Opery, obok pomnika Wołodmyra Iwasiuka i koło pomnika Iwana Franki. Uśmiechy zostały „utrwalone”, a później te pozytywne momenty będą ekspozowane na wystawie.

Celem przedsięwzięcia jest próba udowodnienia tego, że czynić dobro jest lekko i przyjemnie, a tym samym zachęcenia ludzi do tego, by częściej okazywali uprzejmość względem innych – podkreśliła Sołomija Basarab, organizator akcji.

Inf. Lwowskiej Rady Miejskiej

z EUGENIUSZEM CYDZIKIEM rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Pod koniec ubiegłego roku obchodził pan piękny jubileusz 90-lecia. Pańskimi przeżyciami można by obdzielić kilka osób lub napisać scenariusz filmowy. Proszę przybliżyć naszym czytelnikom niektóre fakty z pańskiego bogatego życiorysu.

Moja rodzina pochodzi z Grodzieńszczyzny, z niewielkiego zaścianka Cydziki. Mieli tam niewielki folwark. U nas nie mówiło się folwark ani zaścianek tylko okolica. Były to osady zamieszkałe przez drobną szlachtę, drobnych ziemian, Polaków. W odróżnieniu, wsiami określano tereny zamieszkałe przez chłopów, głównie Białorusinów. Mój dziadek za strony ojca ukończył szkołę oficerską w Petersburgu i jako adiutant generała-gubernatora służył w Tyflisie w Gruzji, dzisiejszym Tbilisi. Mój pradziadek brał udział w Powstaniu Styczniowym. Został za to zesłany na Syberię i tam zaginął w kopalni w Nerczyńsku. Choć jego majątek podlegał konfiskacie, udało się go uratować. Jego córka wyszła za mąż za Gorbaczewskiego, występowała pod innym nazwiskiem i majątek już miał innego właściciela. Po demobilizacji dziadek wrócił do domu i zaczął gospodarzyć. Na służbie udało mu się zaoszczędzić trochę grosza. Dokupił ziemi, poszerzył gospodarstwo. Ojciec przejął to po dziadku, zmodernizował gospodarstwo, kupił trochę maszyn rolniczych i dalej tam mieszkaliśmy. Tam urodził się mój starszy brat Antoni i moje dwie młodsze siostry, Alfreda i Bronisława.

W 1920 roku ojciec wziął konia, zdjął ze ściany szabłą przed bolszewikami. Szczęśliwie z tej wojny wrócił. Dalej gospodarzył na folwarku. Dzięki staraniu ojca, kurator szkolny naszego okręgu ks. Kuryłowicz przysłał do nas nauczycielkę aby dzieci mogły uczyć się na miejscu. Pamiętam nazwisko mojej pierwszej nauczycielki – Hanna Łukosiówna, potem była Aleksandra Wiśniewska. Ojciec dał nauczycielce utrzymanie i przeznaczył jeden z pokoi na klasę. Schodziło się do nas około 10 dzieci z okolicznych osad. Od dzieciństwa, jak pamiętam, sąwsze wszystko mnie interesowało. Są różne zbiegi okoliczności, które mogą zaważyć na naszym życiu. Ale o tym później. W roku 1935, gdy była komasacja (scalanie) gruntów, w naszym domu mieszkał mierniczy. Całymi dniami chodził po polach z teodolitem i obmierał ziemię. Mama wysyłała mnie do niego, żebym zaniósł mu coś do jedzenia. Zobaczyłem teodolit, zacząłem mu się przyglądać. Gdy zauważył, że mnie to interesuje, pokazał mi, jak ustawia się teodolit, poziomuje go, jak prowadzi się pomiary. Nie wiedziałem, że od tego kiedyś będzie zależało moje życie.

Po ukończeniu tej szkoły, poszedłem do gimnazjum kupieckiego w Grodnie. Te lata nie różniły się niczym od lat innych moich rówieśników: nauka, harcerstwo, byłem w 5 żeglarskiej drużynie harcerskiej im. Romualda Traugutta. Pamiętam, jak na lekcjach z przysposobienia wojskowego nasz instruktor Mazu-

Z GRODNA PRZEZ WORKUTĘ DO LWOWA

rek, sierżant zawodowy 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich, dawał nam w kość. Szczególnie, gdy mieliśmy zajęcia w jednostce. Ale na zajęciach teoretycznych, zauważył że wiele rzeczy mnie interesuje. Zaczął dawać mi dodatkowe zadania, objaśniał rzeczy ponad programem: jak oznaczyć odległość na podziałce w lornetce, jak wysokość, czytanie map, obliczenia balistyczne.

W 1939 roku brał Pan udział w obronie Grodna?

Naturalnie. Przed wojną w Grodnie stacjonowały jednostki wojskowe (76 Pułk Piechoty, 81 Pułk Strzelców Grodzieńskich i inne), ale w 1939 roku zostały przeniesione na linię frontu. W mieście pozostała policja, studenci i harcerze. Początkowo szykowaliśmy obronę przeciwko Niemcom od północy, od Prus Wschodnich. Po 17 września zaczęliśmy szykować się do obrony od wschodu. Ale wojska sowieckie do miasta weszły od zachodu i wprowadzali je dawni mieszkańcy Grodna Abraszkin, Margolis i Lipszyc. Uciekli do Rosji, ale znając tereny, dokonali manewru okrążającego. Grodno trzymało się jednak dwa dni – 20-22 września. Jak potem udało mi się dowiedzieć, Sowieci stracili 10 czołgów, samochód-radiostację i około tysiąca żołnierzy. Po upadku miasta koledzy z drużyny rozeszli się do domów, przeważnie na Litwę, i ja też wróciłem do Cydzików.

Udało się Panu uniknąć represji powziętych w stosunku do obrońców Grodna?

Tych co mieszkali w Grodnie aresztowano, rozstrzeliwano, rozjeżdżano czołgami. Ja byłem na wsi i nie przyznawałem się do udziału w obronie miasta. Ale pod koniec roku zaczęło się robić niebezpiecznie. Wszędzie było pełno konfidentów. Postanowiłem uciec na tereny niemieckie. Mróz tej zimy był straszny – temperatury sięgały poniżej 30 °C. Z kolegą przechodziliśmy granicę w Zarembech Kościelnych. Granicy pilnowały tylko patrole sowieckie. Niemcy siedzieli w chacie i pili bimber. Do 41



Eugeniusz Cydzik

roku, do wojny sowiecko-niemieckiej, schroniłem się na wsi na Mazowszu, gdzie pomagałem w gospodarce kobiecie, żonie której był w niewoli.

Był to czas gdy rozpoczynała się działalność organizacji podziemnych. Prawie wszyscy młodzi chłopcy organizowali się w oddziały. Ja też. Po przejściu frontu wróciłem do domu. Koło naszego majątku Sowieci zostawili dwa kompletnie uzbrojone czołgi. Wieczorem pozdejmowałem z nich co się dało: karabiny maszynowe, naboje, granaty. Na wszelki wypadek ukryłem to dobrze. Po kilku dniach Niemcy przyjechali z palnikami i pocięli czołgi na złom.

Na tych terenach też zaczęły działać i ZWZ, i NSZ organizacje, później powstało AK. Ja zostałem dowódcą sekcji.

Gdzieś w 1942 roku zaczęły się napady na polskie wioski.

Kim byli napastnicy?

To byli sowieci. W czasie blitzkri-gu wielu żołnierzy sowieckich dezertowało, zostawało poza frontem. Uchodzili do białoruskich lasów, bo dawały dobre schronienie. Z czasem do nich dołączyli mieszkańcy wiosek, którzy chronili się przed niemieckimi represjami. Sowieci szybko zorientowali się w walorach tych potężnych zgrupowań ludzkich. Wystali tam swoich politruków i komisarzy i reorganizowali te grupy w oddziały partyzanckie. Otóż dostałem wiadomość, że szykuje się atak na naszą osadę. Zwołałem chłopaków, rozstawiłem pozycje. Gdy zbliżyli się partyzanci oddaliśmy kilka serii w powietrze z tych karabinów maszynowych z czołgów, kilka strzałów z

karabinów. Partyzanci nie spodziewali się takiego spotkania i odeszli.

Wieść się rozeszła i inne osiedla zaczęły też organizować oddziały samoobrony.

Potem znów przetoczył się front i nastąpiła władza sowiecka. Byłem nad Biebrzą i ze swoją sekcją „pomagałiśmy” Niemcom uciekać. Żeby im było lżej, rekirowaliśmy co się dało. 2 sierpnia 1944 roku, na wieść o wybuchu Powstania Warszawskiego, otrzymaliśmy rozkaz z kolegami iść do Powstania. We trójkę w pełnym uzbrojeniu poszliśmy. Po drodze na Białystok, w Korycinie spotkał nas rosyjski patrol wojskowy. Dobrze, że było to wojsko, a nie kontrrazwiewka Smiersz Powiedzieliśmy, że idziemy do armii Berlinga. Rozbrojono nas, bo powiedzieli, że nie możemy chodzić z bronią na tyłach, a tam nam dadzą uzbrojenie. Puścili nas wolno poszliśmy dalej. Trafiliśmy do naszego znajomego Sobolewskiego do majątku Wilkendorfów. Tam okazało się, że oddziały AK z Wilna i Lwowa zostały internowane przez Sowieców i nie bardzo wypadało iść dalej. Zostaliśmy pomóc przy żniwach. Ale tu zaczęła wachać milicja obywatelska, bo już ustalono linię Curzona. Przeszliśmy więc do kolegi, do leśniczówki w okolicach Krynek. Tam we trójkę zamieszkaliśmy. Było to blisko granicy.

Na nowy rok 1945 zrobiliśmy mały wypad pod Grodno i wypuściliśmy przetrzymywanych w areszcie. Milicjanci tak świętowali, że stracili przytomność. Rozbroiliśmy ich, wyrzucali zamki z karabinów i otworzyli cele. Kto uciekł, ale byli tacy, co zostali, bo się bali.

A co było jak granica stanęła na dobre?

W lipcu 1945 roku zgłosiłem się na pewną akcję na sowieckiej stronie. Dostałem informację, że moich rodziców aresztowano i zesłano do Kazachstanu. Okazało się to jednak nieprawdą. Po przekroczeniu nocą granicy, a deszcz lał jak z cebra, w najbliższej wsi wlałem do stodoły, żeby przeczekać deszcz i trochę wypocząć. Na rano zobaczyłem, że wieś jest otoczona przez wojska sowieckie. Była to rutynowa kontrola osady i poszukiwanie schowanej broni. Nie udało mi się schować. Wywachały mnie psy. Odwieziono mnie do Grodna do więzienia. Tam pokazano moją teczkę, już dość pękłą. Były tam zeznania chłopaków z mojej sekcji. Zarzucano im i mnie, że walczyliśmy z czerwoną partyzantką. To wystarczyło na długie śledztwo i wyrok – 15 lat łagrów.

Gdzie Pana zesłano? Syberia czy Kazachstan?

Jeszcze gorzej. Na daleką północ – do Workuty. Przyjechałem tam 24 grudnia 1945 roku. -30°C, wiatr. Ubrany byłem całkiem nie na taką pogodę. Po trzech dniach zapędzono nas budować... stadion. Kopanie w wiecznej zmarzlinie przy takiej temperaturze, nie należy do przyjemności. Zresztą nigdy nie byłem atletą. Po tygodniu już miałem dość. Ale tu nadarzył się wypadek, który mnie uratował. Na każdej budowie był geodeta. Zobaczyłem teodolit, wspominałem dzieciństwo, podszedłem do niego. Zobaczyłem, że nie jest wypoziomowany, więc zacząłem kręcić odpowiednimi śrubkami. Podszedł



Workuta, fot. Eugeniusz Cydzik

do mnie ten geodeta, Gerasimenko. Zapytał, czy się na tym znam i wziął mnie sobie do pomocy. Już było Łżej. Musiałem strugać kółki, trzymać łatę mierniczą z podziałkami, zaznaczać jak niwelować teren. A i „kociołek” dostawałem już lepszy. Ale przy takiej temperaturze zachorowałem na ciężką anginę. Trafiałem do szpitala. Tam dzięki lekarzowi, Polakowi z Kijowa, Bieleckiemu, przez kilka miesięcy po wyzdrowieniu pracowałem w „sanczasi” jako sanitariusz. Po tym stadionie, przenoszą nas na kopalnię, na drażnienie nowego szybu. Tu przydały mi się moje wiadomości z okresu dywersyjnego. Znów cudem uratowałem się, gdy 30 m pod ziemią w szybie zaczęły wybuchać ładunki. Dzięki temu zdobyłem autorytet u kierownictwa budowy.



Gazetka ścienna przygotowywana przez małżonkę Eugeniusza Cydzika – Czesławę

Potem zostałem przeniesiony do innej kopalni. Tam poszedłem do zakładu elektrycznego, który zasiliał całą kopalnię i „posiłek”, czyli obóz pracowników-zesłańców politycznych. Trzeba tu zaznaczyć, że Workuta była wtedy małą miasteczkiem na kilkadziesiąt domków, ale otoczona była licznymi kopalniami, przy których były obozy całej obsługi kopalni i poza nie bez przepustki nie można było wychodzić.

Na początku lat 50. ukończyłem technikum górnicze. W tej nauce głównie chodziło o zaświadczenie, że jestem świadom swoich funkcji, tzn. „prawa otwieszczenia”. Technikum ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym. Wkrótce po tym, kierownik działu przeniósł się do Donbasu (był wolnym robotnikiem). Mnie, jako osobę dyplomowaną, zrobiono starszym elektrykiem i miałem pod sobą 37 osób robotników. Była to praca bardzo odpowiedzialna. Jako kierownik musiałem jeździć do urzędów. Dostałem przepustkę. Przeniosłem się do miasta, do akademika. Do pracy jeździłem motocyklem „Iz”. Tam poznałem swoją przyszłą żonę Czesławę. Pracowała w cegielni. Ponieważ miała zdolności artystyczne, ukończyła lwowską ASP i ładnie malowała. Zamawiano u niej kopie obrazów, reprodukcje, portrety. Postanowiłem ustabilizować swoje życie.

Po śmierci ojca, moją matkę zesłano do Kazachstanu. Korespondowaliśmy. Gdy matka osiągnęła wiek emerytalny, mogła wrócić do domu.

W kwietniu 1956 roku zostałem „zwolniony z anulowaniem wyroku i przywróceniem praw obywatelskich” – takie było oficjalne sformułowanie w tych czasach. Nie było sensu wracać do domu, bo go nie było. Wystarałem się o to, żeby matka przyjechała do mnie. Miałem już mieszkanie. Mojej mamie trafiła jednak się okazja pojechać do Grodna. Dostałem paszport i wyjechałem na urlop do Grodna. 1 maja 1956 roku przyjechałem do Grodna. Nie myślałem, że znów tu

kiedyś przyjadę. Byłem jak w szkole. Łzy ciekły ciurkiem.

Wróciłem jednak do Workuty, do swojej narzeczonej, która pracowała w biurze projektów. Wzięliśmy ślub z Czesławą. Znaleźliśmy nawet księdza, który 11 listopada 1956 roku udzielił nam ślubu. Napisaliśmy podanie o ponowne rozpatrzenie jej sprawy. Szczęśliwie sprawę rozpatrzono pozytywnie przez kolegium. Zbiegiem okoliczności i przy pomocy dobrych ludzi, żona dostała paszport na podstawie świadectwa ślubu, a nie zaświadczenia o zwolnieniu.

Postanowiliśmy wracać do Lwowa. Przyjechaliśmy tam na jesieni 1957 roku. Ja jako sądzony nie mogłem zameldować się w mieście. Zameldowano mnie w Niesłuchowie, gdzie pracowałem jako elektryk w

stacji maszyn rolniczych. Głównym inżynierem był tam Rutkowski ze Lwowa. Po pewnym czasie został we Lwowie dyrektorem kolumny transportowej, obsługującej sklepy spożywcze. Kolumna była za Skniłowem. Dojeżdżać co dnia przez całe miasto było kłopotliwe, więc przeniosłem się na fabrykę ładowarek. Poznałem szefa laboratorium energetycznego. Wziął mnie do siebie i tam ukończyłem studia zorganizowane przez Instytut metrologii i jakości na Politechnice Lwowskiej. Zostałem kierownikiem tego laboratorium i pracowałem do emerytury.

Jak zaczęła się Pana działalność w Towarzystwie Opieki nad Grobami Wojskowymi?

Zaraz po powrocie do Lwowa poszliśmy z żoną na Cmentarz Orłat. Wtedy jeszcze wyglądał jak cmentarz. Zniszczenia rozpoczęły się później. Zawsze na 1 listopada stawialiśmy lampiony. Gdy powstało TKPZL, założyliśmy sekcję historyczną. Potem zostało założone PTOngw i pracowaliśmy przy porządkowaniu Cmentarza.

Zajmuje się Pan teraz odszukiwaniem miejsc pochówku żołnierzy 1939 roku?

Mam kilka lokalizacji mogił zbiorowych w okolicach Lwowa. Teraz trzeba to dokładnie zbadać. Muszą zrobić to fachowcy.

Panie Eugeniuszu, ostatnie pytanie: gdyby wypadła Panu możliwość przeżyć życie od nowa, co by Pan zmienił?

(Po chwili zastanowienia, z uśmiechem). Jak by się nadarzyła taka możliwość, to chyba byłbym jeszcze bardziej aktywny w czasie w całego życia.

Dziękujemy, Panie Eugeniuszu, za wspomnienia. Życzymy zdrowia i sił do realizacji swoich planów.

List do redakcji

Szkolenie dla nauczycieli w Białej Cerkwi



Już po raz kolejny, z inicjatywy Adama Chłopka z Ogólnoukraińskiego Centrum Nauczyciela i Kultury Polskiej w Drohobyczu, Związku Nauczycieli Polskich na Ukrainie oraz Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie zostało zorganizowane Regionalne Praktyczne Seminarium: „Osobliwości nauczania języka polskiego jako obcego”.

W dniach 24-27 listopada 2011 roku w Białej Cerkwi odbył się kurs metodyczny dla nauczycieli uczących języka polskiego poza granicami Polski. W otwarciu seminarium wzięła udział konsul RP w Kijowie pani Dorota Dmuchowska.

Tematem przewodnim była metoda nauczania języka polskiego i kultury polskiej. Zajęcia w interesujący sposób przygotowała i przeprowadziła specjalistka Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji

za Granicą z Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie Małgorzata Małyska.

W pierwszej części spotkania, pani Małgorzata skupiła się na metodyce nauczania języka polskiego i kultury polskiej. Przewodnią treścią była sztuka efektywnego nauczania oraz dostarczenie podstawowych wiadomości o stylach uczenia się. Wszystkie wypowiedzi pani Małgorzata ilustrowała prezentacjami multimedialnymi.

Wiele uwagi pani Małgorzata poświęciła technikom aktywizowania dzieci, młodzieży i dorosłych przy użyciu środków multimedialnych oraz wykorzystywaniu w nauczaniu i samokształceniu dostępnych w wersji elektronicznej piosenek, interaktywnych testów, stron internetowych, wideoklipów, filmów, nagrań dźwiękowych – w powiązaniu z kształceniem językowo-kulturowym.

Prawdziwą radość uczestnikom seminarium sprawiły zajęcia praktyczne, kiedy to sami wcielali się w rolę uczniów i dochodzili do treści programowych zawartych w wybranych jednostkach lekcyjnych. Podzieleni na grupy uczestnicy szkolenia, przy użyciu konkretnych środków dydaktycznych (arkuszy papieru, kredek, kleju, nożyczek) tworzyli pod kierunkiem pani Małgorzaty fabułę do omawianych tekstów literackich.

W podsumowaniach seminarium, uczestnicy warsztatów metodycznych otrzymali certyfikaty poświadczające udział w zajęciach.

Na zakończenie kursu odbyła się wycieczka do Ogrodu Dendrologicznego, historycznego zespołu pałacowo-parkowego „Aleksandria”. Wzniesiony niegdyś został przez polskiego hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego na cześć żony Aleksandry.

Barbara Januszkiewicz

List do redakcji



NASZA JUBILATKA

Pani Helena Małnowicz urodziła się 18 lutego 1912 roku. Do swego jubileuszu podążała drogą długą i ciernistą. Życie jej nie rozpieszczało, nawet nie zdążyła założyć własnej rodziny. Była wieloletnią pracownicą w naszej lwowskiej katedrze, członkiem chóru katedralnego oraz słuchaczem UTW. Lata biegnęły, a sił coraz bardziej ubywało. Długo nie mogła znaleźć opiekuna. Aż wreszcie szczęście się uśmiechnęło. Wzięła ją pod swoją opiekę rodzina Mychajła i Ludy Pawłyk. Obecnie jest pod skrzydłami rodziny z dobrym i czułym sercem.

W dniu jubileuszu panią Helenę odwiedziła delegacja Rady Miejskiej i wręczyła jej 1000 hr. Przedstawiciele rady rejonowej, przedstawiciele lwowskiej kurii, katedry oraz członkowie UTW wręczyli jubilatce cenne prezenty i dużo kwiatów.

Przy suto zastawionym stole pani Helena odbierała wiele z serca płynących życzeń. Była bardzo zadowolona i radosna.

Życzyliśmy pani Helenie by nadal zostawała pod opieką Matki Bożej. Szczęść Jej Boże na dalsze lata!

Stefania Łabaziewicz tekst
Jarosław Blinowski zdjęcie



Pani Helena Małnowicz z opiekunką



**Pani Heleno!
W zdrowiu,
szczęściu,
pomysłności
życzymy Pani
200 lat!**

redakcja Kuriera
Galicyjskiego

BIAŁY SŁOŃ w CZARNOHORZE

Górując nad pasmem Czarnohory, wygląda jak średniowieczny szkocki zamek. Olbrzymia, zbudowana z miejscowego piaskowca budowla i dziś imponuje potęgą swych murów i rozmachem myśli projektantów. Wzniesiona na szczycie góry Pop Iwan, 2022 m nad poziomem morza budowla (niektórzy naukowcy określają tę wysokość na 2028 m), to ukończone tuż przed drugą wojną światową Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologiczne im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obiekt położony w centrum Huculszczyzny był wówczas jednym z najnowocześniejszych w Europie. Konkurować z nim mogło jedynie obserwatorium astronomiczne w Pirenejach. Dziś budowla, zwana potocznie „Białym Słoniem” ze względu na swój niesamowity wygląd podczas długiej, karpackiej zimy, zyskała drugą szansę.

MARCIN ROMER

Kamień węgielny pod budowę obserwatorium położono latem 1936 roku, a już 29 lipca 1938 roku dokonano jego uroczystego otwarcia. Czas zaiste rekordowy. Dziś o takim tempie można tylko pomarzyć.

Budowa obserwatorium kosztowała państwo polskie astronomiczną wówczas kwotę około 1 miliona złotych, z czego spora część poszła na zamówione w angielskich wytwórniach wyposażenie placówki, w tym najnowocześniejszy jak na owe czasy teleskop i sprzęt astronomiczny. Budynek wznoszono z miejscowego piaskowca. Wszystkie pozostałe materiały budowlane: cement, wapno, drewno i inne materiały, łącznie przeszło 800 ton, transportowano z odległej o 120 km stacji kolejowej w Kołomyi, lub z odległej o 70 km Worochty, najpierw ciężarówkami i wozami, a potem na szczyt góry na grzbietach



Kárpátalja.

Observatórium a Czarnohova csúcsán 2026 m.

Obserwatorium Biały Słoń na przedwojennej pocztówce

materiały przewodniczące, nowe i opowiadania o tematyce górskiej. Zmarł w 1993 roku.

Obiekt obserwatorium na Popie Iwanie, zajęty przez Sowieków w końcu września 1939 roku, krótko służył jako stacja meteorologiczna. Później, po zajęciu przez Niemców, ci ostatni przekazali go wojsku węgierskiemu, które stacjonowało tu do końca 1941 r.

Po opuszczeniu budynku przez wojska węgierskie, stopniowo rozkradziono całe wyposażenie i doprowadzono go do stanu ruiny. Czego nie dokonała miejscowa ludność, udało się turystom, obozującym „na dziko” w murach obserwatorium. Obecnie budynek nie ma kopuły, nie ma pokrytego miedzianą blachą dachu, za to w gospodarstwach okolicznych Huculów do dziś można znaleźć miedziane kociołki i garnki. Dokonane przez fachowców ekspertyzy świadczą jednak o tym, że mury obser-



Starożytne Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-II-1050-7

Grupa uczestników wyprawy na werandzie schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Stanisław Leszczyński (od lewej), Irena Domaniewska i Władysław Midowicz

koni huculskich i na plecach ludzi. Najcięższe elementy wyposażenia ważyły około 1 tony. Jednym z inicjatorów budowy był gen. Leon Berbecki, szef Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Mówi się, że autorzy bryły budynku wzorowali się na zamku w Przemyślu. Obiekt miał kształt litery L z dołączoną wieżą, 43 pomieszczenia i 57 okien. Był własnością

Uniwersytetu Warszawskiego. Pełnił funkcję obserwatorium astronomicznego i meteorologicznego – głównie dla celów lotnictwa. Wyposażony był w nowoczesny sprzęt m.in.: astrograf i refraktor. Oprócz prowadzących badania astronomów i meteorologów, w budynku stacjonowali żołnierze placówki Korpusu Ochrony Pogranicza.

Na terenie obserwatorium mieszkało na stałe 16 osób, w tym pro-



Biały Słoń, widok obecny

wadzący badania astronomowie, żołnierze KOP i kilka osób obsługi, wśród nich kucharz, który podobno wcześniej gotował dla prezydenta Czechosłowacji – Masaryka. Ogromnym problemem był brak wody, którą trzeba było donosić z odległego o pół kilometra źródła. W okresie bezdeszczowym trzeba było racjonować wodę do mycia, każdy otrzymywał jej zaledwie 1 litr. Ciepło, w ogromnym kamiennym budynku, zapewniała instalacja centralnego ogrzewania opalana ropą naftową z pobliskiego Borysławia. Jej roczny zapas w kilkuset stalowych beczkach dostarczano do

Kut specjalnym pociągiem, następnie dowożono do podnóża góry ciężarówkami a do obserwatorium transportowano je na huculskich konikach. Według obliczeń, koszt ogrzewania wynosił zimą około 100 zł dziennie.

Kierownikiem placówki został, 30-letni wówczas, Władysław Midowicz. Midowicz urodził się w pobliskim Mikuliczynie. Znał język ukraiński, miejscowe zwyczaje i doskonale dogadywał się z Huculami. Z wykształcenia był meteorologiem, z zamiłowania turystą. Posiadał niemały talent organizacyjny. Na szczycie Popa Iwana zamieszkał

latem 1938 r. razem z żoną i 6-letnim wówczas synem.

Po agresji sowieckiej 18 września 1939 roku, zgodnie z posiadanymi instrukcjami, Midowicz zdemontował najcenniejsze urządzenia, opuścił obserwatorium i udał się na Zakarpacie (wtedy w granicach Węgier). Natomiast żołnierze KOP-u udali się w stronę Uścieryk, realizując rozkaz przekroczenia granicy z Rumunią.

Midowicz w latach wojny służył jako meteorolog w polskich i brytyjskich bazach lotniczych. W 1944 r. otrzymał stopień kapitana. Od 1948 r. pracował w Singapurze, w brytyjskiej służbie meteorologicznej Dalekiego Wschodu. W 1958 r. zamieszkał wraz z rodziną w południowej Australii, gdzie pracował jako nauczyciel i jednocześnie wytyczał oraz znakował pierwsze szlaki turystyczne w górach Findersa. Dokonał wówczas, jako pierwszy Polak, wejścia na Kinabalu (4175 m n.p.m.), najwyższy szczyt Borneo. W 1967 roku wrócił wraz z żoną do Polski. W latach 1967-1973 pełnił funkcję społecznego opiekuna sieci znakowanych szlaków Tatr Polskich. Publikował artykuły naukowe,

watorium są wciąż zdrowe a obiekt nadaje się do odbudowy.

W końcu lat 50. władze sowieckie planowały remont i ponowne uruchomienie obiektu. Sporządzono nawet niezbędną dokumentację. Oprócz stacji meteorologicznej, prawdopodobnie miały się tam znaleźć instalacje wojskowe. Od realizacji projektu jednak odstąpiono. Sprawa zamarła na długie lata.

W połowie lat 90. przeprowadzono na terenie obserwatorium kontrolę stanu technicznego przez ekipę, skierowaną tam przez Departament ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obiekt został uznany za przykład dziedzictwa kulturowego i naukowego Polski z okresu 20-lecia międzywojennego.

Prawdziwą szansę na przywrócenie „drugiego życia”, budynek byłego obserwatorium zyskał po nawiązaniu ścisłej współpracy pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a Narodowym Uniwersytetem Przykarpackim im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie). Nie sposób nie wymienić tu dwóch nazwisk: Jana Malickiego, dyrektora Studium

Europy Wschodniej UW oraz Ihora Cependy, prorektora Uniwersytetu Przykarpackiego d/s międzynarodowych (pełniącego obecnie funkcję rektora uniwersytetu). To oni stali się siłą sprawczą i głównymi ideologami projektu. Projekt odbudowy obserwatorium na Popie Iwanie zyskał poparcie po obu stronach granicy. Bardzo pozytywnie odniosły się do niego miejscowe władze. Z budżetu polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wydzielono środki na sporządzenie projektu dokumentacji zabezpieczenia obiektu. Projekt został też wpisany do tzw. mapy drogowej wspólnych polsko-ukraińskich przedsięwzięć na lata 2011-2013, uzgodnionej i podpisanej przez prezydentów Polski i Ukrainy, którzy objęli nad sprawą patronat.

Jeżeli udało się zrealizować to niezwykle wartościowe przedsięwzięcie, w budynku obserwatorium powstałoby schronisko przystosowane do potrzeb współczesnej turystyki górskiej. Obiektowi przywróconoby także niektóre funkcje badawczonaukowe. Powstałaby także stacja meteorologiczna, co miało swoje przełożenie na przyszłe finansowanie obiektu. Ostatnio, ku zaskocze-

niu samych inicjatorów przedsięwzięcia, pojawiło się zainteresowanie ze strony wielu szkół wyższych w Polsce i na Ukrainie przywróceniem obiektowi funkcji obserwatorium astronomicznego wykorzystywanego do celów szkoleniowych. Obiekt stałby się własnością i byłby wspólnie zarządzany przez specjalnie w tym celu powołaną fundację, założycielami której byłyby uniwersytety w Warszawie i w Iwano-Frankowsku.

Największą wartością, jaką można jednak uzyskać, realizując to karłowate przedsięwzięcie, byłoby stworzenie bazy materialnej do prowadzenia dialogu młodzieży akademickiej i współpracy polsko-ukraińskiej. Nic tak nie zbliża jak realizacja wspólnych planów, wspólna nauka czy po prostu wspólne dyskusje i spędzanie czasu. Stawiając na porozumienie pomiędzy naszymi narodami, musimy postawić zarazem na młodzież.

Dziś powinniśmy sobie uświadomić, że inicjatorzy budowy obserwatorium w środku huculskiego interioru, w końcu lat trzydziestych ub. wieku, wykazali się nie lada wyobraźnią. Czy starczy jej i nam?

Białego Słonia dzień ostatni (18.09.1939 roku)

Fragmenty wspomnień pierwszego kierownika obserwatorium Władysława Midowicza

Dzień 17 września 1939 roku, dżdżysty i przenikliwy aż do południa, zakończył chyba najpiękniejszy zachód słońca, jaki kiedykolwiek oglądałem z grani Czarnohory. Strzępki mgielek drgały nad północnymi dolinami, a liliowa zorza długo paliła się na stokach Ineula. W zapadającym mroku podszedł do mnie przodownik Straży Granicznej i powiadomił, że na otrzymany przed chwilą rozkaz mają opuścić Obserwatorium, udając się ku Uścierykom i granicy rumuńskiej. Tak samo placówka Obrony Narodowej.

Chmury zagamęły Czarnohorę ponownie i pozostaliśmy sami. Telefon milczał, a noc schodziła na pakowaniu. Świt wstał deszczowy i blady, i tylko tu i ówdzie odsłaniały się fragmenty dolin. Wiadomości radiowe podawane przez zagraniczne stacje nie pozostawiały wątpliwości.

Po wspólnie spożytym posiłku, rozebrałem radiotelefon i wyniósłszy na dziedziniec rozbijałem jego części młotem, zgodnie z posiadanymi rozkazami „mob”. Patrząc jak w trzaski rozlatywały się lampy, przetworniki, kondensatory i różne cudetka, Huculi, czekający obok z jucznymi końmi, trękali się łokciami, szepcząc: Wże kineć! (Już koniec).

A koniec zbliżał się miarowym krokiem. Obszedłem cały budynek, otwierając przed wyjściem skrytkę pancerną i blokując przełączniki na tablicach rozdzielczych siłowni i kotłowni. Wreszcie przywołałem Czarnego Jurę, mówiąc po ukraińsku, by nie było wątpliwości: Schodzimy do Balzatułu i gwarantuję wam wszystkim nietykalność od Węgrów (którzy od kilku miesięcy okupowali Ruś Zakarpacką). Gdy powrócisz tu jutro, wystawisz z tarasu dużą flagę – tylko jej pas czerwony – by uchronić Obserwatorium od rabunku przez miejscowych. Zostawiam ci dwa mausery

z amunicją i pisemne upoważnienie do zastrzelenia każdego, kto by usiłował włamać się do budynku przed nadejściem władz okupacyjnych. Z przygotowanych na zimę zapasów żywności wypłacisz chłopów od jucznych koni po powrocie, po worku cukru na głowę, a większość pozostałej żywności zabierzesz sobie do Żabiego. Miej się, chłopie, i nie daj się!

Jura ze łzami w oczach chciał mnie ująć pod nogi – uściśnięciem go – jak brata. Po czym klucz zazgrzytał w kutyh drzwiach wejściowych i cała karawana koni i ludzi ruszyła wzdłuż muru, przechodząc po kolei granicę państwa. Ukłęknałem całując mokrą ziemię. Wiatr zaczął przenikliwym deszczem i wielka kurtyna sinych chmur jakby opuszczała się za nami na granie Czarnohory.

Przez rumowiska skalne i kotły schodziliśmy w głąb Rusi Zakarpackiej. Mały Jacek, niosący w jednej ręce małą walizkę z najukochańszymi zabawkami, a w drugiej misia, przewracał się niekiedy na śliskich trawnikach, ale podnosząc się ze skrzywioną buzią, szedł dalej za końmi. Gdy po kilku godzinach obejrzeliśmy się u górnej granicy lasów po raz ostatni, gdzieś w podniebiu wyłoniła się z przewalających się grzbietem mgieł wysmukła wieża, na którą kładły się ostatnie promienie zachodzącego nad Marmaroszą słońca.

Otwarcie obserwatorium na Popie Iwanie – dzień pierwszy (29.07.1938 roku)

fragment barwnej relacji Władysława Midowicza – pierwszego kierownika obserwatorium

„Pod koniec lipca odbyło się formalne otwarcie obserwatorium, rozpoczęte tuż przed przybyciem kilkudziesięciu gości z Warszawy niezwykłą wręcz awanturą, zrobioną prowadzącemu budowę architektowi przez gen. Berebeckiego, który przybywszy o godzinę wcześniej, wpadł we wściekłość widząc niektóre niedokończone partie wnętrza, mimo niedawnych i uroczystych przyrzeczeń, że klucze do całkowicie wykończonego obiektu zostaną oddane tuż przed uroczystością. Tą gradową chmurą i „takiesynowanie” rozlegające się przez wszystkie piętra, rozładował w jakimś stopniu pokaz naszych instrumentów, oraz bogatego ekwipunku wysokogórskiego porożkowanego na stołach meteorologicznej części bu-

dynku, a także zielone chodniki kokosowe rozciągnięte przez korytarze parteru i pierwszego piętra. By zażrzeć wrażenie, jakie czyniły niektóre niedokończone parkiety i tynkowania tego dużego i nieco skomplikowanego budynku, objąłem oprowadzanie oficjalnych gości tylko po najciekawszych zakątkach obiektu. Szczególne wrażenie czyniły najpiękniejsze chyba widoki w kraju oglądane z tarasów Obserwatorium.

Przyjęcie (obiad) na miejscu zorganizował jakiś „profesor” z Warszawy, podobno dawny plutonowy i ordynans Berebeckiego z Legionów, który objął także dostawę „stylowego” umeblowania dla Obserwatorium. W rezultacie szafy sklecone z politurowanej dytki doszły na szczyt góry w stanie dość żalnym, a pan „profesor”, opuściwszy obiekt pod wieczór, zabrał cichaczem na huculskim koniku dwie pękate walizy nieotwartych koniaków i kilkanaście talii nierozpieczętowanych kart do gry.

Sam obiad wydawany w dwóch salach, przebiegał dość oryginalnie. W dolnej sali goście podrzędniejszej klasy otrzymywali go w postaci dużej ilości zakąsek i alkoholu. W górnej sali natomiast, lepsze towarzystwo z marszałkiem Prystorem na czele, zdążyło zjeść zupe, a kilkunastu otrzymało z dużym opóźnieniem nawet pieczyste, gdy nagle zagrzmiało siarczyste i Prystor podniósł się natychmiast, wzywając wszystkich do powrotu, jeśli nie chcą dotrzeć do Kołomyi przemoczeni do nitki (do podnóża zjeżdżali na huculskich konikach). Ten grzmot burzowy okazał się faktycznie opatrnościowym, bo zorganizowana przez „profesora” obsługa we wzorzystych strojach huculskich wynosiła większość ogromnych półmisek z kuchni wprost do dużej gromady kumotrów zalegającej na stoku poniżej. Tak więc uniknęło się jeszcze jednego wybuchu wściekłości generalskiej, nie mówiąc już o skandalu (...).”



Uczestnicy Forum – Jaremce 2011 pod ruinami obserwatorium Białe Słońce

Obserwatorium i huculskie bajania

WŁADYSŁAW MIDOWICZ

Huculi, naród skłonny do fantazji, stworzyli szybko kilka gadek, które kursowały po Pokuciu. Najbardziej powszechna twierdziła, że od czasu wybudowania Obserwatorium śnieg na południowym stoku góry topi się niemal od razu i że często, nawet przy silnych mrozach, podnoszą się stamtąd „opary”. Prawdziwy Pop, jak mówili, znajduje się głęboko we wnętrzu góry, a budynek stoi tylko dla pozorów, przykrywając podziemne lotnisko. Gdy „On” (taki był mój przydomek lokalny) naciśnie ukryty w ściennej skrytce pancernej guzik, to część podłogi jego biura zjeżdża w głąb góry jak winda. Inna gadka oczerniała nasz zelektryfikowany zespół teleskopów jako specjalne działo, z którego można ostrzeliwać wszystkie kraje okoliczne.



Wnętrze dawnego obserwatorium

A ja wraz ze swym personelem byłem za roztopny, by czemukolwiek zaprzeczać, a tym bardziej potwierdzać. Tworzące się bajki trzymały w jakimś stopniu w ryzach niepokojne żywioły w okolicy, a także, co może najdziwniejsze, otwierały zespół teleskopów jako specjalne działo, z którego można ostrzeliwać wszystkie kraje okoliczne.

Z tychże powodów nikogo nie dziwił ani irytował bezwzględny zakaz wstępu dla turystów, od których, w przeciwnym wypadku, trudno byłoby się opędzić, jak pouczał przykład Kasprowego Wierchu w Tatrach.

zdjęcia: archiwum Kuriera Galicyjskiego, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Włodzimierz Osadczy

NADCHODZI APOKALIPSA...

Eksperymenty ujawniły, że 62% populacji szczurów, karmionych zmodyfikowaną żywnością zdechło już w pierwszym pokoleniu. Następne pokolenia ujawniają różne niebezpieczne odchylenia od normalnego rozwoju. To samo dotyczy ludzi. Tymczasem WTO nakazuje używania takiej żywności w krajach biednych w pierwszej kolejności. (...) Idzie ku temu, że nastąpi izolacja biedniejszych warstw społeczeństw od bogatszych, od zdrowej żywności, od czystej wody. To oznacza ich degradację i wymieranie. (...) Przy używaniu genetycznie zmodyfikowanych produktów najpierw obumiera intelekt człowieka, zostaje zniszczony jego immunitet, odporność na różne choroby. Obecnie ludzkość stanęła przed zagładą na światową skalę.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W dniach 10-11 lutego we Lwowie już po raz dwudziesty czwarty odbyło się spotkanie czołówki filozofów ukraińskich. Była to konferencja międzynarodowa poświęcona pamięci wybitnego polskiego uczonego, organizatora Lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej prof. Kazimierza Twardowskiego. Na konferencję zaproszono też dwóch naukowców z Polski – Juliana Andrzeja Kultysa z Gdańska i Stepana Iwanuka z Warszawy. Organizatorami spotkania były katedry filozofii Politechniki Lwowskiej i Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego. Współprzewodniczącymi konferencji byli kierownicy katedr profesorowie Wiktor Petruszenko oraz Igor Derżko.

Wybrany temat do dyskusji był niezwykle aktualny. Omawiano najróżniejsze zagadnienia: „Człowiek i świat. Sposoby i aspekty wpływów wzajemnych”.

Prof. Derżko powiedział, że Kazimierz Twardowski był postacią ogólnie znaną nie tylko we Lwowie i w Polsce, ale na całym świecie. To jedyny lwowski filozof, którego imię było i jest symbolem głębokiej wiedzy i nowego, oryginalnego podejścia do problemów filozofii i zagadnień ludzkiego istnienia. Lwowsko-warszawska szkoła filozoficzna była unikatową też pod względem opracowania nowatorskiej idei neopozytywizmu.

Prof. Petruszenko przypomniał, że po śmierci Kazimierza Twardowskiego jego uczniowie postanowili organizować coroczne konferencje filozoficzne poświęcone jego pamięci. Przed II wojną światową udało się im zebrać tylko jeden raz, w 1939 roku. Cenną inicjatywę przedwojennych lwowskich filozofów odrodzono w czasie niepodległej Ukrainy i mamy w tym roku już dwudzieste czwarte spotkanie. Na konferencję przybyli goście z wielu miast Ukrainy: Kijowa, Odessy, Użgorodu, Łucka, Czerniowców, Winnicy, Iwano-Frankowska, Charkowa.

Prof. Petruszenko przedstawił krótką historię powstania i rozwoju idei organizacji takich konferencji we Lwowie. Podkreślił też, że inicjatorem organizacji konferencji poświęconych działalności i idei prof. Twardowskiego, był lwowski uczonec prof. Marat Wernikow, który jeszcze za czasów radzieckich obronił doktorat na temat działalności Lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej. W 1989 roku

grupa młodych lwowskich filozofów odszukała na cmentarzu Łyczakowskim skromny grób profesora Kazimierza Twardowskiego, całkiem zaniedbany i bez tabliczki. Ich staraniem grób odnowiono.

Naukowcy pracowali w kilku zespołach równolegle. Wśród tematów były: „Ogólne określenia i aktualne problemy współdziałania człowieka i świata”, „Człowiek i świat w badaniach historyczno-filozoficznych”, „Cywilizacja współczesna w wymiarze człowiek – świat”, „Osobistość-kultura-moralność w kontekście współczesnym”. Część referatów wygłoszono o tematyce historycznej: „Kazimierz Twardowski o teorii ewolucji Darwina”, „Filozofia kosmizmu Fedorowa i paradygmat wiecznego życia”, „Franc Brentano i historia filozofii ukraińskiej”. Szczególną uwagę zwrócono na globalizację współczesnego życia, polityki i miejsca filozofii, jak i też każdego z nas w procesach globalizacji. Bardzo krytycznie omawiano działalność wielu organizacji międzynarodowych, a najbardziej, Światowej Organizacji Handlu (WTO). Mówiono też o akcjach antyglobalistów.

Zebrani filozofowie dyskutowali niezwykle aktywnie, prawie każdy miał swoje zdanie na stojące przed ludzkością problemy i bronił swojej pozycji. W wielu referatach chodziło o tak ważne sprawy, jak sens ludzkiego życia, o filozofia religii,



Uczestnicy konferencji

amoralność współczesnego sposobu życia, społeczeństwo konsumpcyjne i jego poglądy na duchowość, czyli po prostu – bezdusznosc współczesnego sposobu życia i myślenia. Taki sposób życia prowadzi według filozofów do degradacji każdego człowieka i całego społeczeństwa. Dziwne jednak, że na tak poważne dyskusje nie zaproszono kapłanów z żadnego z działających we Lwowie obrządków.

Życie ludzkie, przejawy różnych idei i działań na moralność społeczeństwa, działalność organizacji międzynarodowych i filozoficzne widzenie nauki – oto tylko niektóre tematy wygłoszonych referatów. Tylko człowiekowi dalekiemu od nauki i filozofii może wydawać się, że dyskusja nosiła charakter daleki od realiów współczesnego życia



Prof. Igor Derżko udowadnia swoje racje

i potrzeb każdego konkretnego człowieka. Całkiem na odwrót – właśnie w takim aspekcie przemawiało wielu z prelegentów.

Już pierwszy wygłoszony referat wprowadził obecnych w bardzo ostrą dyskusję. Była to prelekcja prof. Wiery Mowczan z Drohobycza o alarmującym tytule: „Samozagłada gatunku ludzkiego, jak problem etyczno-moralny”. O tym też mówili kolejni referenci w swoich odczytach: „Człowiek i przyroda: jakościowo nowy paradygmat epoki”, „Miejsce człowieka w świecie: pogląd nauki”, „Poszukiwania miejsca człowieka w otaczającym świecie drogą rezygnacji z niego”.

Prof. Mowczan przedstawiła niezwykle pesymistyczny obraz współczesnego świata i jeszcze gorsze

planie materialnym. Kto nie umie zdobyć odpowiedniej pozycji materialnej nie jest wart uwagi współczesnego społeczeństwa. Prawie zniszczono kryterium moralności.

Najbardziej negatywny wpływ na sytuację na całym świecie wywołuje WTO. Jest to ponadnarodowa organizacja, która nie podlega nawet ONZ i ma ogromne możliwości finansowe. Może postawić na kolana całe kraje. Rządy niepodległych – pozornie – państw nie mogą się jej przeciwstawić. Niestety, Ukraina za czasów prezydenta Juszczenki została członkiem tej organizacji. Członkostwo w niej grozi katastrofą dla nas wszystkich. Na skalę międzynarodową wprowadzane są metody potencjalnego zniszczenia ludzkości. Jedną z najbardziej podstępnych metod działania jest wprowadzenie zmodyfikowanych genetycznie produktów. Już 25% wszystkich ziem na świecie wciągnięto w produkcję takich produktów spożywczych. Ziemia, z tego arealu, jest na zawsze stracona dla kultury normalnych produktów. Nikt nie mówi o zagrożeniu używania takich produktów. Zabronione jest prowadzenie odpowiednich badań naukowych w tym kierunku. Genetycznie zmodyfikowana żywność wywołuje uzależnienie, zabija po cichu, ale powoli, potęguje różne groźne choroby. Nie można głośno mówić, że genetycznie zmodyfikowana żywność jest bardzo szkodliwa. Eksperymenty ujawniły, że 62% populacji szczurów, karmionych taką żywnością, zdechła już w pierwszym pokoleniu. Następne pokolenia ujawniają różne niebezpieczne odchylenia od normalnego rozwoju. To samo dotyczy ludzi. Przy czym, WTO nakazuje używania takiej żywności w krajach biednych w pierwszej kolejności. W krajach rozwiniętych taka żywność jest tylko dla biednych, zaś dla bogatych jest całkowicie inna, ekologiczna, ale znacznie droższa. Idzie ku temu, że nastąpi izolacja biedniejszych warstw społeczeństw od bogatszych, od zdrowej żywności, od czystej wody. To oznacza ich degradację i wymieranie. Faktycznie jest to prawdziwym celem tej organizacji. Przy używaniu genetycznie zmodyfikowanych produktów



Prof. Wiktor Petruszenko



Prof. Wiera Mowczan

najpierw obumiera intelekt człowieka, zostaje zniszczony jego immunitet, odporność na różne choroby. Obecnie ludzkość stanęła przed zagładą na światową skalę. Problem wyrażania się stoi przed całymi grupami społecznymi, przed całymi narodami. Mamy bardzo oczywiste przykłady degradacji umysłowej i moralnej, a niedługo dojdzie do tego i degradacja fizyczna.

Przed ludzkością powstał problem – i to problem najważniejszy dla nas wszystkich. Działania odosobnionych grup tzn. „antyglobalistów” nie mogą zatrzymać tego zorganizowanego procesu, który ma wsparcie wielomiliardowego kapitału, organizacji międzynarodowych, rządów najbogatszych państw. Tylko przez moralne odrodzenie się ludzkości, każdego z nas i całych społeczeństw, tylko odrodzenie powiązań duchowych pomiędzy ludźmi mogą zatrzymać proces wyniszczenia ludzkości. Człowiek traci w sobie człowieka, odrzuca ideały moralności, odchodzi do prymitywnego sposobu życia. Ludzkość teraz nie tylko eksperymentuje sama nad sobą, ale zajęta jest własnym wyniszczeniem.

Powstało też pytanie – czy religie światowe są w stanie odrodzić w ludziach moralność i humanizm, zrozumienie przeznaczenia ludzkości? Na czym polega sens życia? Jeżeli ludzie chcą przetrwać jako populacja – muszą znaleźć racjonalne rozumienie realiów. Człowiek wtedy jest człowiekiem, gdy ma własną świadomość, kiedy zrozumie, gdzie są jego własne myśli, a gdzie są myśli i sposoby bycia narzucone z zewnątrz.

Pomylić się może każdy, ale każdy powinien zrozumieć, że poniesie odpowiedzialność za swoje błędy, za swoje działania.

Nalot balonowy na Polskę

W pierwszych dniach grudnia 1953 r. wicedyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Józef Światło oraz jego przełożony Anatol Fejgin wyjechali służbowo do Berlina. Fejgin opowiadał potem, że rano w sobotę byli w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a po południu, koło godz. 17 wyszli z hotelu na miasto, żeby rozejrzeć się za prezentami. (...) Kiedy Fejgin wszedł do kiosku, żeby rozmiąć pieniądze na marki zachodnie, Światło skorzystał z okazji i ulotnił się.



Szczałki jednego z balonów

MARTA TYCHMANOWICZ

W czasach PRL-u jednym ze sposobów wspierania polskiego społeczeństwa z zewnątrz były akcje balonowe. Operację „Spotlight” (reflektor) zorganizowano nocą z 12 na 13 lutego 1955 roku. Do Polski poleciało 800 tys. balonów z podczepionymi broszurami „Za kulisami partii i bezpieczeństwa” z rewelacjami uciekiniera z PRL, wicedyrektora X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józefa Światła.

Światło oddał się w ręce Military Police, wylegitymował i powiedział kim jest. Od tej chwili znajdował się pod opieką Amerykanów. Z Berlina przewieziono go do Monachium (gdzie przesłuchiwał go jeden z najsłynniejszych agentów w dziejach, wtedy jeszcze młody 27-letni, „Ted” Shackley), a następnie do Waszyngtonu. Pod koniec września władze amerykańskie przyznały Światłu prawo czasowego pobytu i azyl polityczny. Były wicedyrektor X Departamentu MBP wziął udział w trzech konferencjach prasowych, gdzie opowiadał o przebiegu i motywach swojej ucieczki, o niezgodzie na sytuację w Polsce i chęci pomocy Zachodowi w walce z komunistami. W kolejnych dniach zeznawał przed Komitetem ds. Agresji Komunistycznej (gdzie jego tłumaczem był Jan Karski, profesor Georgetown University, słynny kurier Polski Podziemnej).

We wrześniu 1954 r. fragment przesłuchania Światły dotarł do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, szefa polskiej sekcji Radia Wolna Europa nadającej z Monachium. Oszołomiony rewelacjami Światły, Jeziorański

napisał do CIA (które przejęło opiekę nad ubekiem) z prośbą o możliwość przeprowadzenia z nim wywiadów i wykorzystania jego wiedzy na antenie. „Mogłoby to wzmocnić autorytet stacji, a przede wszystkim, osłabić morale reżimu i pokazać Polakom, że system komunistyczny oparty jest na strachu i przymusie” – pisał.

Do USA z Niemiec pojechał dziennikarz RWE Zbigniew Błażyński. Z rozmów ze Światłem powstało 77 audycji emitowanych na antenie od 20 października 1954 r. do końca stycznia 1955 r. Cykl nosił tytuł „Za kulisami bezpieczeństwa i partii”. Uбек wyciągał na światło dzienne sensacyjne wiadomości o nadużyciach, których dopuścili się przywódcy partii, opowiadał o luksusie w jakim żyją, a także o tym jak fałszowano wybory i innych aferach i zbrodniach.

Nowak-Jeziorański stwierdził jednak, że audycje to za mało, że takie rewelacje trzeba rozgłaszać jak najszerzej i starać się, żeby dowiedziało się o nich jak najwięcej osób. Zaproponował szefowi RWE w Monachium wydanie książki, wysłanie jej do Polski oraz dystrybuowanie w polskich księgarniach w Zachodzie. Ostatecznie uzgodniono, że będzie to broszura, która trafi do Polski dzięki akcji balonowej.

Polska sekcja RWE i polityczne ośrodki na emigracji przyjęły pomysł dość sceptycznie. Obawiano się, że może to rozbudzić nadzieje na pomoc USA i doprowadzić do krwawo tłumionych zamieszek społecznych. Wiele osób miało też zastrzeżenia co do postaci Światły – do niedawna jeszcze oprawcy i bandyty, który nagle teraz rozlicza innych ubeków,

ale nie wspomina już o swojej roli w partii.

Mimo to akcję zorganizowano. Pierwsza akcja balonowa przygotowana przez Narodowy Komitet dla Wolnej Europy (którego organem było RWE) miała miejsce w 1951 r. w Czechach. Potem były jeszcze trzy – dwie w Czechach i jedna na Węgrzech.

„Spotlight” (nawiązanie do nazwiska JS) zaczęła się o godzinie 3 w nocy, a pięć godzin później poranny dziennik RWE podał informację o lecących do Polski balonach. Poza balonami, broszurę wysyłano też pocztą (z USA, Belgii, Francji, Holandii, Szwajcarii i in.) do instytucji i pod adresy wybierane przypadkowo z książki telefonicznej. Publikacja miała 40 zapisanych drobnym drukiem stron, a kończyła ją hasło: „Niech żyje wolna Polska!”. Do 15 lutego 1955 r. komitety ds. bezpieczeństwa publicznego w Polsce przechwyciły 10,8 tys. egzemplarzy „Za kulisami bezpieczeństwa i partii”. Zdarzały się przypadki aresztowania i skazywania na trzy lata więzienia za posiadanie tej broszury.

Jednak cel akcji – wspieranie Polaków i pokazywanie, że do Polski dociera nie tylko komunistyczna propaganda, ale też głos wolnej Europy – został osiągnięty. Dlatego taką drogą przesyłano w kolejnych latach również inne materiały przygotowane w Komitecie Wolnej Europy, m.in. tajny referat Chruszowa z XX Zjazdu KPZR, siedem numerów biuletynu „Wolna Europa” (nakład pierwszego wyniósł 1 mln egz.!) czy „Folwark zwierzęcy” Georga Orwella.

źródło:
Wirtualna Polska

Czasy się zmieniają

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950)
Jak jest w czasie mojej starości (2000–201.?)

BOHDAN ŁYP

Spizarnia

Prawie w każdym mieszkaniu była spizarnia. Osobne pomieszczenie z wejściem od kuchni, miało maleńkie okienko od strony północnej lub wschodniej. Na drewnianych półkach ustawionych pod ścianami kładło się żywność. Nisko przy podłodze był koszyk z warzywami, wyżej płócienne woreczki z kaszą, fasolą, grochem oraz kamienny garnek z ubitym masłem zalany wodą, drugi ze smalcem, słoje miodu oraz butelka oleju rzepakowego. Na talerzu, okryty pergaminem, leżał biały ser. Wyżej wisiał poleć słoniny, boczek wędzony, wianuszek czosnku i pęk suchego majeranku. Wysoko stały słoje z konfiturami i powidłami. Ściana przy podłodze była odsłonięta, aby można obserwować czy nie pojawiła się mysia dziura. W kącie na podłodze leżała w rezerwie łapka, gotowa do ustawienia, gdyby zakradła się bezczelna mysz.

Lodówka jest czynna o każdej porze roku. Na półeczce jej drzwi mamy jogurty, majonez i jajka. Na półkach leżą: kostka masła, pudełko margaryny „jak masło”, parówki, małe kefir, żółty ser w folii itp. W zamrażalniku są woreczki plastikowe z przygotowaną włoszczyzną, jakiś kawałek mięsa na obiad i lody w kartoniku. Nie robimy zapasu większego niż na dwa, trzy dni, bo przecież w sklepie czekają świeże produkty. Wszystko jest dobrze, gdy lodówka jest czynna. Dłuższy brak prądu, oznacza niemal katastrofę, bo trzeba menu dostosować do tego co było w zamrażalniku, a resztę produktów łatwo psujących się, wyrzucić. Okresowe wyłączenie lodówki do umycia, wymaga rozmrożenia, a więc też sprawa kłopot. Niestety, trzeba dbać o nią, ale za to chłodzi wspaniale. Życie bez lodówki jest trudne do wyobrażenia. Zwłaszcza latem przyjemnie jest sięgnąć po coś chłodnego.

Ubiór

Po 1948 r. młodzieniec zwany bikiniarzem, zapuszczał „plerezę” stanowiącą dużą fryzurę spadającą do tyłu. Ta część włosów była sklejona białkiem z jajka i tworzyła tzw. „kaczy kuper”. Młodzieniec zakładał duży krawat w fantazyjne esy floresy, o numer za dużą marynarkę z materiału zwanego samodziłem, wąskie spodnie „rurki” i półbuty na „słoninie”, czyli na białej podeszwie dwucentymetrowej grubości. Za pazuchę wkładał flaszkę wódki i szedł się zabawić. Jego przeciwieństwem, przedstawianym przez propagandę, był blondyn krótko ostrzyżony, w białej koszuli i czerwonym krawacie, trzymający czerwoną książeczkę z napisem „Socjalizm”. Między tymi skrajnościami znajdowała się większość chłopców takich jak ja. Chodziliśmy w tym, co kto miał. Szczytem marzeń były ciuchy z demobilu amerykańskiego, jak wiatrówka i czarny beret, a przez ramię chlebak poniemiecki, przeznaczony na szkolne zeszyty.

Panuje moda sportowa. Panowie w moim wieku noszą dżinsy. Jeżeli któryś chodzi w wyprasowanych spodniach, to wygląda staroświecko. Powszechnie nosi się kurtki lub wiatrówki z kapturem. Każda część ubioru powinna mieć naszyte logo znakomitej firmy sportowej, a że są to podróbki chińskie, to nie ma znaczenia. Na głowie czapeczka z daszkiem, a na nogach adidas, koniecznie z pstrym upiękzeniem. Młodzi mężczyźni dbają by mieć głowę wygoloną do skóry, co im kojarzy się ze sportem, a mnie z obozem karnym. Ubięrają spodnie dresowe i T-shirty z możliwie dużym napisem obwieszającym nazwę jakiegoś amerykańskiego uniwersytetu lub klubu sportowego. Niektórzy jednak wolą napis w rodzaju „Jestem gejem”. Wiele starszych panów wzoruje się na tak ubranych młodzieńcach, ale zwykle starcza im odwagi, by nosić tylko jeden z elementów stroju dresiarza.

Radio

Kiedyś ludzie bardzo cieszyli się radiem. Aparaty lampowe pojawiły się w wielu mieszkaniach niedługo przed wojną. Niestety, w 1939 r. wszystkie zostały skonfiskowane i pojechały do Niemiec. Po wojnie zbudowałem detektor kryształkowy, ale psuł się trzy razy dziennie, więc pożytek był niewielki. Dopiero w 1948 r. rodzice zdobyli się na kupno w komisie radia z dostaw zaradnych szabrowników, buszujących na ziemiach odzyskanych. Jakie ono było śliczne! Miało czarną skrzynkę w stylu art. déco, a głos o przepięknej barwie. Podświetlona duża skala pozwalała wędrować po całej Europie, ale najchętniej słuchaliśmy koncertów chóru i orkiestry Gerta z Krakowa, czy orkiestry Haralda z Katowic. Jednak nastrój psuła „Fala 49”, wylewając swój jad propagandowy. Później przymuszano do instalowania w mieszkaniach głośników nadających z radiowęzła, tylko audycje słuszne ideologicznie.

Postanowiłem kupić nowe radio. W sklepie zaproponowano jakąś miniaturę tranzystorową. Tłumacząc sprzedawcy, że potrzebne mi porządne radio, a on nie rozumie czego ja chcę. Wreszcie okazało się, że nie należy mówić radio lecz tuner (czytaj tjuner). Wreszcie kupiłem i w domu rozpakowałem to чудо, no i zaczęły się trudności z przyciskami. Mają napisy: power (zamiast włączanie), CD (zamiast płyta), tape (zamiast taśma), a jeszcze inne mają jakieś znaki niezrozumiałe dla mnie. Do tego przez godzinę trzeba manipulować, aby stacje radiowe „zapisać w pamięci”. Ci śmieszni konstruktorzy elektronicznego sprzętu, chcą żebym pamiętał do czego służy 28 klawiszy w telefonie stacjonarnym, dzungla funkcji wywoływana klawiszami telefonu komórkowego, 20 knopków na pilocie telewizora, a do tego jeszcze są przyciski na pralce, zmywarce, odkurzaczach itd. I to wszystko trzeba zapamiętać! A no, takie czasy...

KG

RZEŹ PRAGI

Socjalistyczne szkolnictwo w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, mające wychowywać nowych obywateli spontanicznie wielbiących Związek Radziecki i wszystko co z nim związane, jeśli idzie o lekcje historii, miało niemały dylemat. Nie był to jedyny dylemat, ale ten akurat był jakby bardziej bolesny dla nowej kadry wychowawców niż wszystkie inne. Problemu bowiem nie dało się całkowicie załagać ani nie dało się tu zastosować sztuczki polegającej na kompletnym pominięciu zagadnienia.



SZYMON KAZIMIERSKI

Tabu

Chodziło o Powstanie Kościuszkowskie, o którym nie można było nie mówić, skoro się musiało mówić o Pierwszej Polskiej Dywizji Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki. To była pierwsza socjalistyczna dywizja, która powstała w Sielcach nad Oką, brała chrzest bojowy pod Lenino, forsowała Odrę i wzięła udział w szturmie Berlina, a żołnierzy w niej służących potocznie nazywano się „kościuszkowcami”. Władze PRL-u były bardzo dumne z tej dywizji i za udział w wojnie, odznaczyły ją złotym krzyżem orderu Virtuti Militari. Tak więc, wszystkie dzieci musiały znać historię tej dywizji jak i to, że była ona imienia Tadeusza Kościuszki. Skoro więc była dywizja i byli kościuszkowcy, to nie sposób było nie mówić o Kościuszcze, a jak o Kościuszcze, to i o powstaniu. Ale przecież powstanie kościuszkowskie zakończyło się czymś absolutnie niepedagogicznym! Nie dającym się znieść! Niemożliwym do przedstawienia w socjalistycznej szkole!

Chwała Bogu, że zanim jeszcze nastąpiło to wydarzenie, absolutnie niepoprawne politycznie, 10 października 1794 roku miała miejsce bitwa pod Maciejowicami, którą Polacy przegrali, tracąc w zabitych rannych i jeńcach ponad 4000 żołnierzy. Jednym z rannych jeńców, ciężko rannych, był ujęty przez Rosjan Tadeusz Kościuszko. Socjalistyczni pedagodzy poczuli grunt pod nogami. Ciężko ranny Kościuszko, Kościuszko w niewoli, toż to przecież koniec powstania. Prawda? – No i tak się u nich kończyło powstanie kościuszkowskie. Toć podobno sam Naczelnik krzyknął wtedy: „Finis Poloniae!”.

Powstanie się wtedy nie skończyło. Trwało nadal. Po uwięzieniu Kościuszki, Rada Najwyższa Narodowa wybrała naczelnikiem powstania generała Tomasza Wawrzeckiego, który musiał kapitulować dopiero 16 listopada pod Radoszycami. Ale o tym wszystkim już się w szkołach nie mówiło i zakładam się o nie wiem co, że nikt nie potrafi powiedzieć, kim był generał Wawrzecki. Wszystkie te kręta, wszystkie te zabiegi były robione tylko po to, aby ukryć obrzydliwość, jakiego się dopuściła

armia rosyjska, czyli ohydny zbrodnię dokonaną przez pijanych drani w rosyjskich mundurach, dowodzonych przez oszalałego psychopatę w stopniu generała. Bracia Słowianie urządzili nam wtedy – RZEŹ PRAGI!

Nadzwyczajna brzydota Aleksandra Suworowa

We wszystkich armiach świata żołnierze są tacy, jakimi są ich dowódcy. W przypadku Pragi mieliśmy pechowo do czynienia z dowódcą, o którym opowiadano sobie, że: „Najzyczliwsi mu Anglicy przyznawali pochlebnie, że jest tylko w czterech piątach obłąkany, a wielki poeta i dramaturg sir George Byron scharakteryzował i opisał go jako: „kłowna i Spartanina, bohatera, bufona, półdemona i półplugawca w jednym ciele, okrutnego potwora mieszczącego w skórze rzeźnickiego psa, duszę małpy”.

Hrabia Aleksandr Wasiljewicz Suworow, bo tak nazywał się ten wódz wspinały, urodził się w Moskwie w roku 1729. Jego ojciec, rosyjski gene-



Rzeź Pragi



Portret Aleksandra Suworowa. Baardzo poprawiony

rał, skierował go na szkolenie wojskowe już w wieku lat trzynastu. Miało to, według oceny ojca, pokrzepić wątłego i cherlawego synka, jakim był Aleksander. W dawnym pułku swojego ojca pobierał więc nauki dyscypliny wojskowej, historii wojen oraz innych umiejętności, potrzebnych do przyszłej służby wojskowej, która go czekała. Po ukończeniu 19 lat rozpoczęła normalną służbę wojskową. Bez żadnych ulg! Od szeregowca!

Chłopak charakteryzował się, od razu rzucającą się wszystkim w oczy, nadzwyczajną brzydoką. Nie to, że był brzydki. On był strasznie brzydki! Od momentu otrzymania pierwszego stopnia oficerskiego awansował bardzo szybko, bo jego zwierzchnicy chcieli w ten sposób pozbyć się koszmaru, jakim było patrzenie się na mordę tego oficera. Car Piotr III wydał rozkaz, aby zastępować go w służbie tam, gdzie pojawiłby

się Suworow. To jak wyglądał i jak wszyscy reagowali na jego potworną brzydokę, nie mogło nie zostawić następstw w psychice Aleksandra. Wiele późniejszych jego zachowań wyraźnie na to właśnie wskazuje. Zmieszanie i speszenie, jakie mu zapewne ciągle towarzyszyły, pokrywał wyglupami, blaszanadą, pajacowaniem, piciem wódki. Gdy był już generałem i mógł sobie na to pozwolić, chodził rozmamiany, często zwyczajnie brudny i pijany, podobny bardziej do jakiegoś żula, niż generała.

inny. Zaryzykowałbym twierdzenie, że to nie Suworow wygrywał owe bitwy. Prawdziwym wygrywającym, była po prostu caryca Katarzyna II, od której Suworow otrzymywał zawsze najlepszą i najliczniejszą armię. I właśnie dlatego, zawsze mógł napadać na słabszego przeciwnika. Najlepiej czuł się wtedy, gdy przeciwnik był słabiej uzbrojony, słabiej wyszkolony i dwukrotnie mniej liczebny. Przeciwnika o sile podobnej od jego korpusów starał się unikać, a przed francuskim generałem Masseną, po prostu uciekł, pozostawiając rannych, chorych, masę sprzętu i amunicji. Można powiedzieć, że poniósł ciężkie straty na sam widok armii francuskiej. I to jest, proszę Państwa, fakt! Nie był to więc reklamowany bóg wojny i zapaleńcom żałującym, że nigdy nie doszło do spotkania Suworow – Napoleon powiem tak. Gdyby każdy z nich dysponował podobnymi do siebie wojskami, stawiłbym na Napoleona.

Prorok rosyjskiej wojskowości

Rosjanie do dzisiaj uważają go za wojskowe objawienie. Za proroaka wojskowości, namaszczonego przez samego Pana Boga i wszystkich świętych. Powód takiej adoracji jest tylko jeden. Suworow w czasie swej służby wygrał podobno ponad 60 bitew i nie przegrał ani jednej. Jak się temu dokładniej przyjrzeć, wyjdzie nam obraz jednak nieco

O Aleksandrze Wasiljewiczu Suworowu opowiadano, że: „Najzyczliwsi mu Anglicy przyznawali pochlebnie, że jest tylko w czterech piątach obłąkany. Wielki poeta i dramaturg sir George Byron scharakteryzował i opisał go jako: „kłowna i Spartanina, bohatera, bufona, półdemona i półplugawca w jednym ciele, okrutnego potwora mieszczącego w skórze rzeźnickiego psa, duszę małpy”.

Doktryna kowalskiego młota

Suworow miał jednak swoją doktrynę wojenną, którą forsował w podległych mu wojskach, ale nie była to doktryna subtelnych posunięć taktycznych, a prymitywna, w wojnach, jakie prowadził, zresztą bardzo skuteczna, doktryna kowalskiego młota. Czyli – nie myśleć za długo, nie kombinować, od razu atakować, gdzieś na wąskim odcinku, z całą siłą i całym impetem.

Jedyne może odkrywcze w jego dowodzeniu było słuszne docenienie szybkości ataku i dbałość o to, by żołnierze rozumieli cel ataku oraz zapoznali się przed bitwą ze sposobami przeprowadzenia planowanego ataku. Nie szli więc do ataku jak bydło, jak niemrawe zwierzęta, niemające pojęcia, co może ich tam spotkać, a to przecież było codziennością w innych armiach. Byli więc nie tylko narzędziem w ręku dowódców, ale współdziaławcami w tym dziele zniszczenia. No i cała doktryna!

Suworow nie za bardzo polegał na broni palnej. Wtedy rzeczywiście działającej wadliwie, nabijanej powoli, zabierającej cenny czas. Według niego żołnierz powinien tylko tyle strzelać, aby mieć ręce czymś zajęte przed pójściem do ataku na bagnety.

Wszystko to było rewelacją w dobie urządzania sobie podczas bitew, pokazu rewii wojskowych, kiedy to armie uformowane w kolumny i czworoboki, to się rozchodziły drobnymi kroczkami, to znowu schodziły, wyprawiały jakieś niesłychane manewry, urządziły po prostu cyrk, a wszystko pod kulami przeciwnika. A prostacka metoda Suworowa trafiała w samo sedno problemu. On sam zresztą to wciąż powtarzał. Atakować szybko, biegiem. Dopaść i wsadzić bagnet w brzuch przeciwnika. No i tak wygrał bitwy! Jedną po drugiej!

Czy Suworow był wariatem, jak przedstawiali to niektórzy? Raczej na pewno wariatem nie był, chociaż chyba marnie było z jego zdrowiem psychicznym. Na mnie robi on wrażenie takiego nie do końca dorosłego chłopczyka z objawami ciężkiego ADHD, czyli zespołu nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi, nazywanym też czasem zaburzeniami hiperkinetycznymi. Przy tym wszystkim był to okrutnik, jak gdyby zdziwiony efektami swojego okrucieństwa. Nie bawiąc się w medyczne subtelności, był to więc psychol, co się zowie. Caryca Katarzyna II uwielbiała go. Był jej ulubionym generałem!

Tragiczna bitwa pod Maciejowcami

Wiemy już jak się zakończyło Powstanie Kościuszkowskie, a zupełnie nie wiemy, jak się ono rozpoczęło. Oficjalnie rozpoczęło się 24 marca 1794 roku w Krakowie. A już 4 kwietnia miała miejsce słynna bitwa pod Raclawicami, gdzie Kościuszek pobili rosyjskiego generała Tomasowa. 17 kwietnia Powstanie wybuchło w Warszawie, a 23 kwietnia w Wilnie. 3 maja komendę nad wojskami litewskimi obejmuje generał Jakub Jasiński. 16 maja do walki przeciwko Powstaniu występują wojska Prus. 27 czerwca do koalicji przeciwko Powstaniu dołącza Austria. Od 13 lipca do 6 września połączone wojska Prus i Rosji pod dowództwem króla

Prus Fryderyka Wilhelma II i generała Iwana Fersena, bezskutecznie oblegają Warszawę. Warszawa zaś broni się wyścieniem dzięki wspianemu dowództwu Tadeusza Kościuszki i wzorowej postawie polskiego wojska i warszawskich mieszkańców, którzy utworzyli oddziały milicji pomagającej Powstaniu i grupy robocze zaopatrujące Powstanie w materiały wojenne, żywność i amunicję. 15 lipca generał Jakub Jasiński zostaje dowódcą Dywizji Nadnarwiańskiej. 12 sierpnia Rosjanie zdobywają Wilno. Dowództwo rosyjskie postanawia wzmocnić swoje wojska w Polsce. W połowie sierpnia, z pogranicza Ukrainy rusza do Warszawy 13 tysięczny korpus pod dowództwem generała Suworowa. Kościuszek widząc to zagrożenie, rozkazuje armii litewskiej wycofanie się w kierunku na War-

zaatakować stojący opodal Warszawy korpus Fersena. 10 października dochodzi do tragicznej bitwy pod Maciejowcami, gdzie Naczelnik kilkakrotnie ranny rosyjskimi pikami, leżący już na ziemi, otrzymuje straszliwy cios w głowę, zadany mu pałaszem przez kometa Łysenkę. (Kornet – rosyjski stopień wojskowy w kawalerii. Najniższy stopień oficerski odpowiadający polskiemu chorążemu).

Wojska rosyjskie przygotowują się do ataku na Pragę

Po pobiciu Kościuszki oba korpusy, Fersena i Suworowa, maszerują w kierunku Warszawy. Dowództwo nad całością obejmuje Suworow. Kierownictwo Powstania naradza się nad naprawdę poważną sytuacją, w jakiej się znalazło. Nowy Naczelnik



Portret generała Jakuba Jasińskiego

szawę. Wobec zagrożenia ze strony Suworowa, Kościuszek ściąga też do Warszawy Dywizję Nadnarwiańską generała Jasińskiego. 19 września Suworow jest już pod Terespołem! Dzięki zdradzie członka miejscowego kahału żydowskiego, Rosjanie poznają brody na Bugu i nocą nieopstrzeżenie przechodzą na jego lewy brzeg, gdzie właśnie rozłożyła się do odpoczynku polska dywizja Karola Sierakowskiego. O 6 nad ranem, na niczego niespodziewających się Polaków spada potężny atak rosyjski. Dywizja Sierakowskiego ponosząc ogromne straty, wycofała się w rozsypanie.

Kościuszek chcąc nie dopuścić do połączenia Suworowa z Fersenem, opuścił Warszawę i postanowił

Tomasz Wawrzecki proponuje oddać nieprzyjacielowi Pragę i bronić się na linii Wisły. Generał Henryk Dąbrowski uważał, że najlepiej będzie w ogóle nie bronić Warszawy, tylko przenieść się z wojskiem na teren zaboru pruskiego i tam przecześć nadciągającą zimę. Ostatecznie przyjęto propozycję Ignacego Potockiego, by bronić się na przedpolu Pragi. Dowódcą obrony Pragi mianowano generała Zajączkę.

Prawdę mówiąc, od razu chyba było widać, że nie będzie to silna obrona. Grunt, na którym sypano szańce i okopy był piaszczysty, a przez to sypanie, niestabilny. Ściany okopów wciąż się osuwały. Poza tym umocnienia wykonywano, jakby dla większej ilości żołnierzy, niż ich

w rzeczywistości było. Zbudowano umocnienia zbyt rozciągnięte i zbyt obszerne. Do obrony Pragi wyznaczono wojska litewskie i Dywizję Nadnarwiańską. Wojsko co prawda bardzo ideowe, ale złożone głównie ze słabo, lub w ogóle niewyszkolonych ochotników. Do tego dodano żołnierzy ocalałych spod Maciejowic i obie milicje miejskie, warszawską i praską. W sumie do obrony Pragi stanęło 13 600 żołnierzy, posiadających 104 działa. Suworow miał w tym czasie do dyspozycji 23 000 żołnierzy i podobną ilość dział. Proporcja pomiędzy stronami konfliktu zadawała Suworowa. Miał przewagę!

Suworow podchodził coraz bliżej do Warszawy. 26 października rozbił pod Kobyłką (14 kilometrów w linii prostej od centrum Pragi!) oddział straży tyłnej, zdążającego z Litwy do

wiadomo czemu, ten uporczywy ostrzał przekonywał Polaków, że Rosjanie szykują się do długiego oblężenia. Nikomu jakoś nie przyszło do głowy, że jest to przygotowanie artyleryjskie do ataku.

Wojskom rosyjskim, według nowej doktryny Suworowa, odczytano 3 listopada rano instrukcję, jak mają się zachowywać podczas ataku:

„[...] 2. Pułki uszykować kolumnami kompanijnymi. Ochotnicy wraz ze swoimi dowódcami staną na czele kolumn, za nimi robotnicy. Nieść będą pleciami do zakrycia nimi wilczych dołów przed nieprzyjacielskimi umocnieniami, faszyny do zarzucenia nimi rowów oraz drabiny, aby wejść nimi na wał. Ludzie z tym sprzętem saperkim będą pod rozkazami specjalnego oficera i staną po prawej stronie kolumny. U robotników karabin za-



Bardzo skromna pamiątka rzezi Pragi. Nigdy nie wolno było postawić bardziej okazałej. Jak na ironię w tle widać rosyjską cerkiew zbudowaną tu w roku 1869. W czasach PRL-u krzyż pozbawiono tabliczki informującej o rzezi Pragi

Warszawy generała Stanisława Mokronowskiego. Ale Rosjanie pojawili się pod Pragę dopiero 2 listopada.

Ówczesna Praga była od niedawna dzielnicą Warszawy. Konkretnie od roku 1791. Do tej pory było to osobne miasto, położone na prawym brzegu Wisły, naprzeciw warszawskiego Starego Miasta i Mariensztatu. Praga, czyli miejsce po wypalonym (wyprażonym) lesie, otrzymała prawa miejskie w roku 1648 od króla Władysława IV. Po starej Pradze pozostała nam tylko kaplica Matki Boskiej Loretańskiej u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Ratuszowej. Nic dzisiaj na to nie wskazuje, ale przy ulicy Ratuszowej stał kiedyś ratusz praski i stąd taka nazwa dla ulicy. Stara Praga, jej centrum, leżało w miejscu obecnego Parku Praskiego i Ogrodu Zoologicznego. W czasie Powstania Kościuszkowskiego Warszawę i Pragę łączył most na Wiśle.

Obronę Pragi podzielono na trzy odcinki. W centrum dowodził generał Zajączek. Lewym skrzydłem dowodził generał Jasiński. Dowódcą prawego skrzydła został generał Jabłonowski.

3 listopada rosyjskie działa rozpoczęły ostrzał polskich umocnień i strzelały tak przez cały dzień. Nie

wieszony na rzemieniu na plecach. Z nimi jęgrzy białoruscy i inflandzcy, oni od nich na prawo. 3. Podchodząc iść cicho, nie wypowiadać ani słowa, nie strzelać. 4. Po podejściu do umocnienia szybko rzucić się do przodu i na rozkaz krzyknąć ura! 5. Kolumny ku rowowi; nie wahając się ani sekundy, rzucaj do niego faszyny, schodź do niego, dostawiaj do wału drabiny, ochotnicy strzelają do głów wroga. Szybko, migiem, jeden za drugim włącz. Drabina za krótka? Bagnet w wał, włącz na nim, drugi, trzeci. Kolega, kolegę broni! Stań na wale, obalaj przeciwnika bagnetem i niezwłocznie szykuj się za wałem. 6. Nie zajmować się strzelaniną, bez potrzeby nie strzelaj, bić i pędczyć przeciwnika bagnetem, działając migiem, szybko, mężnie, po rosyjsku! Trzymaj się swoich, w środku, nie oddalaj się od dowódców. 7. Nie wbiegaj do domów, nieprzyjaciela proszącego o łaskę oszczędzaj, nie zabijaj bezbronnych, nie walcz z babami, nie ruszaj małolatów. 8. Kogo z was zabiją – królestwo Niebieskie, tym którzy przeżyją sława! sława! sława!”.

Wieczorem tego samego dnia czytano drugą, skróconą instrukcję:

„Wał przez zasieki, rzucaj ple- ▷

Rosjanie do dzisiaj uważają Suworowa za proroka wojskowości, namaszczonego przez samego Pana Boga i wszystkich świętych. Powód takiej adoracji jest tylko jeden. Suworow w czasie swej służby wygrał podobno ponad 60 bitew i nie przegrał ani jednej. Jak się temu dokładniej przyjrzeć, wyjdzie nam obraz jednak nieco inny. To nie Suworow wygrywał owe bitwy. Prawdziwym wygrywającym była caryca Katarzyna II, od której Suworow otrzymywał zawsze najlepszą i najliczniejszą armię.

▷ cionki na wilcze doły, szybko biegnij, skacz przez palisady, rzucaj faszyny, wchodź do rowu, stawiaj drabiny, strzelcy oczyszczają teren kolumnom, strzelaj w głowy, kolumną przez przeszkodę na wał, wspinaj się, na wale wyciągaj się w linie, warta przy wejściach do składu prochu, otwórz przejścia dla jazdy, nieprzyjacieli ucieka do miasta, jego działa zwróć na niego, strzelaj silnie w przestrzeń ulic [...], rozkaz wchodzić do miasta – rżnij nieprzyjaciela na ulicach! jazda rąbie, do domów nie wchodzi, bij na miejscu otwartym, szturmuj, gdzie nieprzyjacieli się zamkną, zajmuj otwartą przestrzeń, stawiaj warty, niezwłocznie rozstawiaj posterunki przy bramach, piwnicach i magazynach, nieprzyjacieli się poddał – oszczędź, mur wzięty – po lup”.

przełamaniu którego zamierzano odciąć Polaków od mostu prowadzącego do Warszawy. Rozpoczęła się walka bardziej przypominająca rzeźnię, niż bitwę. Wreszcie po 4 godzinach nieustającego rosyjskiego ataku, po trupach 9000 polskich żołnierzy, Rosjanie wtargnęli do Pragi.

Rozpoczęło się odbieranie nagrody. Orgia w wykonaniu pijanego żołdactwa trwała aż do wieczora! Niech jednak przemówią ci, którzy lepiej ode mnie opowiedzą Państwu o tamtych wydarzeniach:

„Po czterogodzinnej walce było po wszystkim. Suworow pozwolił swoim żołnierzom pastwić się nad ludnością cywilną. Rozpoczęła się rzeź. Pijani i zamroczeni walką Rosjanie zaczęli rąbać wszystko co żywe. Kolbami karabinów rozbijali

wilnych, Żydów, księży, zakonników, kobiet i dzieci. Na widok tego wszystkiego serce zamierało w człowieku, a obmierźłość obrazu duszę jego oburzała. W czasie bitwy człowiek nie tylko nie czuje w sobie żadnej litości, ale rozzwierzęca się jeszcze, lecz morderstwa po bitwie, to hańba”.

Przekaz płk. Christofora Andrejewicza Liwena, dowódcy pułku muszkietierów tuskich. „Pułkownik Lieven, który podczas szturmów dowodził pułkiem, a później przez jakiś czas był komendantem placu na Pradze, odpowiadał mi, że sam pod koniec starcia napotkał na grenadiera, który w lewej ręce miał karabin i każdego Polaka bez wyjątku nadziewał na bagnety, nie przepuszczał nawet ciężko rannym i siekierą, którą miał w prawej ręce, głowy rozbijał ciosem

nie pozostało nic żywego. Podczas tego piekła, krwawy pajac Suworow, ubrany jak błazen, biegał po ulicach Pragi, trzymając pod pachami dwa indyki. Wrzeszczał przy tym, że musi je pilnować, aby chociaż one przeżyły tę rzeź.

Do carycy natomiast wysłał raport: „Po przezwycięzeniu wszystkich trudności i przełamaniu zacieklej obrony nieprzyjaciela nasze wojska, przełamawszy trzy linie umocnień, wdarły się na Pragę. Straszny był przelew krwi, place zasłane były trupami, ostatnia i najstraszniejsza rzeź dokonana się na brzegu Wisły w oczach ludu warszawskiego. Na ten straszny widok zadrżeli Polacy. Nasza artyleria polowa przybyła na brzeg i działała tak skutecznie, że zburzyła wiele domów. [...] Po święście

Co zrobiono z ciałami poległych? – Generała Jakuba Jasińskiego, poległego na swoim szańcu „Zwierzyniec”, pochowano na cmentarzu kamionkowskim i jego grób znajduje się tam do dzisiaj. Ciała ofiar masakry, Rosjanie z zachowaniem najgłębszej tajemnicy, nocą, pochowali gdzieś skrycie, żeby nikt nie wiedział, gdzie zostały pochowane.

Polska zniknęła z map Europy, bo trzeci rozbiór, jaki nastąpił po Powstaniu, zlikwidował pojęcie państwa polskiego. Warszawa znalazła się pod okupacją pruską. Na gruzach Pragi postawiono drewniany krzyż. W roku 1800 w Petersburgu zmarł na syfilis Aleksander Suworow. Można powiedzieć, że jak żył, tak i umarł. Nadal nie było wiadomo gdzie pogrzebano ofiary



Atak Rosjan na umocnienia Pragi

Niech Państwa nie zmyli zakaz zabijania cywilów i poddających się żołnierzy. To są instrukcje tylko na czas ataku, do czasu pobicia polskiego wojska, czyli instrukcje, jak wykonać nałożone na wojsko zadanie. Dopiero potem rozpocznie się zarzynanie cywilów, ale to już nie będzie zadaniem, a nagrodą dla wojska i tutaj nie potrzeba było żadnej instrukcji. To wojsko miało za sobą dobrą szkołę. Chociażby wymordowanie mieszkańców tureckiego Izmailu 21 grudnia 1790 roku. Proszę przez chwilę pomyśleć o tych żołnierzach, którzy z wdzięcznością przyjmowali TAKĄ nagrodę.

Szturm Pragi i morderstwa ludności cywilnej

4 listopada, o godzinie 5 rano, a więc w kompletnych ciemnościach, Rosjanie uformowani w 7 kolumn uderzyli na polskie umocnienia. Głównym kierunkiem ich ataku było lewe skrzydło polskiej obrony, po

główki dzieci, na ostrzach bagnatów roznosili ludzkie szczątki. Przeszukiwali zwłoki w poszukiwaniu kosztowności, bez pardonu dobijali rannych i wzywających pomocy, noworodki na oczach rodziców wrzucano do płonących domów, by później, po zgwałceniu matek i poderżnięciu gardel ojców i z nimi zrobić to samo. Po ulicach wśród dymu, kałuż krwi i krzyków mordowanych biegali żołdaci obnosząc na pikach głowy księży. Na uliczkach rosły sterty trupów”.

Kilka relacji samych Rosjan. Gen. Lew Nikolajewicz Engelhard – na Pradze pułkownik, dowódca pułku grenadierów syberyjskich i bezpośredni świadek wypadków – tak opisał to zdarzenie: „Ażeby wytworzyć sobie prawdziwy, a straszny obraz szturmów tego po jego ustaniu, trzeba było być jego naocznym świadkiem. Do samej Wisły na każdym kroku spotkać się dawali zabici i umierający różnego stanu ludzi; na brzegu rzeki piętrzyły się stosy żołnierzy, cy-

łaski. Pułkownik [Lieven] potępił jego nieludzkość i powiedział mu, iż może zabijać uzbrojonych, ale nie rannych i biednych bezbronnych. E panie – odpowiedział rozwścieczony – oni wszyscy są psami, walczyli przeciwko nam i muszą zginąć”.

Nieopodal wojsk rosyjskich były też oddziały Prusaków. Pruski komisarz prowiantowy pisał: „Widok Pragi był okropny, ludzie obojga płci, starcy i niemowlęta u piersi matek pomordowane leżały na kupie; krwią zbroczone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty nawet świnię. Tu i ówdzie drgały jeszcze członki umierających. Całe miasto Praga stało w płomieniach i w dymie, a dachy zawały się z trzaskiem, któremu odpowiadało przeraźliwe wycie kozaków, kłątwa rozjuszonego żołdactwa. Kupami leżały krwią zbroczone trupy zwycięzców [...] Nikt dotąd nie odważył się pokazać na Pradze; przybyło wprawdzie kilku chciwych zysku Żydów, ale tych kozacy zaraz pochwyciwszy za nogi, tłukli łbami o mur, aż mózg wytrysnął, po czym znalezione pieniądze dzielił między siebie. Za 35 złotych i srebrnych zegarków zapłaciłem 35 rubli. Pełen kapeluszy połamanego srebra dostałem za 2 ruble”. (Proszę, jaki zapobiegliwy gnojek! Za byle co nakupił pokrwawionego „trofeju” od morderców).

Podczas trwających wiele godzin morderstw, gwałtów i podpaleń, zginęło około 20 000 ludzi! Ale tego dnia zabijano nie tylko ludzi. Mordowano też zwierzęta, aby na Pradze



Grób generała Jasińskiego na cmentarzu kamionkowskim

powisków i loskocie bomb, rozleż się jęk i lament z wszystkich stron miasta. Uderzono w dzwon na trwogę. Ten dźwięk ponury, zlewając się z lamentem płaczących, napelniał powietrze przenikliwym jękiem. Na Pradze ulice i place zasłane były ciałami zabitych, krew lała się strumieniem, zaczerwienione wody Wisły niosły ciała tych, którzy szukając ratunku utonęli w jej nurtach. Widząc swa straszna hańbę, zadrżała wiarołomna stolica”.

Dobra caryca za tyle poświęcenia i wysiłku, awansowała genialnego dowódcę do rangi feldmarszałka!

Masowe groby pomordowanych prażan

Jeszcze przed rzezią, Suworow rozkazał rozebrać fragment mostu, żeby jakoby ochronić Warszawę przed atakami pijanych żołdaków. Oficerowie rosyjscy twierdzili coś innego. Rozebrany most miał chronić pijanych żołdaków, zajętych gwałtami i rabunkiem, przed atakami polskiego wojska z Warszawy! A Warszawa po tym, jak zobaczyła rzeź Pragi, postanowiła kapitulować. Warszawskich parlamentarzystów, wysłanych na rozmowy o kapitulacji, witał nasz przyglupi pajac przebrany tym razem za szeregowca, całując każdego w usta i częstując wódką.

rezi. Mijały lata, aż w końcu to się stało! W nocy z trzeciego na czwarty listopada 1830 roku, a więc równo w rocznicę rzezi Pragi (!), nad Warszawą rozpętała się straszna burza. Wiatr łamał drzewa. Siekły strugi ulewnej deszczu. Na piaszczystych wydmach pomiędzy Białoleką i Targówkiem wichry i potoki wody odsłoniły masowe groby pomordowanych prażan. Widać było ogromne ilości ludzkich kości, między którymi leżały całe szkielety, zwalone przez morderców na kupę do wspólnych grobów. Teraz dawały świadectwo swojego męczeństwa. Wiadomość o tym fakcie błyskawicznie rozeszła się po Warszawie. Z Warszawy, na miejsce zbrodni ruszyły procesje ze wszystkich kościołów. Tłumy gęstniały. Studenci zbierali rozsypane kości i ułożyli z nich piramidę, na szczycie której umieszczono krzyż i podobiznę Orła Białego. Nabożeństwa pod piramidą zjednoczyły ludność Warszawy. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że odsłonięcie kości pomordowanych nie mogło nastąpić przypadkowo. Warszawiacy przestali się bać okupanta. Te kości wołały o pomstę! 29 listopada wybuchło Powstanie listopadowe!

Podczas trwających wiele godzin morderstw, gwałtów i podpaleń, zginęło około 20000 ludzi! Mordowano też zwierzęta, aby na Pradze nie pozostało nic żywego. Podczas tego piekła, krwawy pajac Suworow, ubrany jak błazen, biegał po ulicach Pragi, trzymając pod pachami dwa indyki. Wrzeszczał przy tym, że musi je pilnować, aby chociaż one przeżyły tę rzeź.

Brześć – wschodni Wersal

21 listopada 1919 roku Rada Najwyższa konferencji pokojowej w Paryżu przyznała Polsce Galicję Wschodnią. Ale rozmowy międzynarodowe o przynależności tych terenów toczyły się jeszcze przed rokiem w Brześciu, mieście które można nazwać śmiało wschodnim Wersalem. Właśnie to miasto nad Bugiem zostało wybrane pod koniec I wojny światowej na miejsce konferencji pokojowej. Tyle tylko, że uczestnicy tej konferencji byli zupełnie inni.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
zdjęcia archiwum

W styczniu roku 1918 do Brześcia zjechali się przedstawiciele Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier oraz ich sojusznicy – Królestwa Bułgarii i Imperium Osmańskiego (Turcji), aby prowadzić rozmowy pokojowe z Ukraińską Republiką Ludową, a następnie z Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Radziecką (RFSRR). Rozmowami tymi były zainteresowane obie strony przy konferencyjnym stole. Wiązało się to z aspektem politycznym (szczególnie dla Ukrainy) i ekonomicznym (dla rewolucji w Rosji).

Traktat z Ukraińską Republiką Ludową (9 lutego 1918 roku)

Inicjatywa zawarcia tego odrębnego traktatu wyszła ze strony Niemiec, która widziała w poparciu niezależnej Ukrainy korzyści dla własnych interesów: zarówno ekonomicznych (możliwość importu zboża i innych surowców z Ukrainy do Rzeszy), jak i politycznych (kontrolowanie przez Niemców „samostijnej” Ukrainy, która stanowiłaby przeciwwagę dla Rosji i przyszłego państwa polskiego).

Delegacji Ukraińskiej Centralnej Rady, która przybyła do Brześcia 1 stycznia 1918 przewodniczył Wsewołod Hołubowycz. 20 stycznia 1918 delegacja powróciła do Kijowa. Po proklamowaniu 22 stycznia pełnej niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej, do Brześcia wyjechała delegacja w nowym składzie, pod przewodnictwem Ołeksandra Sewriuka. On też był obok trzech innych delegatów (Mykoła Lubinski, Mykoła Łewycki i Serhij Ostapenko) sygnatariuszem traktatu ze strony URL. Delegacji austro-węgierskiej przewodniczył minister spraw zagranicznych hr. Ottokar Czernin, niemieckiej sekretarz stanu do spraw zagranicznych Richard von Kühlmann. Ważną rolę w delegacji niemieckiej odgrywał ekspert od spraw wschodnich gen. Max Hoffmann.

Na podstawie traktatu Niemcy i Austro-Węgry odstępowały proklamowanej 25 stycznia 1918 r. Ukraińskiej Republice Ludowej Chelmszczyznę z miastem Chelmem i część Podlasia, a w tajnej klauzuli tego dokumentu Austro-Węgry zobowiązywały się do wyodrębnienia Galicji Wschodniej wraz ze Lwowem i Przemyślem jako osobnego (autonomicznego) kraju koronnego monarchii. Poza tym, traktat zawierał obietnicę pomocy militarnej dla Ukraińskiej Republiki Ludowej w zamian za milion ton

zboża, które Ukraińcy zobowiązywali się dostarczyć Niemcom i Austro-Węgrom do końca czerwca 1918 roku.

Traktat ten oznaczał uznanie państwa ukraińskiego przez państwa centralne. Jednocześnie wywołał on wzburzenie wśród polskiej opinii publicznej, gdyż odstępowal on URL ziemie uważane powszechnie za rdzenne polskie, do których (ze względów historycznych i etnicznych) pretensje rościli sobie Polacy. Delegacja Królestwa Polskiego, tworzonego przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier do rokowań nie została dopuszczona. Spowodowało to w konsekwencji podanie się do dymisji Jana Kucharzewskiego wraz z rządem. Rada Regencyjna również rozważała ustąpienie. Ostre protesty wniosły Koła Polskie w parlamentach Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier. Ukraińscy przywódcy rozpoczęli starania o jak najszybszą ratyfikację traktatu.

27 marca 1918 roku odbył się zjazd duchowieństwa greckokatolickiego na którym wyrażono radość z faktu powstania ukraińskiego państwa nad Dnieprem i z przyłączenia do niego – jak pisano – prastarych ukraińskich ziem Chelmszczyzny. Zagorzałym obrońcą postanowień trak-



Delegacja sowiecka. Hoffman (od lewej), Czernin, Talaat i Kuhlman

o wyodrębnieniu Galicji Wschodniej również nigdy nie weszła w życie, a rząd austriacki zażądał i uzyskał od rządu URL zwrot dokumentu zawierającego powyższe zobowiązanie.

Opisane wyżej masowe protesty Polaków w tych dniach przedstawił w pierwszym tomie swych pamiętników Wincenty Witos: „Dzień 18 lutego 1918 r. został wyznaczony jako termin ogólnego narodowego protestu. I rzeczywiście, w dniu tym stanęło zupełnie wszelkie życie na całym obszarze Galicji, a także częściowo – i

negocjacje ze stroną ukraińską. Równolegle prowadzono rozmowy z delegacją RFSRR, z którą Niemcy wynegocjowały osobny, bardziej znany traktat.

Traktat z Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Radziecką (3 marca 1918 roku)

Podpisanie pokoju i wycofanie się Rosji z wojny było jednym ze sztandarowych postulatów bolszewików przed rewolucją październikową.

niemieckie warunki przewidujące, że Rosja odda część terytorium i zapłaci kontrybucję, chcąc zyskać czas na umocnienie władzy sowieckiej. Przewodniczący sowieckiej delegacji, Lew Trocki, zerwał jednak rokowania i Niemcy 18 lutego 1918 roku rozpoczęli działania wojenne, zajmując część Ukrainy i zagrażając Piotrogradowi. Po burzliwych obradach Komitetu Centralnego RKP(b) zwyciężyło stanowisko Lenina o konieczności zawarcia pokoju za wszelką cenę. Jednocześnie KC RKP(b) podjął tajną uchwałę upoważniającą do zerwania dowolnego porozumienia międzynarodowego przez władze Rosji Sowieckiej w interesie rewolucji proletariackiej. Delegacja sowiecka powróciła w konsekwencji do stołu obrad 1 marca, co zakończyło się przyjęciem pokoju na warunkach niemieckich 3 marca.

Traktat stanowił o wycofaniu się Rosji z wojny i zerwaniu sojuszu z Ententą. Władze Rosji sowieckiej zgodziły się ponadto na okupację przez armię niemiecką terenów na wschód od ustalonej traktatem linii granicznej. Oznaczało to utratę przez Rosję terenów Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Białorusi, Finlandii i Wysp Alandzkich, a na Zakaukaziu – Karsu, Ardahanu i Batumi. Rosja została zobowiązana do zdemobilizowania całej armii (również Armii Czerwonej).

Zachodnia granica Rosji ustalona traktatem rozpoczynała się nad Zatoką Ryską w miejscowości Jespar. W miejscowości Ogrę dochodziła do Dżwiny i podążała w górę jej biegu przez Dyneburg. W Dru kierowała się na południowy zachód przez Widze, Święciany (pozostałe po stronie zachodniej), Michaliszki, Słobódkę, Oszmianę i Zelwę do granicy proklamowanej Ukraińskiej Republiki Ludowej, która była odrębnym podmiotem traktatu.

Traktatem brzeskim Rosja zakończyła swój udział w I wojnie światowej. Konsekwencją traktatu brzeskiego była współpraca rządu bolszewików z cesarskimi Niemcami do końca I wojny światowej, co z kolei spowodowało wykluczenie delegacji rosyjskiej z obrad paryskiej konferencji pokojowej w roku 1919.

Po upadku Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier, 13 listopada 1918 Rosja jednostronnie anulowała traktat, twierdząc, że został jej narzucony siłą. Pokój brzeski nie zawierał bezpośrednich uzgodnień w sprawie Polski, poprzez zrzeczenie się Rosji ziem na zachód od nowej linii granicznej (w tym Królestwa Polskiego), był natomiast pośrednim uznaniem Aktu 5 listopada 1916.



Delegacja Ukrainy podpisuje pakt pokojowy 9-10 lutego 1918 r.

tatu brzeskiego był także metropolita greckokatolicki Andrzej Szeptycki.

Zamiar przekazania Ukraińskiej Republice Ludowej ziemi chelmskiej wobec masowych protestów polskich (manifestacje, rezygnacje urzędników ze stanowisk – strajk urzędniczy, zwracanie orderów austro-węgierskich) został w konsekwencji przez Państwa Centralne poniechany. Po gwałtownych protestach Polaków w Austro-Węgrzech (dymisje wysokich urzędników, zwracanie orderów, demonstracje uliczne w Galicji), klauzula

Śląska Cieszyńskiego. Mimo że kraj pozostawał pod władzą wojskową, a kolejki były zmilitaryzowane – stanęły one wszystkie, stanęła też praca w urzędach, fabrykach, zakładach. W wielu kościołach odbywały się nabożeństwa żałobne z odpowiednimi kazaniem, wygłaszanymi z bardzo dużą odwagą, przez młodszych szczególnie księży. W każdym mieście, miasteczku, wsi – odbywały się masowe wiece i demonstracje”.

W negocjacjach pokojowych w Brześciu prowadzono nie tylko

21 listopada 1917 roku rząd Rosji Sowieckiej wystosował do ambasadorów i posłów państw biorących udział w wojnie notę wzywającą do wszczęcia rokowań pokojowych, ale odpowiedziały na nią pozytywnie jedynie Niemcy. 3 grudnia rozpoczęto pertraktacje zakończone podpisaniem 5 grudnia umowy Rosji Sowieckiej z Niemcami. 15 grudnia zawarto rozejm, a od 22 grudnia rozpoczęło rokowania pokojowe.

W związku z ciężką sytuacją w kraju, rząd Rosji zgodził się przyjąć

Matura już blisko, jednak dziś...

Maturzyści szkoły średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej spotkali się w zimowy wieczór, aby „na 100 dni przed egzaminami wspólnie się bawić i nie myśleć o tym, co czeka ich za trzy miesiące”. Po tradycyjnym polonezie, goście Studniówki stali się świadkami egzotycznej podróży w poszukiwaniu Skrzyni Wiedzy.

Przygotowała JULIA ŁOKIETKO



Jesteśmy piękne i odważne, nie odrabiamy nigdy lekcji bo lubimy imprezować. Wykradniemy Wiedzę, tzw. RP i zawojujemy cały świat!



Przystanek „Diamenty językowe”. Ekspedycja głowi się na zagadką z języka polskiego



Strażnik skrzyni słodko śpi. Zbrodnia doskonała!



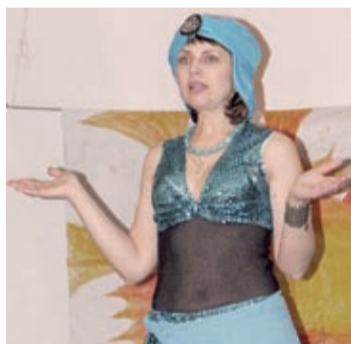
Matematyka jest królową nauk, jej ulubieńcem jest prawda, a prostota i oczywistość jej strojem



Kto odważy się zmierzyć w pojedynku z Piratkami?



„Jeśli masz złe zamiary i posiadasz RP, to ludzkość może okazać się w niebezpieczeństwie!” – orzekli ministrowie na tajemnym spotkaniu w Parlamencie do spraw krytycznych



W rozwikłaniu zagadki śpieszy z pomocą Dżin (wychowawca klasowy Oksana Mydżyn)



Walka o Skrzynię Wiedzy



Potężną bronią w walce z wrogiem jest Logika, Siła i Uroda z racji tego, że są rodzaju żeńskiego. Ocalić RP mogą jedynie Madame Wong, Jane Rockhame i Elizabeth



Ukryty skarb – RP, czyli Red Parker. To czerwony długopis, którym nauczyciele poprawiają błędy i dzięki któremu uczniowie mogą się doskonalić – źródło wiedzy i symbol rozwoju naszego świata!



Maturzyści 2012 wręczają nauczycielom dyplomy uznania i Oscary za udział w filmie „Od pierwszego dzwonka do ostatniego przez jedenaście lat w szkole”



Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski: „Warto pamiętać o tym, że świętowanie Studniówki to typowo polska tradycja. Po raz kolejny przekonałem się, że mamy we Lwowie wspaniałą polską młodzież. Gombrowicz pisał w „Ferdynandzie” o tym, co robi szkoła z uczniami. Kształci oczywiście. Ale też „upupia”. Człowiek nie potrafi być dojrzały dopóki jej nie skończy. W wielu momentach, prezentując chociażby dzisiejszy spektakl, pokazuje swoją dojrzałość. A jednocześnie jesteście w szkolnym schemacie we wszystkich momentach, kiedy próbuje recytować. To jest naturalne. Wasza droga do dojrzałości dawno się zaczęła i nie skończy się z maturą. Francuski filozof Jean-Paul Sartre powiedziałby, że jak łódka wyrzucona na fale, jeszcze długo będziecie płynąć do celu. Z filozofów, zawsze przypadali mi do gustu fenomenolodzy, bowiem twierdzą, że człowiek ma fenomenalne zdolności. Pamiętajcie, że każdy z Was jest swoistym fenomenem, którego nie da się opisać. Życzę Wam wszystkiego najlepszego”

W uroczystości wzięli udział: konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski, konsul Lidia Aniolowska z małżonkiem, wiceprzewodnicząca Miejskiego Zarządu Edukacji Janina Iwaszczyszyn, Ludmiła Zięba z Łyczakowskiego Zarządu Edukacji, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz z małżonką oraz przedstawiciele mediów, m.in. TV12 we Lwowa.

RADOŚCI I ZDROWIA

14 marca 2012 r. 102. urodziny obchodzić będzie Teodor Furta najstarszy z członków lwowskiej Organizacji Polskich Kombatantów wojny 1939-1945 i Osób Represjonowanych.

Teodor Furta urodził się 14 marca 1910 r. we wsi Doroszków, woj. lwowskiego. Walczył pod Warszawą, w miejscowości Rejoniec, na Mokotowie i na Kalwarii. Był więźniem łagru. 17 grudnia 2011 r. Teodor Furta został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Obecnie Teodor Furta jest bardzo aktywnym członkiem organizacji kombatantów i chętnie dzieli się wspomnieniami z młodszym pokoleniem. Wiek nie przeszkadza Solenizantowi pozostawać w duszy wiecznie młodym, a niezwykła pamięć pozwala uświetnić każde spotkanie swym śpiewem i recytacją wierszy. „Takich, jak ja już niema. Nie liczę lat – śpiewam, gram na skrzypcach, piszę książki, jeszcze niedawno chodziłem na tańce” – zwierza się.

Z okazji zbliżającego się radosnego jubileuszu, redakcja Kuriera Galicyjskiego pragnie złożyć najserdeczniejsze życzenia Solenizantowi – mocnego zdrowia, pogody ducha i samych radosnych chwil w życiu!



Szanowny Panie Teodorze!

Prosimy przyjąć, płynące z głębi serca nasze kombatantkie podziękowania za ofiarną służbę, żołnierski trud wniesiony w bojach o wolną Polskę i rozwój naszej Ojczyzny.

W tym szczególnym dla Pana dniu, wraz z gratulacjami, prosimy przyjąć serdeczne życzenia długich lat życia w dobrym zdrowiu oraz wszelkiej pomysłowości. Niech wyniki Pańskiej trudnej i odpowiedzialnej pracy dla dobra Ojczyzny, które są najwyższym wyrazem patriotyzmu – będą dla Pana źródłem dumy i zasłużonej satysfakcji.

Członkowie Organizacji Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych miasta Lwowa

W STRYJU ROZPOCZAŁ DZIAŁALNOŚĆ UNIwersytet TRZECIEGO WIEKU

Ukraina zajmuje pierwsze, niechlubne miejsce, spośród państw dawnego Związku Sowieckiego, w poziomie depresji wśród ludzi starszych. W rankingu światowym Ukraina zajęła 11 miejsce. Ta smutna i straszna statystyka stała się motorem zapoczątkowania w 2008 roku socjalnego projektu „Uniwersytet Trzeciego Wieku”, którego zadaniem jest wsparcie ludzi starszych by pomóc im poczuć się komfortowo we współczesnym świecie.

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcie

Pierwsze UTW (Universités du Troisième Age) pojawiły się we Francji w 1973 roku w Tuluzie, z inicjatywy Pierre Vellasa. Już po 20 latach we Francji działało ich 40. Na Ukrainie pierwsze tego rodzaju zgromadzenie powstało w 2008 roku w Kowlu, na Wołyniu w centrum socjalnej rehabilitacji. Kolejny – otwarto w Kremenczuku na bazie kremenczuńskiej filii Dniepropietrowskiego uniwersytetu ekonomiki i prawa. We wrześniu 2009 roku otworzył swe podwoje UTW w Kijowie. Dziś już są oddziały w Żytomierzu, Lwowie i innych miastach.

12 lutego odbyło się uroczyste otwarcie i inauguracja roku akademickiego na UTW w Stryju. Z inicjatywą otwarcia tej placówki wystąpiła dobroczynna Fundacja Igora Ostasza. Inicjatywa została wsparta przez Stryjską Radę Miasta i Sądecki UTW z Nowego Sącza – miasta partnerskiego Stryja. Partnerem działalności nowo otwartej placówki stała się stryjska filia Politechniki Lwowskiej.



„Stryjski Uniwersytet Trzeciego Wieku” – to projekt dobroczynny, mający na celu prowadzenia nauczania przez całe życie. Słuchaczami Uniwersytetu są ludzie starsi, którzy mogą tu otrzymać nowe wiadomości z różnych dziedzin, czuć się potrzebnymi w społeczeństwie, zademonstrować swoje zdolności, poznać ciekawych ludzi.

Honorowymi gośćmi na otwarciu była delegacja z Nowego Sącza na czele z Wiesławą Borczyk – prezydentem Sądeckiego UTW, prezydentem Federacji UTW w Polsce. Znamienne jest to, że bieżący rok w Polsce ogłoszono Rokiem UTW. W czasie uroczystej inauguracji Wiesława Borczyk i Igor Ostasz podpisali memorandum o współpracy i umowę pomiędzy Fundacją dobroczynną

Igora Ostasza i Ogólnopolską Federacją UTW co do realizacji wspólnych inicjatyw dla ludzi starszych i ich udziału w budowie społeczeństwa obywatelskiego.

W Europie 2012 rok ogłoszono Rokiem Ludzi Starszych i Rokiem Porozumienia Pokoleń. Skierowując swe działania na eurointegrację, Fundacja Igora Ostasza i Europejski Instytut Rozwoju Społeczeństwa Oby-

watelskiego podpisali memorandum o wspólnych działaniach w sprawie budowy demokratycznego społeczeństwa.

Z okazji inauguracji działalności słuchaczy przywitał Igor Ostasz, kierownik Stryjskiego UTW Oksana Szmyłyk, muzykująca rodzina Turkaników (skrzypek Ireneusz Turkanyk jest profesorem Drohobyckiego liceum muzycznego im. W. Barwińskiego), wicemerc Stryja Taisja Hajdukiewicz, dyrektor Centrum oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego Tatiana Bojko, dyrektor Filii Politechniki Lwowskiej Josyp Chromiak, o. Bogdan Maniszyn ze stryjskiej diecezji cerkwi greckokatolickiej, Wiesława Borczyk, poetka i tłumacz Teodora Sawczyńska-Latyki i inni goście.

Nowa inicjatywa Fundacji Igora Ostasza ma ogromne znaczenie socjalne dla Stryja. Na pierwszym wykładzie Stryjskiego UTW obecnych było 60 słuchaczy.

Informacja redakcji:

Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie działa od 7 czerwca 1994 roku.

Politechnika Lwowska do II wojny światowej

Politechnika Lwowska – powołana została 24 stycznia 1843 roku, a otwarta w 4 listopada 1844 roku. Była jedną z najstarszych (po Szkole Akademiczno-Górnicznej w Kielcach) polska uczelnia techniczna.

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
Ilustracje
www.lwow.home.pl

Powstanie uczelni technicznej we Lwowie

W roku 1811 zezwolono na otwarcie szkoły realnej we Lwowie. Czasy wojen napoleońskich opóźniły jej otwarcie do roku 1817. Miała ona charakter techniczny i traktowana była jako zapowiedź utworzenia wyższej szkoły technicznej. Dyrektor Alojzy Uhle (Austriak znający język polski) zachęcał do wykładania przedmiotów w języku polskim. Ukończenie szkoły dawało wstęp na Politechnikę Wiedeńską, do czego zachęcały przyznawane stypendia rządowe. Szkoła realna we Lwowie jako pełna szkoła średnia istniała w latach 1817-1825, ale w następnych latach zmieniono jej profil w kierunku humanistycznym, podczas gdy Galicja potrzebowała szkolnictwa technicznego. W roku 1835 powołano Akademię Realno-Handlową. Jednak nauczanie na kierunku technicznym nie osiągnęło tam nawet poziomu szkoły średniej.

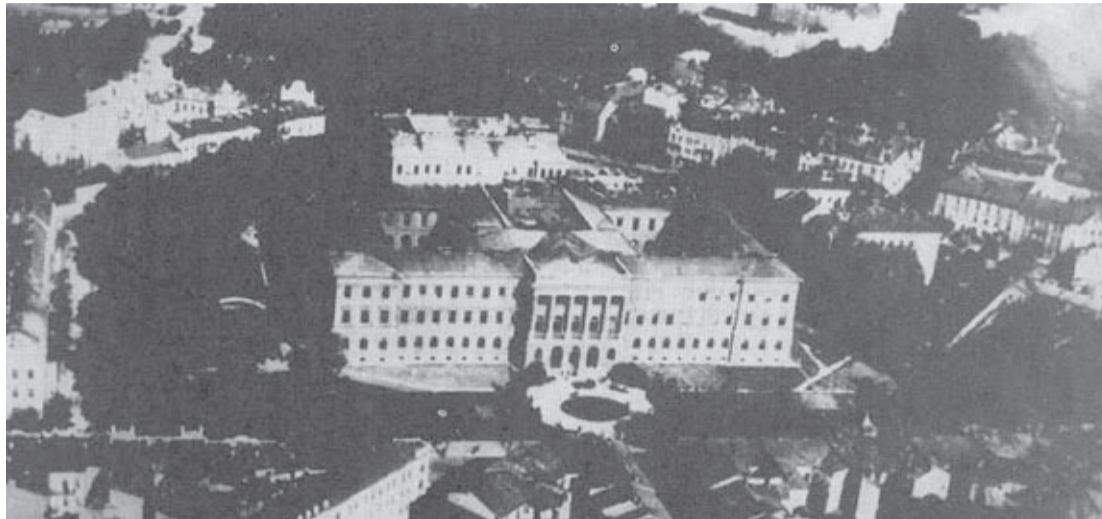
Dopiero w roku 1843 cesarz Ferdynand I zgodził się na wzmocnienie Akademii trzyletnimi oddziałami o kierunku technicznym i gospodarstwa wiejskiego oraz na powołanie wyższej szkoły we Lwowie pod nazwą Akademii Technicznej (AT). W ciągu jednego roku załatwiono wszelkie sprawy związane z uruchomieniem Akademii i 4 listopada 1844 roku odbyło się jej uroczyste otwarcie. Dyrektorem uczelni był Austriak z Galicji Florian Szindler. Uczelnia miała dwa trzyletnie oddziały – Techniczny i Handlowy i była powiązana ze Szkołą Realną. Akademia mieściła się na rogu ulicy Ormiańskiej i Teatralnej w domu Darowskiego.

Początki działalności

W pierwszym okresie (lata 1844-1848) położono podwaliny pod uczelnię techniczną. Powołano sześć katedr: matematyki, fizyki, mechaniki, geometrii wykreślnej i rysunku technicznego, chemii i geodezji.

Wybuch Wiosny Ludów dał szansę polonizacji Akademii Technicznej. Związek Akademicki we Lwowie w marcu 1848 zwrócił się do cesarza o wprowadzenie języka polskiego w szkolnictwie, urzędach i sądach. We wrześniu tego roku nowe ministerstwo oświaty zgodziło się wstępnie na wykłady w języku polskim. Wkrótce jednak po upadku Wiosny Ludów wykłady w Akademii Technicznej zostały zawieszane. 1 listopada 1848 w czasie ostrzału centrum Lwowa przez artylerię austriacką, w czasie wydarzeń rewolucyjnych spłonął budynek Akademii Technicznej.

W latach 1848-1850 Akademia Techniczna we Lwowie była nieczynna. Po odbudowaniu gmachów w roku 1851 podjęto zajęcia. Nowym kierownikiem został pierwszy Polak na katedrze Akademii Technicznej – profesor zwyczajny Wawrzyniec Żmurko, absolwent Politechniki Wiedeńskiej. Kierował on AT w latach 1851-1872. Profesor Żmurko



Politechnika Lwowska z lotu ptaka. Lata 30.

uważany jest za inicjatora lwowskiej szkoły matematycznej. Po przejściu na Uniwersytet Lwowski w roku 1872, w dalszym ciągu wykładał matematykę wyższą (do roku 1884) w Akademii Technicznej. W latach 1848-1870 nie przybyła żadna katedra na uczelni.

Już w roku 1851 próbowano przekształcić Akademię Techniczną w dwupoziomą uczelnię – na wzór paryskiej politechniki – o dwuletnim obowiązkowym (dla wszystkich techników) programie studiów matematyczno-fizycznych, po których następowałyby studia specjalistyczne z budownictwa, mechaniki, chemii i geodezji. Zreformowano całe szkolnictwo. Odtąd kandydaci na studia w Akademii Technicznej byli zobowiązani do posiadania matury nowo powstałego ośmioklasowego gimnazjum ogólnokształcącego albo ukończoną szkołę realną.

Przyspieszenie zmian w Akademii Technicznej spowodowała sytuacja polityczna. Ustawa zasadnicza (z 1867 r.) przyznała sejmom krajowym prawo organizowania szkolnictwa zawodowego. W roku następnym Sejm Krajowy Galicji wyłonił komisję do reorganizacji Akademii Technicznej, która powróciła do koncepcji dwupoziomowej uczelni technicznej z pięcioma wydziałami (budownictwa, mechanicznym, chemicznym, leśnym i handlowym).

Sejm galicyjski w roku 1868 zatwierdził własny projekt organizacji uczelni technicznych, ale ze względu na to, że był on niezgodny z projektami ogólnopolskimi, reorganizacja Akademii Technicznej przeciągnęła się do roku 1877. Tymczasem, po ogłoszeniu autonomii Galicji w roku 1867 następuje wprowadzenie języka polskiego w sądownictwie, szkolnictwie i administracji. Dekret cesarski z października 1870, wprowadzający język polski w Akademii Technicznej, powołujący nowe katedry i pozwalający na zgłaszanie propozycji obsadzania katedr oraz ustalanie regulaminów wewnętrznych, powoduje szybkie zmiany w uczelni.

We wrześniu 1872 roku nominację na stanowisko dyrektora Akademii otrzymał profesor fizyki Ryszard Strzelecki, pierwszy rektor uczelni z wyboru. Większość profesorów nie władających językiem polskim opuściła Akademię Techniczną. Kolegium profesorów zaproponowało utworzenie czterech

wydziałów: Inżynieryjno-Lądowego, Budownictwa, Chemii oraz Budowy Maszyn.

Model uczelni dostosowano do systemu austriackiego, by nie mieć ciągłych kłopotów z Wiedniem. 12 marca 1872 wydano pozwolenie na budowę nowych pomieszczeń Akademii. Kierującym budową wybrano profesora Juliana Zachariewicza.

W roku 1872 powstały nowe katedry. W ciągu siedmiu lat (1870-876) liczba katedr w Akademii Technicznej we Lwowie wzrosła z 5 do 15. Zorganizowano cztery wydziały, wynagrodzenia kadry nauczającej zrównano z wynagrodzeniem uniwersyteckim. W roku 1875 wprowadzono w Akademii Technicznej instytucję prywatnych docentów, udzielając im veniam legendi (prawo wykładania), w celu wzmocnienia kadry nauczającej i popierania nowych kierunków badawczych. W tym czasie habilitowało się dziewięciu docentów uczelni na różnych uczelniach krajowych i zagranicznych.

Chcąc utrwalić uzyskane zmiany w Akademii Technicznej, kolegium profesorskie opracowało nowy statut uczelni i w roku 1876 przesłało go do Wiednia. Zaproponowano w nim dwa egzaminy: pierwszy teoretyczny po dwóch latach studiów i drugi zawodowy, po przedłożeniu projektu dyplomowego. Zaproponowano też zmianę nazwy uczelni z Akademii Technicznej na Szkołę Politechniczną, w celu zrównania jej nawet w nazwie z innymi uczelniami tego typu w monarchii. Statut zatwierdzano do roku 1894. Na razie (tzn. w roku 1877) cesarz nadał prawo używania uczelni nazwy Technische Hochschule. Rektor i kolegium profesorskie nie chcąc używać obcej nazwy, w korespondencji krajowej stosowało nazwę Szkoła Politechniczna. Na uczelni obowiązywał język polski, jedynie korespondencję z Wiedniem prowadzono w języku niemieckim.

Zaproponowane w nowym statucie Akademii Technicznej zasady organizacyjne i system odbywania egzaminów został przyjęty w całym cesarstwie po zatwierdzeniu go przez cesarza 11 lipca 1878 roku.

Rozkwit Szkoły Politechnicznej

W roku 1880 ponownie odwiedził Szkołę Politechniczną cesarz Franciszek Józef I. Chwalił organizację SP i koncepcję architekto-

niczną gmachów uczelni, podarował swój portret (autorstwa Franciszka Krudowskiego) i zamówił dla auli w pracowni Jana Matejki 11 obrazów-alegorii ilustrujących rozwój ludzkości. Dzięki ministrowi oświaty Stanisławowi Madejskiemu, w roku 1893 dyplom Szkoły Politechnicznej we Lwowie zrównano z dyplomami najważniejszych europejskich politechnik (w Wiedniu, Berlinie, Monachium, Akwizgranie, Karlsruhe, Stuttgarcie i in.).

Rok 1894 był rokiem jubileuszowym dla Szkoły Politechnicznej. Istniała ona już 50 lat. Sejm Krajowy ponownie zatwierdził jej statut – „Zasady organizacji Szkoły Politechnicznej we Lwowie”, który ostatecznie potwierdzono w Wiedniu w roku 1897. Obowiązywał on do roku 1921.

Dwudziestolecie 1877-1897 przyniosło wiele korzystnych zmian dla Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Utworzono nowe katedry, docentury. Wprowadzono wykłady specjalistyczne. Organizowano laboratoria badawcze. Nieuniknione zmiany nastąpiły w istniejących katedrach. Organizowane były pierwsze uczelniane stacje doświadczalne: Przemysłu Naftowego, Ceramiczna, Mechaniczna. Korzystny wpływ na rozwój kadry Szkoły Politechnicznej we Lwowie miała możliwość habilitowania się w niej. W roku 1894 (w dwudziestu katedrach) pracowało 15 profesorów zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, 7 docentów prywatnych, 15 docentów płatnych i 18 asystentów i 5 lektorów.

W latach 1897-1914 nastąpił szybki rozwój Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Zanotowano przyrost kadry naukowej, placówek badawczych i studentów. W roku 1904 zezwolono na powstanie Komisji Administracyjnej Szkoły Politechnicznej, z której w roku 1921 wyłonił się senat Politechniki Lwowskiej. W tym samym roku rektorowi Szkoły Politechnicznej cesarz przyznał tytuł magnificencji.

Nowy wiek – nowe wyzwania

Szkoła Politechniczna bez zezwolenia ministerstwa mogła przyjmować studentów obcokrajowców, co spowodowało napływ studentów z Królestwa (w roku 1914 studenci ci stanowili 30% ogółu). Liberalizowano warunki przyjmowania obcokrajowców na katedry i docentury. Nie

zatwierdzono w Wiedniu wniosku o prawo przyznawania doktoratów honoris causa, nad czym władze uczelni przeszły do porządku dziennego i zaczęto przyznawać te tytuły (otrzymali je m.in.: Maria Skłodowska-Curie, Jan Nepomucen Franke, Julian Niedźwiecki, Witold Obrebowicz – organizator Politechniki Warszawskiej, August Witkowski). Od roku 1908 kolegium profesorskie zaczęło nadawać godność profesora honorowego dla szczególnie zasłużonych profesorów Szkoły Politechnicznej we Lwowie (wymagano w tym przypadku jednomyślności). W roku 1899 Sejm Krajowy uchwalił, że rektor staje się posłem wrylnym w Sejmie, co było zrównaniem Szkoły Politechnicznej z Uniwersytetami w Krakowie i we Lwowie.

W roku 1902 w Uczelni odbyła się pierwsza uroczysta promocja doktorska (Jana Blautha i Michała Kornelli). Szybko wzrastała teraz liczba katedr, do roku 1914 przybyło 20 katedr, 30 etatowych docentur. Na uczelni działały 43 katedry i 44 docentury. Szkoła Politechniczna we Lwowie skupiała przed I wojną światową doskonałą kadre naukową. Odegrali oni znaczącą rolę w odrodzonym państwie po roku 1918. Już w roku 1905 Szkoła Politechniczna we Lwowie wysunęła się na drugie miejsce (po Politechnice Wiedeńskiej) wśród politechnik cesarskich.

Szkoła Politechniczna we Lwowie w roku 1914 posiadała 30 muzeów, 11 laboratoriów, obserwatorium astronomiczne i trzy stacje doświadczalne. Biblioteka Główna gromadziła około 20 tys. tomów i prenumerowała ponad 200 czasopism.

W roku 1904 znacznie powiększono budynek główny przez dobudowanie dwóch skrzydeł, a roku 1911 rozbudowano (o drugie piętro) budynek chemii i wreszcie w roku 1912 postanowiono budowę Laboratorium Maszynowego.

Po wybuchu I wojny światowej w roku akademickim 1914/15 Szkoła Politechniczna była nieczynna. Główny budynek zamieniono na szpital. Mimo niesprzyjających warunków Szkoła Politechniczna we Lwowie w latach akademickich 1915/18 starała się funkcjonować normalnie. Na wykłady w roku akademickim 1918/19 zapisało się na studia prawie tysiąc studentów.

Związani z Politechniką

Przez kolejne dwudziestolecie Politechnika Lwowska była jedną z najważniejszych uczelni odrodzonej Rzeczypospolitej.

W tym okresie wykładowcami uczelni byli:

Stefan Banach – polski matematyk, jeden z przedstawicieli lwowskiej szkoły matematycznej, profesor

Kazimierz Bartel – polski polityk, minister, profesor, rektor Politechniki Lwowskiej

Mieczysław Gebarowicz – polski uczonec i humanista, historyk sztuki, dyrektor Ossolineum, profesor

Adam Kuryłto – polski inżynier budownictwa, profesor

Witold Minkiewicz – polski in-

żynier architekt, rektor Politechniki Lwowskiej, profesor

Henryk Mikolasch – polski fotograf i artysta malarz

Ignacy Mościcki – polski chemik, prezydent Polski, rektor Politechniki Lwowskiej, profesor

Władysław Nikliborc – polski matematyk, kierownik Katedry Mechaniki Teoretycznej Politechniki Lwowskiej, profesor

Tadeusz Obmiński – polski architekt, rektor Politechniki Lwowskiej, profesor

Jan Henryk Rosen – polski malarz, profesor

Jan Sas-Zubrzycki – polski architekt, teoretyk architektury, konserwator sztuki, profesor

Gabriel Sokolnicki – polski inżynier elektryk, przedsiębiorca, działacz polityczny i społeczny, rektor Politechniki Lwowskiej, profesor

Włodzimierz Stożek – polski matematyk, jeden z przedstawicieli lwowskiej szkoły matematycznej, kierownik Katedry Matematyki Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej, profesor

Teodor Talowski – polski architekt i malarz, kierownik katedry rysunku Politechniki Lwowskiej, profesor

Kasper Weigel – polski geodeta, kierownik Katedry Miernictwa, dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej, następnie rektor Politechniki Lwowskiej, profesor

Maksymilian Thullie – polski inżynier, senator, kierownik Katedry Budowy Mostów, dziekan Wydziału Inżynierii i Wydziału Inżynierii Wodnej, a następnie rektor Politechniki Lwowskiej, profesor

Julian Zachariewicz – polski architekt, konserwator zabytków, kierownik Katedry Budownictwa, dziekan Wydziału Budownictwa, a następnie rektor Politechniki Lwowskiej, profesor.

Absolwentami Politechniki byli: Józef Beck – Minister Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej

Tadeusz Bór-Komorowski – dowódca AK (1943-1944), Naczelny Wódz Wojska Polskiego (1944-1946)

Władysław Sikorski – Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

Eugeniusz Kwiatkowski – minister skarbu, przemysłu i handlu II Rzeczypospolitej, inicjator budowy portu i miasta w Gdyni

Witold Minkiewicz – polski inżynier architekt

Jędrzej Moraczewski – Prezes Rady Ministrów, Minister robót publicznych.

Jako ciekawostkę można podać, że na politechnice studiował też Stepan Bandera. We wrześniu 1928 zapisał się na Wydział Rolniczo-Leśny Politechniki Lwowskiej. Pierwsze 2 lata studiował we Lwowie, następne dwa w Dublinach, gdzie mieściła się siedziba Wydziału Rolniczo-Leśnego. Po 8 semestrach uzyskał absolutorium, jednak w związku z ożywioną działalnością polityczną nie obronił dyplomu. Podczas studiów był przyjacielski wobec ludzi myślących jak on, całkiem inny miał jednak stosunek do osób „nieideowych”. Na ich temat wypowiadał się pogardliwie: „Ciemny naród. Ni czytaty, ni pysaty”, kolegom ze studiów, którzy nie interesowali się polityką odmawiał podania ręki.

KG

JAN ZEH – pierwszy certyfikowany nafcjarz Galicji

Odkrycie zawsze jest drogą do fortuny – jeżeli ma się do tego głowę, lub do zapomnienia – jeżeli wrodzona skromność weźmie górę. Tak potoczyło się życie pioniera przemysłu naftowego, jedyne go posiadacza uprawnień CK Austro-Węgier do przetwarzania ropy naftowej w Galicji.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI opracował ilustracje archiwum

„... Ten płyn to przyszłe bogactwo kraju, to dobrobyt i pomyślność dla jego mieszkańców, to nowe źródło zarobków dla biednego ludu i nowa gałąź przemysłu, która obfite zrodzi owoce...”
Ignacy Łukasiewicz, 1854 rok

Jan Zeh urodził się 2 lipca 1817 w Łańcucie w rodzinie Joachima i Krystyny, miejscowego aptekarza. Rodzina prawdopodobnie była niemieckiego bądź czeskiego pochodzenia. Po ukończeniu gimnazjum i odbyciu praktyki aptekarskiej w Samborze studiował na Uniwersytecie Wiedeńskim, uzyskując 8 sierpnia 1846 tytuł magistra farmacji. Podjął pracę w aptece Piotra Mikolascha „Pod Żółtą Gwiazdą” we Lwowie, która była w tamtym czasie największą na Galicji. W 1852 roku Mikolasch organizuje przy swojej aptece laboratorium chemiczno-farmaceutyczne i odkupuje od mieszkańca Borysławia Abrahama Schraynera cetnar (100 kg) niedoskonalego destylatu „górskiego oleju”. Olej był bardzo zanieczyszczony i miał nieprzyjemny zapach. Mikolasch zlecił swoim asystentom Janowi Zehowi i Ignacemu Łukasiewiczowi destylację tego produktu. Pragnął otrzymać drogi, bo sprowadzany z Włoch tzn. „Oleum petrae album”, zwany też „Petroleum”. Po długich tygodniach prac laboratoryjnych, badań i niepowodzeń asystentom udało się wydestylować z „oleju” poszczególne frakcje. Najefektywniejszą metodą było zastosowanie przy tym procesie skoncentrowanego kwasu siarkowego i roztworu sody. Pewna frakcja produktu świeciła jasnym światłem. Ponieważ tradycyjne lampy oliwne nie nadawały się



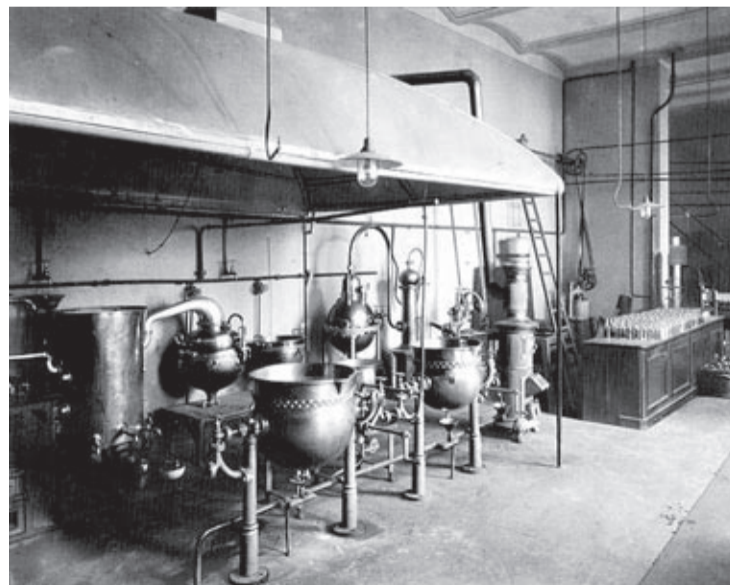
Jan Zeh w 1867 roku

widząc praktycznego zastosowania nowych destylatów jako lekarstw. W maju 1853 roku Zeh złożył wniosek do Namiestnictwa o nadanie przywileju pierwszeństwa w zakresie przetwarzania ropy naftowej. Do podania dodano opis wynalazku i prośbę o zachowanie tajemnicy i kwit opłaty skarbowej na sumę 40 florenów. Przywilej został wydany w Wiedniu 2 grudnia 1853 na nazwisko Jana Zeha, magistra farmacji we Lwowie, i ogłoszony drukiem w gazecie. W opisie przywileju wskazano: „Wynalazek oczyszczanie górskiej nafty w

Yale Beniamina Sillymana dopiero w 1855 roku.

W międzyczasie, 31 lipca 1853 roku, w szpitalu miejskim przy ul. Łyczakowskiej po raz pierwszy oświetlono lampami naftowymi salę operacyjną i doktor Zaorski przeprowadził pierwszą operację po zmroku.

Na początku 1854 roku Łukasiewicz przeniósł się do Gorlic, aby być bliżej terenów ropoносnych, a Zeh pracuje nad naftą dalej. Wykorzystując cesarski przywilej we własnej rafinerii we Lwowie, od 1853 do początku lat 60. XIX w., na podstawie zezwolenia władz austriackich produkował naftę, smary, świece parafinowe, a wytworzone produkty sprzedawał w sklepie przy ul. Krakowskiej we Lwowie. Sprzedawał tam dla ludności naftę dla oświetlenia i jej lżejszą frakcję (prawdopodobnie benzynę), jako płyn do wywabiania plam. Z czasem rozpoczęto sprzedaż nafty w całym kraju oraz za granicą. W tym czasie rząd wydaje ustawę o działkach ziemi, służących do wydobycia ropy i oddzielenie ich od arealów



Destylarnia ropy

do oświetlenia naftą, przy udziale lwowskiego blacharza Adama Bratkowskiego, udało się skonstruować mowy typ lampy – lampy naftowej. Pierwsze tego typu oświetlenie zostało zastosowane do oświetlenia samej Apteki Mikolascha. Z czasem Mikolasch wycofał się z badań, nie

taki sposób, żeby dzięki temu była przydatna do technicznego wykorzystania”. Następnie przedłużono przywilej do grudnia 1859 roku. Warto tu zaznaczyć, że w USA badanie składu chemicznego nafty zostało wykonane i opublikowane przez profesora uniwersytetu w

rolniczych. Dało to impuls dla wydobycia ropy oraz rozwoju przemysłu przetwórczego.

W sprawozdaniach z 1859 roku jest podane, że „Cesarsko-królewska Kamfinafabryka Jana Zeha” z dwoma destylatorami i czterema pracownikami produkowała następujące produkty: Asphalt (bitum naftowy), Rectificiertes Brennöl (rektyfikowaną naftę oświetleniową), „Steinöl” (olej kamienny), „Wagenschmiere” (smar do wagonów) i „Goudron” (gudron). Surowiec do tej produkcji wydobywano w Borysławiu, w powiecie samborskim oraz Kołomyi i Bohorodczanach, w powiecie stanisławowskim. Te miejscowości stały się centrum naftowym i rozwijano tu intensywne wydobycie ropy.

Od 1854 roku naftę oświetleniową, jako tani produkt, wykorzystywała kolej imperium, a poczta cesarska wykorzystywała smar do powozów pocztowych w kształcie kostek mydła. Od 1858 roku z zakładu Zeha szły dostawy nafty do Wiednia, dostateczne do oświetlenia miasta. Zeh marzył o rozszerzeniu wykorzystania swego wynalazku.

Osiągnięcia na niwie naftowej opublikował w relacji „Pierwsze objawy przemysłu naftowego w Galicji”. Dotknęła go jednak osobista tragedia: 12 lutego 1858 w pożarze sklepu z produktami naftowymi zginęła jego żona Dorota z Obłoczynskich (l. 21) i jej siostra Hermina (l. 17). Do sklepu dostarczono beczkę nafty oświetleniowej, która prawdopodobnie była uszkodzona i przeciekała. Przypadkowy przechodzień podpalił kaluzę z naftą przed sklepem. Tak wybuchł tragiczny w skutkach pożar.

W latach 60. XIX w. Zeh wycofał się z dalszej działalności związanej z naftą, nie zadbał o rozgłos i sławę, lecz pogrążył w żalobie powrócił do wyuczonej profesji farmaceuty. W r. 1861 poślubił Marię z Obłoczynskich (trzecią z sióstr). 21 sierpnia 1875 otrzymał koncesję starostwa drohobyckiego na otwarcie apteki w Borysławiu. W marcu 1876 r. otworzył aptekę przybrawszy za jej godło „gwiazdę”. Pierwsze małżeństwo J. Zeha było bezdzietne. Z drugiego miał dwie córki; starszą Amelię i młodszą Stefanię. Amelia poślubiła w r. 1892 Zdzisława Leopolda Emila Łacnego, który przejął zarząd apteki teścia, a po jego śmierci objął ją na własność (zm. śmiercią samobójczą w 1902 r.). Amelia poślubiła Aleksandra Chomińskiego, który po jej śmierci w r. 1918 przejął aptekę (zm. na serce kilka lat po żonie). Chomińscy nie doczekali się potomstwa, a aptekę nabył od spadkobierców Artur Rothenberg, który był w jej posiadaniu jeszcze w 1935 roku.

Po krótkotrwałej chorobie Jan Zeh zmarł 25 stycznia 1897 roku w Borysławiu i został pochowany na starym cmentarzu w tym mieście.

KG

Sprostowanie

Z zalem i przykrością musimy stwierdzić, że nasz redakcyjny chochlik zredagował nam tekst poświęcony jubileuszowi tak znanej osobistości, jaką jest aktor Polskiego Teatru Ludowego Pan **Jan TYSSON**. To właśnie w jego nazwisku, w artykule poświęconym temu wydarzeniu z nazwiska wypadła jedna literka s.

Za to nieumyślne zniekształcenie nazwiska przepraszamy serdecznie, przede wszystkim samego zainteresowanego – Pana **Jana TYSSONA** i wszystkich, którzy czytali wyżej wymieniony artykuł.

Redakcja

JUBILEUSZ CZESŁAWY GERON

*Jakże nie pisać wiersze,
jakże nie płonąć w podzięce
za dar najpiękniejszy,
za Serce.*

21 lutego **pani Czesława Geron**, nauczycielka geografii, która ponad 40 lat pracuje w Szkole Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, obchodziła swój jubileusz.

W tym jednym z najważniejszych dni chcielibyśmy szanownej Jubilatce **Pani Czesławie Geron** podziękować za gruntowną wiedzę, pokazanie nam, że porażki mogą nas czegoś pożytecznego nauczyć, że gdy przeżywamy trudności, możemy odkryć swą siłę, a miłość i życzliwość często znajdujemy w najciemniejszych dniach.

W podziękowaniu za trudną pracę i wskazanie właściwej drogi życzymy Pani dużo zdrowia, które pozwala przetrwać najgorsze, pracy, która pomaga żyć, uśmiechów bliskich, szczęścia, cierpliwości, wytrwałości, wielu sukcesów zawodowych jak również uśmiechu każdego dnia.

Wywiad z CZESŁAWĄ GERON prowadził **STANISŁAW APRILASZWILI**, zdjęcie: **ANIA SYROISZKA**.

Proszę opowiedzieć, jakie były początki.

Urodziłam się w Polsce, w dzisiejszym województwie podkarpackim. Szkołę podstawową skończyłam w Wilkasach. W 1962 r. razem z rodzicami wyjechałam na Ukrainę. Ukończyłam Liceum Pedagogiczne i Uniwersytet, gdzie studiowałam geografii. Rok przepracowałam jako inżynier-geolog. W 1970 r. Iwan Chomeczko, dyrektor Szkoły Średniej nr 24, zaprosił mnie do pracy w szkole. Wahałam się. Pan Chomeczko przekonywał, że uczniowie w Szkole nr 24 są najlepsi i najgrzeczniejsi, a zawód nauczyciela



jest najciekawszy. Długo namawiał mnie i w końcu zgodziłam się. Przepracowałam w szkole 42 lata.

Dlaczego Pani wybrała właśnie geografii?

Po szkole chciałam studiować filologię polską. Bardzo lubiłam język polski i literaturę, bo moim ulubionym nauczycielem był polonista pan Wacław Białorzewski.

Pani w komisji rekrutacyjnej powiedziała mi, że jest bardzo dużo osób, które chcą studiować właśnie na tym kierunku. Oznaczało to, że dostać się na studia będzie prawie niemożliwe. Pomyślałam sobie: „Co mogę najszybciej przygotować w ciągu dwóch tygodni?”. Wybrałam geografii.

Studia były bardzo ciekawe. Dużo podróżowaliśmy. Byliśmy w Rumunii, w Gruzji, na Syberii.

Mama Joli Czuczupak pracowała jako sekretarka na Uniwersytecie. Powiedziała mi, że w Szkole nr 24 geografii wyklada historyk i że mogę zwrócić się do dyrektora o pracę.

Pan Chomeczko zaproponował mi najpierw pracę w początkowych klasach. Nie chciałam iść na czyjeś miejsce i powiedziałam, że kiedy miejsce się zwolni, wtedy będę uczyć geografii.

Zacząłam pracować na wsi, chyba najbardziej oddalonej od Lwowa. Trzeba było jechać tam pociągiem, potem autobusem i wozem w Karpatach, od jednej chaty do drugiej. Kiedy przyjechałam starać się o pracę powiedziano mi, że mają już nauczyciela. Moi koledzy z uniwersytetu zaproponowali mi pracę przy projektowaniu elektrowni atomowej. Nasze zadanie polegało na badaniu gruntu. Właśnie wiosną dyrekcja

Szkoły zwróciła się z prośbą o przeniesienie i wtedy rozpoczęłam pracę w szkole. Pamiętam, że p. Bożena Greszczuk była w 7 klasie, a p. Zbyszek Pakosz w 6 klasie.

Co może Pani opowiedzieć o swoich uczniach?

Wszystkich miłe wspominać. Wypuściłam 4 klasy maturalne. Moja pierwsza klasa była liczna, po 8 klasie przyszli uczniowie ze Szkoły nr 10. Dużo podróżowaliśmy: byliśmy w Karpatach, nawet w Uljanowsku (w Rosji nad Wołgą). Tam nasza uczennica Wiesia Migdal otrzymała nagrodę za celujące wyniki w nauce. Ja także otrzymałam nagrodę za pracę z tak liczną klasą.

Pierwsze studniówki w naszej szkole...

Pierwsza studniówka była bardzo oryginalna. Odbывała się przy świecach. Wtedy studniówka była jednocześnie wieczorem zawodowym. Na studniówkę przychodzili przedstawiciele różnych zawodów. Zarzucono nam mistrykę (przez świece). Właśnie ta klasa miała przedstawiać „Dziady” Adama Mickiewicza, reżyserem był p. Władysław Łokietko. Zakazano wystawienia sztuki. Uczniowie byli bardzo zasmuceni, ich plany nie urzeczywistniły się.

Druga klasa była już mniej liczna, tylko 10 uczniów. W tej klasie nie było studniówki, bo było mało uczniów.

Trzecia klasa ukończyła szkołę w 1994 r. Też miłe wspominać wszystkich uczniów. Podczas poloneza, którym tradycyjnie rozpoczyna się każda studniówka, w tzw. parze był 1 chłopiec i 2 dziewczyny.

Scenariusz studniówki w mojej ostatniej klasie opracowała uczennica 11 klasy Sabina Zaleska.

Uczniowie Szkoły podziwiają wielkie zbiory mate-

riałów w gabinecie geograficznym.

Zawsze zbieram wszystkie atlasy, referaty i inne prace uczniów. Nadal mam prace Barbary Baczyńskiej, Anny Mielnik, Weroniki Aprilaszwili i innych.

Opowiadała nam Pani kiedyś, że uczyła różnych przedmiotów.

Uczyłam filozofii, etyki, astronomii, chemii, historii, pracy, psychologii. Nasza szkoła była kiedyś polską szkołą z pogłębianym nauczaniem języka rosyjskiego i czasami musiałam wyklądać po rosyjsku.

Czy pamięta Pani jakieś śmieszne historie z życia szkoły?

Pamiętam lekcję w klasie, gdzie uczyła się p. Lucyna Kowalska. Podszedł do mnie Krzysztof Szymański i zapytał: „Kto to są templariusze?”. I to wpadło mi do głowy.

Kogo z nauczycieli wspomina Pani najlepiej?

Pamiętam wszystkich. Dziękuję za pomoc p. Bogumile Kunicy, p. Nadi Romaniw, p. Rozie Zaprudzkiej, p. Władysławowi Łokietce, p. Marii Cybulko, p. Iwanowi Jacyszynowi, p. Iwanowi Chomeczce i innym.

Jest Pani też tłumaczem podręczników.

Od lat współpracuję z wydawnictwami. Przetłumaczyłam wiele podręczników z biologii, chemii, historii i geografii.

Jakie przedmioty według Pani są najważniejsze?

Królową nauk jest matematyka. Ale uważam, że na pierwszym miejscu jest etyka (dla zbawienia duszy), na drugim – wychowanie fizyczne (dla zbawienia ciała), a dopiero na trzecim miejscu – geografia – dla siebie.

O CZESŁAWIE GERON słów kilka...

Panią Czesławę Geron, nauczycielkę geografii Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie poznałam prawie 40 lat temu, a ponad 35 lat z nią pracuję. Jej dorobek wychowawczy i pedagogiczny – to niejedno pokolenie młodych lwowiaków, którym przez te wszystkie lata starała i nadal stara się zaszczerpić chęć poznawania nowych światów i odkrywania nowych kart geografii.

Zawsze zadziwiała mnie swoją pracowitością i wielostronnością zainteresowań. To ona – drobna i szczupła – przez te wszystkie lata biegła na szkolne lekcje, aby zdążyć przed dzwonkiem do swoich wychowanków, a oni – wykorzystując jej dobroć i życzliwość – często jej nie słuchali. Dopiero po latach, kiedy przychodzili ją odwiedzić, dziwili się jak wiele wiadomości posiada ta skromna i niepozorna nauczycielka, która, prawie nigdy nie podnosząc głosu, starała się im wytłumaczyć potrzebę wiedzy i uczenia się. To ona – jedna z niewielu nauczycieli, przez wszystkie lata gromadzi i przechowuje prace uczniów, nawet tych, których już dzieci ukończyły szkołę.



Czesława Geron w gronie kolegów

Pani Cesia przez wszystkie lata pracy swoją skromną osobą zasłużyła na uznanie i szacunek u absolwentów, a koledzy podziwiają jej pracowitość i poświęcenie. Jest autorką tłumaczeń wielu podręczników z geografii i nie tylko. Życzyła dla wszystkich, pełna energii i poświęcenia, dziś biegnie na lekcje, starając się zawsze czymś zainteresować swoich wychowanków. Jako dyrektor chciałabym mieć wśród swojej kadry pedagogicznej wielu takich nauczycieli. Dzisiaj z

okazji Jubileuszu składam Tobie najserdeczniejsze życzenia:

Przyjmij te szczerze życzenia
Jubilatko droga,
Z okazji kolejnej wiosny
(choć za oknem zima sroga)
Życzę Ci szczęśliwego życia,
zdrowia i radości
Niech na Twojej twarzy zawsze
uśmiech gości
Życia bez żadnych smutków
i stresów,
Ale za to osiągnięcia

jeszcze wielu sukcesów
W sprawach zawodowych oraz
rodzinnych,
A w razie niepowodzeń pomocy
ludzi uczynnych.
Jednak niech Cię nie spotyka
w życiu nic złego

A ja Tobie życzę
WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!!!

ŁUCJA KOWALSKA,
dyrektor szkoły

Słowo mają uczniowie...

Pani Czesława Geron uczyła moją mamę, wujka i brata. Wszyscy otrzymali gruntowną wiedzę z geografii. Pani Czesława na każdą lekcję przygotowuje dużo ciekawej informacji. Zawsze pomaga uczniom. Lekcje lwowoznawstwa są bardzo ciekawe, tak dużo nowego z historii naszego kochanego miasta Lwowa opowiada swym uczniom. Moja mama, która ukończyła szkołę dwadzieścia lat wstecz mówi, że Pani Czesława to nauczyciel, którego każdy wspomina z wdzięcznością i uśmiechem.

Chcemy podziękować Pani Czesławie za jej długoletnią pracę w szkole, za cierpliwość, za pomoc w różnych konkursach geograficznych i krajoznawczych, za przygotowanie uczniów do egzaminów, za wiedzę, którą przekazuje w ciągu tylu lat. Za to, że cieszy się z każdego naszego sukcesu na lekcjach geografii czy lwowoznawstwa. Życzymy Pani Czesławie dużo zdrowia, radości, sukcesów w pracy zawodowej.

ANNA SYROISZKA
uczennica 9 klasy



Czesława Geron ze swoimi uczniami

Chciałabym w imieniu uczniów przekazać najserdeczniejsze życzenia i podziękowania pani Czesławie Geron za wielką cierpliwość, wyrozumiałość i trud włożony w nasze wychowanie. Pani Czesława wprowadziła nas w świat geografii. Jest wspaniałym pedagogiem. Najlepsze lata swego życia poświęciła kształceniu polskiej młodzieży, przekazując jej ogromny zapas wiedzy.

Czesława Geron jest pełna poświęcenia, oddania, wyrozumiałości oraz cierpliwości.

Dzięki wiedzy przekazanej przez p. Czesławę nasza młodzież zdobyła dyplomy uznania, wyróżnienia za udział w konkursach krajoznawczych.

WIKTORIA SZYBRUK
uczennica 9 klasy



Z okazji Jubileuszu

Pani CZESŁAWY GERON

nauczycielki geografii
Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej
we Lwowie

Najserdeczniejsze życzenia
dobrego zdrowia, pogody ducha, łaski Bożej
pomyślności i wszystkiego co najlepsze

z wyrazami szacunku i uznania za wieloletnią oddaną,
uczciwą pracę na rzecz Szkoły

składają Dyrekcja, grono pedagogiczne, uczniowie,
rodzice oraz szeroka rzesza wdzięcznych
za przekazaną wiedzę absolwentów

SPINKI

EUGENIUSZ TUZOW-
LUBAŃSKI



W przeszłości bardziej od krawatów lubiłem ładne spinki. Z wielu spinek w mojej pamięci – pozostały tylko bursztynowe. One jakby ogrzewały ręce słonecznym blaskiem, zaklętym w bursztynie. Ten materiał uwodził mnie, przenosił do krajów Bałtyku, które to morze w dzieciństwie wydawało mi się ciepłym. Na białych rękawach koszuli bursztynowe spinki wyglądały kontrastowo, jak dwa małe słoneczka.

Jakoś, po dobrej libacji, w białej koszuli z bursztynowymi spinkami zablądziłem na Podolu w Kijowie. Wtedy jeszcze Podół był na wpół rozwalony i zamieszkały przez różnego rodzaju lumpy. Była to kijowska Odessa ze swymi mętami – ostoja złodziei i prostytutek, marynarzy rzecznych i Żydów, co dodawało koloru tej dzielnicy. Z zabląkanym tu przechodniem mogło wydarzyć się wszystko. Takim wypadkowym przechodniem w oparach portwainu byłem wtedy i ja. Zadowolony z siebie, błąkałem się po brudnych ulicach Podolu i z satysfakcją spoglądałem na swe bursztynowe spinki.

Usłyszałem w suterynie jakiś szum i wszedłem w dym papierosów, którym przepelniony był sklepik z winem. Za kontuarem gruba Żydówka z wylupiastymi oczyma rozlewała na prawo i lewo wino. Poprosiłem 150 gr. „Kokuru” i błysnąłem swymi spinkami. Wypiłem haustem i przekąsiłem cukierkiem „Czapajew”. Po drugiej porcji „Kokuru” strasznie ze-

chciało mi się z kimś porozmawiać. Pod ręką znalazł się chłopak, też w okularach, tylko strasznie smutny. Na twarzy miał wyraz rozpaczki, nie bacząc na ilość wypitego alkoholu. Spoglądał do wnętrza graniastej szklanki, próbując tam coś dojrzeć. Nie namyślając się spytałem okularnika, co szuka on na dnie szklanki. W odpowiedzi usłyszałem, że swą historyczną ojczyznę. „Znaczy, że jesteś Żydem, – spytałem po prostu. – Ma pan ładne spinki, – usłyszałem w odpowiedzi. „Tak, to polskie” – powiedziałem z radością. „Znaczy pan jest Polakiem?” – zapytał młody Żyd. „A pan ma ładną oprawę okularów” – odpowiedziałem mu.

Potem wypiliśmy za przyjaźń polsko-żydowską i zrobiło się nam lekko. Żyd poczęstował mnie oryginalnymi „malboro” prosto z Ameryki. Patrząc na mój nos z garbkiem, spytał mnie, czy wszyscy Polacy są podobni do Żydów. Odpowiedziałem prostodusznie, że nie wiem, bo jeszcze nigdy nie byłem w Polsce. Potem jeszcze wypiliśmy za nasze historyczne ojczyzny i ze łzami w oczach podarowałem swe polskie bursztynowe spinki Żydowi.

Na drugi dzień, gdy się wyspałem i wytrzeźwiałem, zobaczyłem na swej pomiętej koszuli dwie puste dziurki bez spinek. Nie mogłem od razu przypomnieć gdzie się podziały moje dwa bursztynowe słoneczka, ale gdy przypominałem sobie wczorajszy dzień, niczego nie żałowałem.

Mecz o puchar Konsula Generalnego RP

Jurij Smirnow
tekst i zdjęcia

W sobotę, 25 lutego br. Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował turniej halowy piłki nożnej pt. „Ostania taka hala przed Euro 2012”. Podczas turnieju rozegrano mecz o puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie.

Tym razem, ze względu na pogodę, impreza sportowa odbyła się w zakrytym pomieszczeniu, w hali „Halyczyna”. Do Amatorskiej Ligi Polaków Obwodu Lwowskiego w Piłce Nożnej dołączyła też drużyna z Chmielnickiego. Podczas turnieju Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowali konsulowie Jakub Herold i Marian Orlikowski. Piłkarzom kibicowali także dyplomaci krajów posiadających placówki dyplomatyczne we Lwowie, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, wiceprezes Teresa Dutkiewicz jak również przedstawiciele innych polskich organizacji lokalnych. Niespodzianką dla gości stała się obecność na meczu dyrektora turnieju EURO 2012 w Polsce Adama Olkowicza, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Piłki Nożnej Stanisława Bobkiewicza oraz przewodniczącego departamentu kultury i sportu Lwowskiej Administracji Obwodowej Jurija Majborody.

Walczące w meczach drużyny pokazały dobre przygotowanie i obe-



Junak – zdobywcą pucharu Konsula RP

znaniu z możliwościami konkurentów. Jedyne drużyna „Pogoni” Lwów wystawiła trzecią reprezentację, składającą się z pracowników konsulatu RP oraz uczniów polskich szkół nr 10 i 24. Udało się im więc dojść jedynie do półfinału. Puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie już po raz kolejny zdobyła drużyna „Junak” z Drohobycza. „Nasi piłkarze starają się pielęgnować tradycję przedwojennej piłki nożnej w Drohobyczu, gdy „Junak” nie raz stawiał czoła nawet lwowskiej „Pogoni, – skomentował wynik turnieju trener drohobyckiej drużyny Andrzej Polek.

Ciekawostką turnieju był mecz towarzyski rozegrany pomiędzy drużynami reprezentacji pracowników KG RP we Lwowie, a wspólną drużyną pracowników innych przedstawicielstw dyplomatycznych

mających swoje przedstawicielstwa w tym mieście. Przeciwko Polsce grali Rosjanie, honorowi konsulowie Królestwa Belgii i Republiki Słowacji. Polskich dyplomatów podtrzymali przedstawiciele polskich przedsiębiorców we Lwowie, zaś ich przeciwników – lokalni dziennikarze sportowi.

Przy pełnej przewadze Polaków, pierwszego gola strzelił konsul Jerzy Tymofiejuk, a do przerwy było już 3:0 na korzyść Polaków. Wszystko zmieniło się po przerwie. Dobrze grał bramkarz z rosyjskiego konsulatu, a jego kolega – konsul Wiczesław Kostiućhin, strzelił najważniejszego gola i Polacy przegrali mecz 4:5.

Wszystko skończyło się jednak bardzo sympatycznie – tradycyjnym polskim bigosem.

XI Wojewódzkie Biennale Rzeźby Nieprofesjonalnej im. Antoniego Rząsy



MIECZYŚLAW KOWAL

W Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, została zorganizowana wystawa XI Wojewódzkiego Biennale Rzeźby nieprofesjonalnej im. Antoniego Rząsy, w której wzięło udział 46 autorów, prezentując 89 prac. Wystawa trwała od 4 do 18 lutego 2012 r. Podczas uroczystego podsumowania, zostały wręczone nagrody równorzędne, a otrzymali je Jan Gajda z Chlebnej za pracę pt. „Starość”, Zbigniew Gawel z Przemysła za pracę pt. „Spacer z laską” i Maria Krupa z Jasienicy Rosielnej za zestaw prac „Anioły” i „Szopka”.

Wyróżnienia otrzymali – Edward Gadzina ze Strzyżowa za pracę

„Dawniej na wsi”, Marek Habrat z Rudnika nad Sanem za pracę pt. „Podróżnik”, Jan Kita z Tyrawy Wołoskiej za pracę pt. „Miss wiatru halnego”, Krzysztof Kolek z Tarnobrzega za zestaw „Rusalka” i „Dziewczyna z tulipanami”, Wincenty Pażyra z Nowej Sarzyny za pracę pt. „Św. Maksymilian”, Tadeusz Śnieżek z Jasienicy Rosielnej za pracę pt. „Ptak”, Marek Twardy z Futomy za pracę „Babunia”.

Dorobek artystyczny rzeźbiarzy autorów i gości zgromadzonych na uroczystym podsumowaniu ukazała i filmowała telewizja z Rzeszowa. Oglądaliśmy również dwa filmy ukazujące warsztat pracy artystycznej w Rzeźbie Antoniego Rząsy z Futomy

koło Błażowej w pow. Rzeszowskim. Antoni Rząsa w latach 60. stał się jednym z bardziej znanych polskich rzeźbiarzy. Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, w Muzeum Wojska Polskiego oraz w zbiorach prywatnych w USA, Belgii, Danii, Francji, Włoszech, Watykanie.

Wystawa organizowana była pod patronatem Marszałka Województwa Podkarpackiego. Zdjęcia ukazują rzeźby różnych artystów rzeźbiarzy z woj. podkarpackiego. Wszystkim artystom życzymy dalszych sukcesów w tworzeniu nowych dzieł wyczarowanych w drewnie.

Humor żydowski

Trzy miesiące

Gdzieś w 1916 roku austriacki pułk opanował miasteczko na Wołyniu. Nazajutrz miejscowy kupiec żydowski przychodzi zrozpaczony do rabina.

- Rabi, rabi, stało się tej nocy nieszczęście! Córka moja została zgwałcona przez austriackiego oficera. Rabin westchnął i zanotował w swym kalendarzu datę owego nieszczęsnego dnia. Nie minęły jednak trzy miesiące od owego fatalnego wydarzenia, a rabin dowiedział się, że córka kupca powiła dorodne bliźnięta.

- Co to ma znaczyć! – powiada zagniewany rabin do wezwanego przez siebie kupca. – Przed trzema miesiącami opowiedziałeś mi o rzekomym zgwałceniu córki przez austriackiego oficera, a dziś, po trzech miesiącach, zdrowe bliźnięta?

Zmieszany kupiec milczy. Po chwili jednak, drapiąc się w głowę, powiada:

- O, rabi, czyż należy się dziwić? Technika wojskowa poczyniła ostatnio takie postępy...

Słuszne rozumowanie

Szeregowy Chaim służy w piechocie. Podczas manewrów zbliża się do artylerii i widzi, że właśnie nabito armatę.

- Ile prochu wchodzi do tej kano-ny? – pyta artylerzystów.

- Pięć funtów – pada odpowiedź.

- Aż pięć funtów? – kręci z podziwu głową szeregowy Chaim. – A czy nie lepiej byłoby to sprzedać, niż tak za bezdurno wystrzelać?

W kasarni

- Szeregowy Moryc! – woła sierżant. – Dlaczego oficer piechoty ma szablę prostą, a oficer ułanów krzywą?

- Panie sierżant, a jak może być inaczej? Oficer od piechoty ma prostą pochwę, a ten od ułanów ma krzywą. Niechby zatem ten od piechoty spróbował wsadzić prostą szablę do krzywej pochwy, gdyby ją miał...

Nie ten Kohn

Pan Elias Kohn jest infanterystą, czyli, mówiąc prościej, szeregowcem piechoty w wojsku austriackim. Coś tam widocznie przeszkobał, gdyż został skazany na karę dwudziestu pięciu kijów. Podczas wykonywania owej kary infanterystą nieustannie wybuchał śmiechem.

- Bijcie go mocniej! – rozkazał sierżant, zbulwersowany wyraźną postawą skazanego.

Ale infanterystą Elias Kohn śmiał się nadal.

- Dlaczego się śmiejesz, głupcze! – zawołał zdenerwowany sierżant. – Przecie kara jest bolesna!

- Panie sierżancie – powiada na to poszkodowany – pan też byś się śmiał. Boja wcale nie jestem ten Kohn, który miał dostać kije! I ja nie mógł się powstrzymać od śmiechu, kiedy ja pomyślał, jak musi się śmiać tamten Kohn z waszej, panie sierżancie, głupoty!

źródło:
Janusz Wasylkowski,
Obyś żył w ciekawych
czasach,
Warszawa 1991

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2012

Niedziela, 4 marca, **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki** opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWO**”, początek o godz. 12:00

C. Pugni balet „**ESMERALDA**”, początek o godz. 18:00

Środa, 7 marca, **F. Lehar** operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 10 marca, **K. Dankiewicz** balet „**LILEA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 11 marca, **S. Gułak-Artemowski** opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 12:00

G. Rossini opera „**CYRULIK SEWILSKI**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 16 marca, **jednoaktowe balety: L. Minkus „PACHITA”**,

C. Gounod „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Sobota, 17 marca, **G. Verdi** opera „**TRAVIATA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 18 marca, **P. Czajkowski** opera „**DZIADEK DO ORZECZÓW**”, początek o godz. 12:00

G. Donizetti opera „**NAPÓJ MIŁOSNY**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 22 marca, **M. Łysenko** opera „**NATAŁKA POŁTAWKA**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 23 marca, **L. Minkus** balet „**DON KICHOT**”, godz. 18:00,

Niedziela, 25 marca, **P. Czajkowski** balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, godz. 12:00

G. Verdi opera „**AIDA**”, początek o godz. 18:00

Wtorek, 27 marca, **J. Strauss** opera „**ZEMSTA NIETOPERZA**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 29 marca, **S. Gułak-Artemowski** opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o 18:00

Piątek, 30 marca, **G. Puccini-M. Skoryk** balet „**POWRÓT BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 31 marca, **R. Leoncavallo** opera „**PAJACE**”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

e-mail: lvivopera@gmail.com

I Ty możesz wspomóc Polaków na Kresach! FUNDACJA CHARYTATYWNA IM. KS. DRA HENRYKA MOSINGA

Fundacja charytatywna „Pomoc Polakom na Kresach” im. ks. dra Mosinga, jest kontynuacją, działającego w Zielonej Górze od 17 lat Ruchu Apostolatu Emigracyjnego – Pomoc Polakom na Kresach. Swą pomoc fundacja kieruje do rodzin polskich, żyjących na terenie województwa lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i chmielnickiego. Pomoc ta przygotowywana jest pod kątem indywidualnych potrzeb każdej rodziny. Fundacja współpracuje również z lekarzami, szkołami, parafiami, zgromadzeniami zakonnymi i organizacjami, przekazując potrzebną pomoc.

Konto: BGŻ 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa! Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

Sprzedam mieszkanie w Przemyślu

Sprzedam piękne, słoneczne dwupokojowe mieszkanie w bloku, z kuchnią i łazienką, o ogólnej powierzchni 38 m², zlokalizowane blisko centrum miasta. Cena do negocjacji.

Kontakt:

tel.: +48600474836

Ewa Kantor

Poszukujemy FARMACEUTY

Ośrodek Promocji i Edukacji, Izba Gospodarcza Właścicieli Aptek i Punktów Aptecznych oraz Związek Zawodowy Techników Farmaceutycznych poszukują magistra farmacji (lub licencjat) o polskim pochodzeniu (lub mówiącego po polsku) do współpracy w międzynarodowym projekcie farmaceutycznym.



www.izbapa.pl
www.zztf.eu
www.studiadlaciebie.net
cezary@studiadlaciebie.net



info: 0362439438; 0362436285
PL: 0048446451521; 609407414



Panu
GRZEGORZOWI MAKOWSKIEMU

wyraży głębokiego współczucia, żalu i smutku

z powodu śmierci
Mamy

składa
Konsul Generalny RP we Lwowie
Jarosław Drozd
wraz z pracownikami konsulatu



Z głębokim bólem zawiadamiamy,
że 11 lutego,
po ciężkiej chorobie
w wieku 78 lat odszedł od nas

ŚP. ROMAN ZABŁOCKI

Składamy kondolencje oraz wyrazy szczerego
współczucia żonie Dionizji, córkom i całej rodzinie

**grono koleżanek i kolegów
z lat szkolnych**



24 lutego 2012 roku odeszła od nas

**ŚP.
BARBARA RUSZEL**

Zawsze była dla rodziny oparciem i ostoją.
Opiekuńcza i otwarta dla wszystkich.
Będzie brakować nam jej serdeczności i ciągłości
rodzinnych tradycji.
Trudno będzie bez Niej żyć.

**Pogrążeni w żalu: córka,
brat, bratanek z rodziną**

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

RADIO WNET

POLECAMY!

Słuchaj przez Internet www.radiownet.pl (podajemy czas ukraiński)
Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07
Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00



Radio Weża – Iwano-Frankowsk

W każdą sobotę na falach Radia Weża o godz. 11:07 audycja POLSKI KWADRANS – po polsku wspólny projekt Europejskiego Klubu Stanisławowa, Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108



tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego

10014 Żytomierz,
ul. Mała Berdyczowska 16 a
tel/fax: +380 0412 481 555
e-mail:
konsulat@konsulatrp.zt.ua
http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:
www.e-konsulat.gov.pl

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost,
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-
stachy Bielecki, Szymon Kazimierski,

Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaško, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Lwowskie świstaki prognozują wczesną wiosnę

15 lutego, w tradycyjny Dzień Świstaka, te sympatyczne zwierzątka prognozują wiosnę. Z zachowania samczyka Miszki i dwóch samiczek Maryś można określić, że wiosna w tym roku będzie wczesną.



W miejskim Centrum Ekologiczno-Naturalistycznym obchodzone Dzień Świstaka, co też stało się główną atrakcją dnia. „Wszystkie trzy zwierzątka świstały bardzo aktywnie – jest to pierwsza oznaka wczesnej wiosny. Oprócz tego, ponieważ było pochmurnie, Miszka

nie zobaczył swego cienia – to kolejny znak. Wiosnę możemy oczekiwać za 4-5 tygodni” – podkreślił dyrektor. Dla porównania podamy, że w zeszłym roku lwowskie świstaki prognozowały późną wiosnę. Co też się sprawdziło.

Info:

Według prognoz ludowych ten dzień nazywany jest też „zimoborem” – gdy wiosna z zimą spotykają się i mierzą się siłami, kto ma jeszcze panować. Jak do tej por, ludowe prognozy były trafne.

Lwowska Rada Miejska

Bałwan-rekordzista

W Przykarpaczej miejscowości Polanica około 300 dzieci i młodzieży ulepiło największego bałwana na Ukrainie. Jednocześnie pobito rekord w kategorii „Rozmiary, imprezy masowe”.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Wysokość śnieżnego cuda wynosi 4,85 m, obwód największej kuli – 5,20 m. Do pobicia rekordu przyczynili się przedstawiciele młodzieżowej administracji województwa iwano-frankowskiego, aktywiści rejonowych młodzieżowych administracji, liderzy młodzieżowych organizacji województwa, goście Polanicy, jak również dzieci-sieroty, które przyjechały w Karpaty z różnych zakątków Ukrainy. Lepiąc śnieżnego



olbrzyma dzieci-sieroty wierzyły, że gdy tylko się roztopi, ich marzenia się spełnią.

„Jest to już czwarty rekord, który w ubiegłym roku udało się pobić młodzieży z Przykarpacia. Nie mamy zamiaru na tym poprzestać. Nasza młodzież jest utalentowana i aktywna, lubi zdobywać szczyty i bić rekordy”, – mówi Hanna Krysiuk, jedna z inicjatorek przedsięwzięcia i przewodnicząca młodzieżowej administracji województwa. Uczestnicy imprezy otrzymali pamiątkowe dyplomy, potwierdzające pobicie nowego rekordu.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.02.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,00	1 USD	8,04
10,70	1 EUR	10,79
2,58	1 PLN	2,63
12,70	1 GBR	12,75
2,70	10 RUR	2,75

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemysłu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- w lwano-frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Partnerzy medialni

